
Paweł Wolski

0 zarabianiu w iwarz

**Ekonomia boksterskiej pracy
w literaturze i kulturze
przełomu wieków**



O zarabianiu w twarz

Ekonomia boksterskiej pracy
w literaturze i kulturze przełomu wieków

UNIwersytet Szczeciński
ROZPRAWY I STUDIA T. (MCDXVIII) 1344

Paweł Wolski

O zarabianiu w twarz

Ekonomia boksterskiej pracy
w literaturze i kulturze przełomu wieków

Szczecin 2024

Rada Wydawnicza

Barbara Braid, Anna Cedro, Urszula Chęcińska, Rafał Klóska,
Maciej Kowalewski, Ewa Mazur-Wierzbicka, Jarosław Nadobnik,
Grzegorz Wejman, Renata Ziemińska, Magdalena Ziolo,
Andrzej Skrendo – przewodniczący Rady Wydawniczej,
Elżbieta Zarzycka – dyrektor Wydawnictwa Naukowego

Recenzent

dr Emilia Kledzik UAM

Redakcja językowa

Michał Stachowski

Skład komputerowy

Iga Bańkowska

Korekta

Ewelina Piotrowska

Projekt okładki

Raraku.pl

Paweł Wolski ORCID: 0000-0003-3964-7701



Wersja elektroniczna publikacji dostępna na licencji CC BY-SA 4.0
po 12 miesiącach od daty wprowadzenia do obrotu

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2024

DOI 10.18276/978-83-7972-870-1

ISBN 978-83-7972-870-1 (online)

ISBN 978-83-7972-869-5 (print)

ISSN 0860-2751

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU SZCZECIŃSKIEGO

Wydanie I | Ark. wyd. 7,0 | Ark. druk. 8,5 | Format 170/240

Spis treści

I. Wstęp: „bójka na pięści” czy „praca na nogach”?	7
II. Głód boksu, dług boksu: rynkowa kondycja sportowego ciała.	
Wprowadzenie do tematu	15
Cena ciała: boks i ekonomia długu	15
Immanencja długu, transcendencja ciała	16
Ciało i język	20
Transcendencja zadłużonego ciała	23
Postbokser czy prekariusz? Immanentny dług bokserkiego „ciała na telefon”	29
Bokser: trochę dłużnik, trochę wierzyciel	33
Bokserki dług ciała – humanistyczny głód ciała	36
III. Industrializacja: romantyzm boksującej maszyny	
(opowiadania Jacka Londona)	39
Czysta walka, brudny pieniądz – albo na odwrót	39
Boks-maszyna	42
Kapitalistyczna logika (bokserkiej) natury	45
IV. Reifikacja: bokserka ekonomia przetrwania(literatura Zagłady).	55
Boks i Zagłada: kulawy sylogizm?	55
Tragizm Zagłady, ironia boksu (i na odwrót)	60
Bokser i śmierć, czyli sportowa ekonomia przetrwania w literaturze polskiej	64

V. Kolektywizacja: niech żyje sojusz robotniczo-boksinerski! (powieść socrealistyczna)	71
Amator zawodowy	72
Boksinerska walka (o socjalizm)	74
Cierpienia młodego boksinera	78
Boksiner: zawód, natura, powołanie?	82
Boksin: zawód wyuczony – we krwi	87
VI. Alienacja: boksinerzy na bok, syjoninści na Syjon (Marzec '68 w powieści dla młodzięży)	91
Szczecińska powieść boksinerska dla młodzięży, czyli pisarstwo na skraju literatury, sportu, mapy.....	92
Żydzi, pieniądze i Marzec, czyli (moralne) bankructwo boksinera	96
Pointa: boksin i bicie (fałszywych) monet, czyli Liskowackiego gra z cenzurą	102
VII. Subwersja: boksinersko-wrestlerski traktat o dobrej robocie (współczesne narracje filmowe)	105
Balet	106
Wrestling	107
Boksin	110
Robota	114
Streszczenie	117
Abstract	119
Bibliografia	121
Indeks nazwisk	129

I

Wstęp: „bójka na pięści” czy „praca na nogach”?

„Najpierw się naucz chodzić na nogach” – tak zwykle brzmi pierwsza lekcja boksu. „Jak to: «chodzić»?!” – powtarza z niedowierzaniem początkująca pięściarka; „Jak to: «na nogach»?!” – mruczy z rozdrażnieniem przyszły bokser. Żadne z nich nie przyszło tu (właśnie: przyszło – i właśnie: na nogach!) w końcu po to, żeby spacerować, ale by boksować. A do tego służą chyba przecież pięści, a nie stopy?

Ale niedowierzanie szybko mija. Przyszli bokserzy rychło bowiem pojmują, że, po pierwsze, skuteczność ich pięści zależy od skuteczności nóg i że zresztą – to po drugie – w ringu chodzi się inaczej niż „zwyczajnie”. W boksie w ogóle wszystko zdaje się funkcjonować jakoś inaczej. A nawet: na odwrót. Weźmy chociażby ciało. Jego „właściwa” postawa to pozycja „na prawą” – co oznacza: zwrócona lewym barkiem i, *per extensum*, ramieniem w stronę przeciwnika. Natomiast bokser leworęczny wysuwa do przodu ramię prawe, przyjmując pozycję „odwrotną”, która tym samym stanowi jego postawę właściwą. Przy czym zdarza się, że pięściarz praworęczny zmienia pozycję, przyjmując (zwykle na krótko) postawę odwrotną wobec „właściwej”, tj. właśnie „odwrotną”. Rzecz jasna, także bokserka i bokser leworęczny („lewus” albo „szmaja”) może czasem boksować „na prawą”, co oznacza rozpoczynanie akcji „z lewej”, a więc z pozycji odwrotnej wobec „odwrotnej”, czyli z pozycji „właściwej”. Z tego chaosu tylko częściowo wybawia alternatywna nomenklatura, wedle której bokerskie ramiona dzielą się, miast prawych i lewych, na przednie i tylne. Tym bardziej że ręka tylna – zarówno prawica, jak lewica – częściej zwana bywa jednak „silną”. Reasumując: pięściarskie ramiona mogą dzielić się na prawe i silne, lewe i przednie, lewe i silne, przednie i silne albo na lewe i tylne... i tak dalej, aż do wyczerpania tej permutacyjnej kombinatoryki. Co przy tym ciekawe, nogi – te same, które zgodnie z przywołaną przed chwilą doktryną dopiero w ringu zaczną naprawdę

chodzić – są zazwyczaj tylko przednie lub tylko tylne. Czyli wykroczone i zakroczone. Te ostatnie mimo to są jednak również wymagającym siły filarem, na którym spoczywa ciężar bokerskiego ciała. Choć i tamte – tj. przednie, wykroczone – wymagają treningowego opracowania, wspomagają bowiem bokerską mobilność. To przecież właśnie od nogi przedniej, czyli wykroczonej, zaczyna się, na przykład, jakże ważny „zajstep”, czyli daleki wykrok w lewo – lub, w przypadku zawodnika leworęcznego, w prawo...

Brak tu już miejsca i czasu na dalsze rozważania nad zawilociami pięściarskiego słownika. Tego ostatniego nie staje również bokserkom i bokserom, od których trudno by doprawdy oczekiwać, aby między jednym i drugim gongiem na nowo zaczęli się zastanawiać nad logiką albo gramatyką zdania o „chodzeniu na nogach”. Tym bardziej że wkrótce staje się ono dogmatem – skądinąd użytecznym – będącym sygnałem metafizycznej odrębności bokerskiego rytuału, któremu redundancja i nielogiczność nie tylko nie szkodzi, ale wręcz wspomagają jego mistyczny, religijny wymiar. Jeśliby jednak choć na chwilę zerknąć na tę formułę spoza wymiaru *sacrum* i przyjrzeć się jej z profanacyjnie pragmatyzującej perspektywy sportu rozumianego jako przemysł, tj. jako integralny element rynkowych mechanizmów nowoczesności, wówczas pleonastyczna konstrukcja tego hasła dziwi na nowo – a przy tym w dwójnasób. Bo, mówiąc najprościej, w ramach tej szczególnej gałęzi przemysłu, jak zresztą w ramach każdego innego aspektu ludzkiego funkcjonowania w warunkach późnego kapitalizmu, wszystko działa na mocy nieuchronnych imperatywów maksymalnej wydolności i optymalnej wydajności. W tym sensie nie tylko samo sportowe wydarzenie – takie jak trening, wyczyn czy rekord – ale również służący mu język podlegać powinny zasadom „citius, altius, fortius”. Należałoby więc oczekiwać, że będzie to język rekordowo wydajny i tak samo szybki, a zatem z pewnością oczyszczony ze spowalniających komunikację tautologizmów, anakolutow i wszelkich innych redundancji...

Boks na ogół karnie poddaje się rynkowym wymogom optymalizacji języka. Dowodzą tego choćby przywołane przed chwilą przykłady pozornie komplikującej komunikację nomenklatury; nienaturalne rozróżnienie kończyn na przednią i tylną w istocie upraszcza przecież sprawę, można by rzec, że „uniwersalizuje” kwestię postawy boksera, pozwalając używać tej samej terminologii w odniesieniu do prawoi leworęcznych pięściarzy. W zasadzie trudno szukać tu zwrotów i określeń, które grzeszyłyby jakimkolwiek nadmiarem. Przeciwnie, większość z nich to niezwykle

wydajne porównania, metafory i elipsy: „cep”¹, „deski”², „krzyż”³. I tylko to jedno jakże jaskrawo zbędne powtórzenie: „chodzić” – „na nogach”...

Dialekty, żargony i gwary pełne są wprawdzie konstrukcji, które próżno byłoby objaśniać na gruncie logiki, funkcjonalności i których geneza jest przy tym równie niejasna jak cel, któremu miałyby w takiej akurat formie służyć. A jednak nawet na tym tle bokerska formuła o chodzeniu na nogach stanowi przypadek szczególny. Nie tylko z uwagi na to, że, jako się rzekło, redundancji się w nim poza tym raczej nie spotyka, ale również dlatego, że w bokerskiej polszczyźnie ta sama z siebie powtórzona formuła ma drugą, bliższą językowi oficjalnemu formę „pracować na nogach”⁴. Myślę, że właśnie to zwielokrotnienie po części wyjaśnia uporczywe trwanie pleonazmu, od którego zapewne zaczęło się więcej niż kilka znakomitych – i co najmniej tyle samo pełnych goryczy – pięściarskich karier.

Boks to bowiem przede wszystkim fizyczna praca – czyli właśnie „praca na nogach”, jak mówi się w nieringowym świecie po to, żeby podkreślić ów fizyczny, cielesny wymiar. To samo, co prawda, rzecz można by w odniesieniu do większości sportowych dyscyplin, w których nader krótki spektakl – czasem zaledwie kilku-nastusekundowy, jak np. w sprincie – okupiony jest latami ciężkiej codziennej pracy ciała. Rzeczywiście zatem dziesięć minut amatorskich starć nie czyni boksu pod tym względem wyjątkowym. Za to wyróżnia go – wraz z innymi zachodnimi

¹ Czyli szeroki i niepoprawny technicznie, ale – o ile celny (o co trudno) – silnie oddziałujący na przeciwnika cios sierpowy.

² „Deski” odnoszą się, rzecz jasna, do ringowego podłoża, które, *notabene*, od dawna już nie jest budowane z nagich drewnianych desek. W każdym razie nie w boksie amatorskim, którego międzynarodowe regulaminy nakazują zazwyczaj pokrywanie go miękką, łagodzącą upadek materią, np. filcem, a następnie płótnem lub inną zapewniającą przyczepność i amortyzację tkaniną. W boksie zawodowym drewniana platforma pokrywana jest zwykle jedynie tkaniną. Tak rozumiane „deski” oznaczają *knock down* lub, częściej, *knock out* jako eliptyczny czy metonimiczny odpowiednik wyrażenia „upaść na deski”.

³ A ściślej: „lewy krzyżowy” lub „prawy krzyżowy”, czyli cios zadany z kontry, zazwyczaj nad ramieniem przeciwnika wyprowadzającego cios prosty; termin odnosi się właśnie do „krzyża”, jaki tworzyć mają mijające się ręce zawodników.

⁴ W polskim przekładzie podręcznika Konstantego Gradopołowa, który dla powojennego boks w krajach bloku wschodniego stanowił oficjalne i faktyczne źródło wiedzy w zakresie ogólnej tematyki bokerskiej – dość rzec, że wstęp do polskojęzycznego wydania napisał sam Feliks „Papa” Stamm – sformułowania „praca nóg” i „praca na nogach” pojawiają się wielokrotnie i w rozmaitych kontekstach, w tym zarówno treningowym, jak i technicznym (patrz K.W. Gradopołow, *Boks*, tłum. E. Łaukedrey, J. Szpringer, przedm. F. Sztamm, Sport i Turystyka, Warszawa 1954, m.in. strony: 53, 88, 185, 208, 229, 300).

sztukami walki⁵ – coś innego: nieokreślony status dziedziny ni to zalegitymizowanej sportowym *imprimatur*, ni to niebezpiecznej, niepoważnej lub zgoła szkodliwej zabawy dużych chłopców i (od bardzo niedawna⁶) dziewcząt.

* * *

Niniejsza książka stanowi próbę zmierzenia się z zagadnieniem boksterskiej pracy w całym jego skomplikowaniu i bez pomijania kwestii pograniczności tego niełatwego *emploi* – tyleż zawodowego, ile, jak będzie tu wielokrotnie mowa, egzystencjalnego. W jej tytule, poza nie nazbyt może wysublimowaną grą słów o „zarabianiu” – „w twarz”, kryje się nieco poważniejsze, acz również igrające z tym frazeologizmem dno. Otóż o boksterskiej robocie i o robotniczo-boksterskich płacach trzeba szczerze – „prosto w twarz” – powiedzieć, że stanowią one fundamentalny socjoekonomiczny problem, istną lukę w systemie kapitalistycznych stosunków pracy, przez którą widać jak na dłoni (chciałoby się – ze szkodą dla metaforycznej wizji – rzec: zaciśniętej w pięść) systemu tego nierówności i niedomagania. Boks (rzecz jasna: zawodowy) z jednej strony wymieniany bywa na pierwszych pozycjach najwyżej opłacanych sportów. Ba! Jakkolwiek średnie uposażenia stawiają tę dyscyplinę niżej od tenisa i golfa, to rekordowe wypłaty należą właśnie do bokserów. Z tym że – ze strony drugiej – wymieniane przy takich okazjach bajorńskie sumy wypłacane są bokserom należącym do ścisłej, zaledwie kilkuosobowej pięściarskiej elity (Floyd Mayweather, Manny Pacquiao, Witalij Kliczko, Anthony Joshua, Tyson Fury) i dotyczą uposażeń za pojedyncze walki, okupione długą pracą liczego zespołu. Przy czym beneficjenci owych najwyższych gaź koniecznością ich podziału między trenerów, agentów, matchmakerów itd., nie mogą czuć się zapewne pokrzywdzeni – są to nadal sumy przekraczające wartość ich pracy. Co bowiem ważniejsze, to że system ów działa podobnie w przypadku o niebo mniej zarabiających boksterskich wyrobników: bohaterów jarmarkowych walk i uczestników

⁵ To ważne zastrzeżenie. Wschodnie sztuki walki zyskują bardziej jednoznaczną tożsamość zwykle dzięki filozoficznej podbudowie, którą – warto zauważyć – zachowują (co prawda, w formie skrojonej na cywilizacyjne potrzeby i kulturowe możliwości Zachodu) nawet wówczas, gdy podlegają importowi na rynki okcydentalne.

⁶ Wyraźniejszy przełom w dotąd – i mimo wszystko nadal – silnie męskocentrycznej historii dyscypliny datować należy dopiero na Letnie Igrzyska Olimpijskie w Londynie z roku 2012, podczas których boks kobiet pojawił się w oficjalnym programie wydarzenia po raz pierwszy (sic!) w całej dotychczasowej historii nowożytnego ruchu olimpijskiego.

nieemitowanych w mainstreamie gal, którzy nie zawsze wspierani są przez opłacany z otrzymywanych tam marnych zazwyczaj wypłat zespół, to w każdym razie muszą ich część albo całość – a bywa, że jeszcze coś nadto! – poświęcić na trening i dojazd. I na wraz z wiekiem oraz dorobkiem coraz szybciej rosnące koszty leczenia.

W pewnym sensie książka ta zrodziła się zatem z nurtującego w obliczu tych faktów pytania o przyczynę, dla której praca tak niewdzięczna niezmiennie przyciąga rzeszę chętnych, by się jej podjąć. A także o powód, dla którego mimo oczywistych i prędko następujących deziluzji bez trudu utrzymuje przy sobie ową przymierającą głodem rzeszę boksterskich prekariuszy, którzy za rozczarowania i zawody odpłacają jej nieustającą wiernością, miłością i namiętnością. Pytania te stawiam przy tym w języku w jakiejś mierze zadłużonym w pojęciowej aparaturze krytyki marksistowskiej. Ale choć nieustająco żywię przekonanie, że jest to właściwy dla tej materii system poznania i że jako taki dobrze oddaje zarówno dialektyczną naturę boksu jako pracy i powołania, jak i sytuację boksera uwikłanego w materialne i emocjonalne uwarunkowania tego nieoczywistego stosunku pracy, to trudno mi jednocześnie pozbyć się wynikającego z takiego wyboru poczucia poznawczego metodologicznego niepokoju. Rozprawa ta nie pretenduje wprawdzie do filozoficznej ortodoksji w zakresie marksizmu, neomarksizmu czy nawet filozofii krytycznej; świadczą o tym już choćby organizujące mój wywód cezury diachroniczne: od wczesnego wieku XX, przez wojnę i Zagładę oraz Polskę Ludową i PRL (w tym ważne w tym okresie przełomy, z Marcem '68 na czele), po ogólnie pojmowaną współczesność, to jednak pewne kluczowe jej tezy są, by tak rzec, marksistowskie z ducha. I tak rozdział wprowadzający w problematykę i zarysowujący epistemologiczne i aksjologiczne ramy rozprawy korzysta ze znanej tezy o zawłaszczaniu środków produkcji przez klasę posiadającą, tj. wspomnianych już agentów, promotorów i matchmakerów, którzy, wyjąwszy może *casus* największych gwiazd boksu (choć, jak poucza przykład Mike'a Tysona – nie wszystkich), na mocy kontraktów lub regulaminów stają się nierzadko rzeczywistymi właścicielami używanych w boksterskim fachu narzędzi, jak i większościowymi beneficjentami fachu tego owoców. Rozdział kolejny, w którym przyglądam się równie dobrze znanym, co rzadko omawianym jako autonomiczna całość boksterskim opowiadaniom Jacka Londona (w tym przede wszystkim *Kawałowi pieczeni*), omawia wczesnokapitalistyczną mechanizację boksterskiego rzemiosła i proces reifikacji wykonującego je rzemieślnika. W części następnej omawiam zaś funkcjonowanie boksu w czasach,

które w literaturze przedmiotu bywają uznawane za logiczny (i tragiczny) skutek cywilizacyjnego postępu, napędzanego przez wspomniany już nakaz optymalizacji wszelkiego aspektu ludzkiego (i niehumanistycznego) życia, w czasach, które zyskały miano „epoki pieców”, w kolejnych próbach kolektywizacji tego na wskroś indywidualnego sportu, aż po ukazanie na jedynym niehumanistycznym przykładzie filmowym późnonowoczesnego emancypowania się tej charakterystycznej sztuki walki od jej funkcjonalnych i teleologicznych pierwocin, czyli walki – i ponowne ich odzyskiwanie. Niepokojącą dysharmonię pomiędzy tak skalibrowaną narracją o bokserkiej pracy, która pełnymi garściami – i z niejaką dezynwolturą – czerpie z myśli marksistowskiej, oraz kilkanaście jej wątkami o charakterze nader wyraźnie wobec tej doktryny heterodoksyjnymi (pośród których wymieniony przed chwilą katalog punktów zwrotnych historii stanowi zaledwie jeden przykład), pogłębia pewien dysonans, który trudno byłoby zbyć niefrasobliwą zapowiedzią luźnego, „nieortodoksyjnego” inspirowania się jej dorobkiem. Otóż wymieniane tu bokserkie „środki produkcji”, „narzędzia” czy wreszcie sam „produkt” bokserkiej pracy to przecież nic innego jak ludzkie ciało. Z jakiegoś powodu zaś (klasyczna) myśl marksistowska nie przewiduje takiego porządku analizy systemu, w którym wegetatywne jestwo ludzkie miało być rozpatrywane w tych klasycznych już dziś kategoriach ekonomicznych. Co więcej, próżno by na jej gruncie szukać takiego zastosowania pojęć takich jak „alienacja” czy nawet „reifikacja”, które bez żadnej wątpliwości – a przy tym w znaczeniu niemetaforycznym oraz w żaden inny sposób nieuogólniającym – odnosić by się miało do ciała. I chyba nie bez kozery; bo czy da się w ogóle w sposób wewnętrznie niesprzeczny i nie wikłając się w logiczną niespójność, myśleć o własnym, cielesnym „ja” jako o środku lub narzędziu – a zatem o czymś, co wobec owego „ja” jest zewnętrzne?

Tak postawione pytanie nie jest, co prawda, ani pytaniem nowym – ba! brzmi wręcz niczym tradycyjne zagadnienie zupełnie osobnego nurtu somapoetyki – ani też może najwłaściwszym dla klasycznego marksizmu czy nawet dla jego później ewoluujących form, to jednak w ujęciu tutaj prezentowanym ma swoje poznawcze zalety. Niepokojący i niewytłumaczalny powab bokserkiej profesji kryje się bowiem właśnie w zakodowanym w tej pozornie trywialnej formule dialektycznym lub, jak kto woli, chiazmatycznym splocie tego, co tak w boksie, jak i ekonomii materialne, z tym, co w obu zarazem ulotne, abstrakcyjne i metafizyczne. Bo odpowiedzią na nie jest zarówno twierdzenie, jak i zaprzeczenie: zarówno zdecydowane „tak”, jak i twarde „nie”. I, podobnie jak bokserka postawa, oba warianty

tej riposty są równie „właściwe”. Nadto dokładnie tak jak podwojona tautologia „chodzenia na nogach” i „pracy na nogach”, oba są równie celne, co redundantne. Bo jak zaświadcza, urosła już nieomal do rozmiarów osobnego literackiego nurtu czy wręcz gatunku, bez względu na wszelkie czynniki ekonomiczne z jakichś przyczyn: czy to materialnych, czy metafizycznych – czy obu jednocześnie, bokserska praca bez ustanku wre.

II

Głód boksu, dług boksu: rynkowa kondycja sportowego ciała. Wprowadzenie do tematu

Boks, jak kapitalizm, jest zjawiskiem zrodzonym z logiki rynkowej. I, podobnie jak kapitalizm, boks opiera się na koncepcji długu. Ciało pięściarza jest bowiem zawsze obciążone kredytem zaufania widzów, a jego sukces zależy od zdolności do jego spłaty. Poniższy rozdział ukazuje tę nieuchronną zasadę (współczesnego) boksu jako fenomenu *par excellence* kapitalistycznego układu na przykładach rzeczywistych i fikcyjnych symbolicznych figur bokserskich, organizujących masową wyobraźnię niezależnie od jej kulturowej i ekonomicznej formacji: Zbigniewa Pietrzykowskiego, Muhammada Alego czy Rocky'ego Balboy.

Cena ciała: boks i ekonomia długu

„Miałem dać Clayowi czek in blanco na trzecią, decydującą rundę? Nie!”¹ – wykrzyknął w myślach Zbigniew Pietrzykowski w ostatnim, medalowym starciu z Cassusem Clayem (później znanym jako Muhammad Ali) na olimpiadzie w Rzymie. Walkę, jak wiadomo, przegrał (czy może raczej: nie wygrał złotego, lecz srebrny medal). Ale czy oddał czek? I o jakim to właściwie czeku mowa?

Pietrzykowskiemu chodziło o to, że nie chciał okazać przeciwnikowi słabości; nie chciał, aby tamten poczuł, że choć walka się nie skończyła, to zwycięstwo już doń należy, że już może właściwie tylko czekać na „realizację czeku” wystawionego przez zrezygnowanego Polaka. Do tego wystawionego *in blanco* – tzn., że może sobie

¹ Z.K. Rogowski, Zbigniew Pietrzykowski. *Czek dla Cassiusa Claya in blanco? Nie!...*, w: Z.K. Rogowski, *Dramaty najmocniejszych*, Warszawa 1971, s. 241.

wpisać weń dowolną figurę: nokaut? punkty? (*notabene* to właśnie Ali, choć już w czasach zawodowstwa, lubił powtarzać, że on nie tylko wygrywa walki, ale i decyduje, w której rundzie). Pietrzykowski zresztą w całej swej opowieści o spotkaniu z Muhammadem Alim nie stroni od powszechnych w języku bokserkim metafor ekonomicznych („Płaciłem teraz za szybkie tempo pojedynku, które Clay narzucił od samego początku”)², ale to krótkie zdanie bardziej niż inne trafia w centralny punkt bokserkiego dyskursu w sensie znacznie szerszym: ekonomicznej makroskali boksu jako zjawiska społecznego. Ktoś, kto wystawia czek, obiecuje, prędkiej czy później, spłacić swojego kredytodawcę. Spłata, odpłata, dług są zaś, jak będę starał się udowodnić, kategoriami bardzo pomocnymi w zrozumieniu roli tego dziwnego sportu. Dość powiedzieć, że popularnokulturowy obraz boksera jest dziś ufundowany na postaci Rocky’ego Balboa, granego w serii bokserkich filmów przez Sylvestra Stallone’a. A Rocky to przecież, nieprzypadkowo jak sądzę, zawodowy (choć kiepski, bo „miękki” – to też charakterystyczne) egzekutor długów. Przykład, na który powołałam się w ostatniej części tekstu, będzie może mniej wyrazisty, za to wcale nie gorzej ukaże związek sportu i boksu z kulturą długu.

Immanencja długu, transcendencja ciała

Ciało boksera jest bez wątpienia obszarem ścierania się różnych interesów, negocjacji, sferą ustalania wpływów i powinności. Loïc Wacquant, socjolog silnie inspirowany koncepcją kapitału symbolicznego Pierre’a Bourdieu, a w latach 1988–1991 rekreacyjny bokser obserwujący życie zawodników „Woodlawn Boys Club” w Chicago (i obserwacje te opisujący w przywoływanej dalej przeze mnie książce *Body & Soul*), cytuje na tę okoliczność słowa niepozostawiające żadnych wątpliwości co do powszechnej reifikacji bokserkiego ciała, wypowiedziane przez jednego z nowojorskich „matchmakerów”, tj. organizatorów walk bokserkich (a właściwiej: pośredników zajmujących się odpowiednim doбором przeciwników): „Obracam tu właściwie towarem, by tak rzec. (...) Tak, ja właściwie robię w handlu: kupuję, sprzedaję towar; to jest moja praca”³. Dlatego też, z jednej strony, dość łatwo

² *Ibidem*.

³ L. Wacquant, *A fleshpeddler at work: Power, pain, and profit in the prizefighting economy*, „Theory and Society: Renewal and Critique in Social Theory” 27, 1998, s. 7. Autor swoje doświadczenia z tej uczestniczącej obserwacji notuje szerzej w książce L.J.D. Wacquant, *Body & soul*:

przychodzi nam wyobrazić sobie mięśnie boksera jako towar, zaś ringowe starcia jako biznes, który zresztą odbywa się gdzieś ponad głowami walczących. Z drugiej jednak strony boks ucieleśnia taki oto paradoks człowieczeństwa:

Istotę człowieka stanowi dychotomia (...). Polega ona na przeciwieństwie między byciem w naturze wraz z podporządkowaniem natury, ponieważ człowiek, i tylko on, jest świadom siebie samego i swojego istnienia⁴.

Dyskurs sportu jako czynności cielesnej nieuchronnie wikła się więc w rozmaite sieci dialektycznych układów: świadomości jednocześnie myślącej i myślanej, bytu podporządkowującego i podporządkowanego naturze, podmiotu i przedmiotu cielesnej ekonomii itd.

Żeby wyjaśnić, jak na tym tle w zrozumieniu okoliczności funkcjonowania boksu we współczesnej kulturze pomóc mogą dług i boks, oprę się na książce Davida Graebera *Debt: the first 5,000 years*⁵, między innymi dlatego, że odnosi się do bardzo szeroko zakrojonego materiału antropologiczno-kulturowego (tytułowe pięć tysięcy lat jest wprawdzie raczej metaforą niż określeniem diachronicznego zakresu badań), nie gubiąc przy tym relacji do ekonomiczno-kulturowej aktualności (co nie znaczy, że trzeba jej przyznać w tej kwestii pierwszeństwo; dość wspomnieć prawie trzy dekady starszą, podobną w założeniach początkowych, klasyczną rozprawę Ronalda Dore'a *Goodwill and the spirit of market capitalism*⁶). Wywód Graebera można streścić w trzech zasadniczych punktach: 1) dług leży u podstaw międzyludzkich stosunków; 2) rynek nie powstał, jak przekonuje większość ekonomistów, w wyniku przejścia gospodarki barterowej w pieniężną, ale w wyniku monopolizacji długu przez państwo, w związku z czym 3) dług jest ściśle związany z przemocą (nie tylko symboliczną). Na dowód autor zasypuje czytelnika lepiej i gorzej znanymi przykładami z zakresu badań antropologicznych, oferując ciekawe – choć czasem nieco dowolne – interpretacje obserwacji znanych

notebooks of an apprentice boxer, Oxford University Press, New York 2004, którą również dalej cytuję.

⁴ E. Fromm, *Rewizja psychoanalizy*, tłum. R. Saciuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 31.

⁵ D. Graeber, *Debt: the first 5,000 years*, Melville House Publishing, New York 2011.

⁶ R. Dore, *Goodwill and the spirit of market capitalism*, Technical Change Centre, London 1983. Zauważyć przy tym trzeba, że obie książki, mimo pewnej wspólnoty założeń, dzieli zasadnicza kwestia marksistowskich inklinacji Graebera i tendencji konserwatywnych Dore'a.

między innymi z opisów Bronisława Malinowskiego⁷. Spośród nich interpretację fundamentalną dla głównego wątku tej książki można zamknąć w takim oto sformułowaniu: dług, w jego rozlicznych, częstokroć paradoksalnych formach, jest sposobem na określenie międzyludzkich stosunków hierarchii (dług wyrównuje nierówności społeczne np. w przypadku mecenatu, który sprawia, że potencjalnie nieograniczony patronat można spłacić działaniami artystycznymi o niskiej lub w każdym razie nieznaney jeszcze wartości⁸), ale też intymności (powszechnie przyjmuje się, że dziecko wobec rodziców ma wieczny dług wdzięczności, którego spłacenie jest niemożliwe i niepożądane – bo oznaczałoby, że wraz ze spłatą następuje ostateczne rozerwanie więzów krwi⁹), przyjaźni (objaśniając pojęcie komunizmu prymordialnego [*baseline communism*], autor powołuje się na przykład irokeskiej tradycji, nakazującej dzielić każdą wioskę na dwie części, spośród których jedna czyni obowiązki sepulkralne wobec drugiej, stąd zaś wywodzi rytualne obrządki przyjaźni braterskiej – „przyjaźni krwi”, zakładającej niezbywalne, mityczne i ostatecznie niewyjaśnialne oraz nieograniczone obowiązki przyjaciół-braci wobec siebie nawzajem¹⁰) itp. Innymi słowy: dług pozwala sparametryzować stosunki międzyludzkie. Jak inaczej bowiem określić stosunek do przyjaciela, wroga, ojca czy kogokolwiek w sposób regulatywny? Jedyłą miarą jest poziom długu i miara ta pozostawiła swój ślad w wielu europejskich (i prawdopodobnie pozostałych również) językach: gdy teksański dżentelmen po wypiciu kawy dotyka kapelusza, mówiąc do kelnerki „Much obliged”; gdy polska dyrektorka firmy prosi sekretarza o wysłanie listu, zaczynając słowami „Będę Panu zobowiązana za...” lub gdy Francuz dziękuje za posiłek słowem „merci” – wszyscy oni wyrażają, zapewne nieświadomie, stosunek długu (odniesienie do obligacji w sensie zadłużenia jest przejrzyste w pierwszych dwóch przykładach; w ostatnim przypadku

⁷ Opisywana przez Malinowskiego „gospodarka daru” to, oczywiście, kluczowe pojęcie w książce Graebera. Zupełnie marginalnie, ale z niejakim zdziwieniem warto przy tym dodać, że pojęcie „potłacz” pojawia się w niej tylko jeden raz i to w formie przypisu.

⁸ D. Graeber, *op. cit.*, s. 112.

⁹ *Ibidem*, s. 92. Autor przywołuje na tę okoliczność ciekawy przykład z książki Margaret Atwood *Payback: Debt and the Shadow Side of Wealth* (House of Anansi Press, London 2008): „Naturalista Ernest Thompson Seton otrzymał na dwudzieste pierwsze urodziny bardzo dziwny rachunek. Był to wykaz wszystkich wydatków, jakie rodzice ponieśli kosztem jego wychowania, w tym opłata za jego poród. Co dziwniejsze, podobno Ernest dług ten spłacił”.

¹⁰ *Ibidem*, s. 99–100.

sprawa jest może mniej oczywista: „merci” pochodzi od „mercēs”, oznaczającego towar, tj. przedmiot, za otrzymanie którego zaciąga się dług¹¹).

Państwo (władca, kościół, armia itp.) tę formę funkcjonowania stosunków międzyludzkich objęło swoją kuratelą, wprowadzając pieniądź, który jest tworem, z pragmatycznego punktu widzenia, zbędnym (wbrew wywodzonemu najczęściej z tez Adama Smitha linearnym koncepcjom rozwoju rynku od gospodarki bartenrowej do pieniądza), ułatwiającym za to kontrybucje na rzecz jego funkcjonowania. Awers z wizerunkiem autorytetu państwowego (religijnego itp.) identyfikuje instancję, u której – z właściwie niewyjaśnionych, bo ginących w mgle mitów powodów – każdy obywatel jest zadłużony, rewers zaś to zadłużenie parametryzuje odpowiednią kwotą (wcześniej świetnie tę relację pokazał przyswojony już przez polską humanistykę Jochen Hörisch¹²).

Ale Graeber nie kończy swoich rozważań na tezie o długu jako czynniku kwantyfikacyjnie spajającym ludzką „prymordialną komunę” [*baseline communism*] i jednocześnie ułatwiającym oraz warunkującym państwową kontrolę. Większość religii (częstokroć będących przecież narzędziami sprawowania władzy), twierdzi dalej autor, naznacza ten układ znamienym paradoksem:

najpierw ucząc, że moralność opiera się na długu [co odzwierciedla się w językach religijnych, w których pojawiają się bardzo często pojęcia takie jak „pierworodna wina” i „pierworodny grzech” i jej „odkupienie” – tj. właściwie spłata długu¹³ – PW], ale zaraz potem zastrzegając, że moralności nie można ostatecznie sprowadzić tylko do długu, że musi być ufundowana na czymś jeszcze innym¹⁴.

¹¹ David Graeber wywodzi to słowo od „misericordia”, łaski (a właściwie od angielskiego „mercy”, nie sięga bowiem do łaciny); niezależnie od tego, czy myli się w egzegezie etymologicznej, jego teza, że francuskie „merci” odnosi się do „oddawania się w moc/łaskę dobroczyńcy – ponieważ dłużnik jest zawsze, bądź co bądź, potencjalnym przestępcą” (*ibidem*, s. 123), pozostaje w mocy i jest spójna z resztą wywodu, nie tracąc, mimo tej lingwistycznej dezynwoltury, na wartości. *Notabene*, takich lingwistycznych dekonstrukcji jest w tej książce niemało. Autor powołuje się np. na angielskie słowo „should” – powinien, którego znaczenie wywodzi o niemieckiego „das Schuld”, oznaczającego zarówno winę, grzech, jak i pieniężny dług, zaznaczając przy tym, że obie okoliczności – grzech i dług – były niegdyś karane cieleśnie (*ibidem*, s. 77). Podobnie można, być może, mówić o polskich słowach „wina”, „powinność” itd.

¹² J. Hörisch, *Orzeł czy reszka: poezja pieniądza*, tłum. J. Kita-Huber, S. Huber, Universitas, Kraków 2010.

¹³ D. Graeber, *op. cit.*, s. 8.

¹⁴ *Ibidem*, s. 89.

Innymi słowy: autor ukazuje niebinarny obraz długu jako kategorii epistemologicznej przez wpisanie go w układ transcendencji zakładającej przecież nierówność – bo, z jednej strony, Absolut oczekuje od nas odkupienia, ale jednocześnie implikuje, że odkupienie ostateczne (przynajmniej w życiu doczesnym) jest po prostu niemożliwe – ponieważ, by ująć to najprościej: czegoż mógłby oczekiwać od nas Absolut? Przecież nie samego aktu spłaty (czyli skruchy) – takie oczekiwanie w swojej pustocie przeczyłoby podstawowym jego atrybutom¹⁵.

Mimo że rozważania Graebera – przedstawione tu w ogromnym uproszczeniu i niepoparte serwowanymi przezeń obficie antropologicznym egzemplami – sprawiają czasem wrażenie nadinterpretacji, to jednak nadinterpretacji bardzo inspirowanej. Zwłaszcza z perspektywy języka ekonomii, tak użytecznego dla debaty o sporcie i cielesności, i owego „czegoś innego”, czego, podobnie jak religia długu, sport również się domaga. W związku z tym w dalszej części tekstu chciałbym zatem odnieść do kulturowej kondycji boksu dwie zasadnicze tezy Graebera o długu: jego funkcji państwowotwórczej i jego transcendencji.

Ciało i język

Zbigniew Krawczyk z ledwo hamowaną ironią i chyba tylko z pozoru afirmatywnie pisał o państwowotwórczej funkcji sportu: „W trudnym okresie początków budownictwa społeczeństwa socjalistycznego przejawiały się one [naczelne cele kultury fizycznej – PW] w haśle «Bądź sprawny do pracy i obrony»”¹⁶. Tak rozumiana „sprawność” – w odróżnieniu od przednowoczesnego (i nie tak wyraźnie zinstytucjonalizowanego) „zdrowia”¹⁷ – jest więc traktowana utylitarnie: jako zasób wojenny. Nie bez przyczyny w wielu językach armia utrzymywana jako zasób pozostający w spoczynku, tj. pasyw (ale mogący w każdym momencie zostać przeniesiony do aktywów), nosi miano „rezerwy”¹⁸. Armia zaś to przecież kapitał umożliwiający dalszą egzekucję długu (w znaczeniu, w jakim używam tego pojęcia za Graeberem).

¹⁵ *Ibidem*, s. 63.

¹⁶ Z. Krawczyk, *Wstęp*, w: *Filozofia i socjologia kultury fizycznej*, red. Z. Krawczyk, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, s. 19.

¹⁷ Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 1995, s. 55.

¹⁸ *Ibidem*, s. 80.

Dług i przemoc – w tym przemoc sportowa, bo już wedle tezy Floriana Znanieckiego, sport ma przygotowywać do przemocy wojennej¹⁹ – są więc ze sobą ściśle związane. Nie dziwi zatem konkluzja Lewisa Mumforda:

Reasumując, sport okazał się jedną z najmniej skutecznych reakcji przeciwko maszynie²⁰. Istnieje jedna tylko jeszcze mniej efektywna w ostatecznym rezultacie reakcja, najbardziej ambitna i najbardziej niszczycielska – wojna²¹.

Sport, czytany przez pryzmat graeberowskiej koncepcji długu, jawi się rzeczywiście jako narzędzie immanentyzujące sterowaną przez państwo kulturę długu: trening zarówno pragmatyzuje życie sportowca, wpisując je w rachunek (sportowych) zysków i (społecznych) wierzytelności – a w późniejszym czasie w rytym upowszechniania się kultury sportowej i zacierania granicy między instytucjami (publicznego) sportu i (prywatnego) zdrowia potencjalnie każdego członka społeczeństwa – jak i tworzy sprawne narzędzie mogące służyć egzekucji tego długu. Byłoby to jednak takie przyłożenie tez Graebera do porządku sportów w ogóle i boks w szczególności, które pomija niezwykle istotny element jego interpretacji, stanowiący o jej, mimo wszystkich uproszczeń, potencjale: snując swoją opowieść o długu i jego socjotwórczej mocy, autor nieustannie zastrzega, że jest w nim coś więcej, coś, co ostatecznie transcenduje prosty bilans zysków i strat w układzie sparametryzowanych stosunków międzyludzkich.

W bardzo zbliżonym, korporealnym kontekście Alfred Sohn-Rethel wytykał Marksowi, Heglowi, Kantowi, że ich spekulacje dotyczące ducha dziejów, czystego umysłu, stosunków klasowych itp. również pomijają jeden istotny element („coś więcej”) – pracę ludzkich rąk („die Handarbeit”²²):

¹⁹ „Uwydatnia się to najbardziej w dzisiejszych czasach, gdzie z jednej strony, w dodatku do dawnych sportów, tworzone są osobne systemy gimnastyki wychowawczej, leczniczej, wojskowej, estetycznej” (F. Znaniecki, *Sport i jego geneza*, w: *Filozofia i socjologia...*, s. 226).

²⁰ „Maszyna” Lewisa Mumforda to właśnie sprzężona pod auspicjami władzy technologia (o której w tym kontekście, wzbogaconym o wątek sportowy, piszę dalej) z instrumentalnie traktowanym człowiekiem – „zasobem ludzkim” (patrz: L. Mumford, *Mit maszyny*, t. 1, przeł. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012 oraz L. Mumford, *Mit maszyny*, t. 2, przeł. M. Szczubiałka, M. Falkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014).

²¹ L. Mumford, *Sport – sprzedajna bogini*, w: *Filozofia i socjologia...*, s. 266.

²² A. Sohn-Rethel, *Forma towaru i forma myśli – krytyka teorii poznania*, tłum. M. Ratajczak, w: *Ekonomia literatury. Antologia*, red. P. Tomczok, M. Ratajczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017, s. 25.

Jeśli bierze się pod uwagę tylko obszar działania rozumu teoretycznego, tak jak to ma miejsce w przypadku *Krytyki czystego rozumu*, jeśli analiza obejmuje jedynie formy pojęciowe pracy umysłowej w sferze „czystej matematyki” i „czystego przyrodoznawstwa”, jeśli poddaje ocenie tylko ich „czystą możliwość”, jak również metodę, to staje się jasne, że coś się przeocza, mianowicie pracę fizyczną. To praca rąk tworzy rzeczy, w których rozum teoretyczny dostrzega jedynie „zjawisko” i ma status czegoś realnego w innym sensie niż ten, jaki przysługuje przedmiotowi poznania²³.

Podobne wyłączenie pierwiastka cielesnego (na rzecz świadomego, z pewnością, ujednoznacznienia obrazu struktury społecznej) każe chyba Mumfordowi, Znanieckiemu i innym komentatorom na różne sposoby postrzegać sport przede wszystkim jako narzędzie normatywizujące. Zarzut Sohn-Rethela można by więc przełożyć na język sportowych analiz tak oto: postrzeganie sportu jako zjawiska utylitarnego, służącego instytucjonalizacji opresji, nie uwzględnia aporii cielesności, tak trudnej do uchwycenia w języku (bo język to przecież, zdaniem Terrego Eagletona, siła hamująca cielesność²⁴). Ta aporia sytuuje nas, ludzi – „zwierzęta lingwistyczne” (to znów Eagleton²⁵) – w tak oto zdefiniowanej sytuacji nieomal bez wyjścia: „Jeśli wszystko jest dyskursem, co dzieje się z ciałem? Jeśli wszystko jest tekstem, co z przemocą i obrażeniami ciała?”²⁶. A dyskurs, jakim posługują się cytowani dotąd i zresztą znakomita większość wypowiadających się na ten temat badaczy – często niezależnie od epistemologicznych różnic, jakie ich dzielą – ogniskuje problem sportu właśnie na rozdziale jego funkcji utylitarnych i nieutylitarnych, czyli, w języku uznanym tu za operatywny: na tym, czy sportowiec zaciąga dług (i spłaca go, czyniąc swoją działalność użyteczną, bo „sporty potęgują i podtrzymują ogólną sprawność organizmu, który jest dzięki temu zdolniejszym do wykonywania

²³ *Ibidem*, s. 6.

²⁴ „Posiadać język – pisze Eagleton – to być zdolnym do tworzenia projektów, które wykraczają poza bezpośrednią teraźniejszość, to (...) porządkować rzeczywistość tak, aby pasowała do prywatnie obranego celu. Tu właśnie tkwią jego zdaniem załóżki zła, które w naszych czasach ma dającą się precyzyjnie lokalizować postać: «(...) możliwość wyzyskiwania ludzi posiada źródło w egzystencji człowieka jako lingwistycznego zwierzęcia». Tymczasem człowiek, który «wykorzystuje innych jako obiekty służące do własnego rozwoju (...) popełnia to, co chrześcijanin nazywa grzechem, a socjalista kapitalizmem». B. Kuźniarz, *Goodbye Mr. Postmodernism: teorie społeczne myślicieli późnej lewicy*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2011, s. 264 (autor cytuje strony 51 i 52 z T. Eagleton, *The significance of theory*, Blackwell, Oxford 2000).

²⁵ *Ibidem*, s. 264.

²⁶ J. Butler, *Ciała, które znaczą*, tłum. M. Rogowska-Stangert, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 4/2011, s. 14.

wszelkich narzuconych mu zadań”²⁷ – to cytowany już Znaniecki), czy też jest od relacji tego typu zwolniony (a zatem, czy postępuje w zupełnym oderwaniu od kontekstu użyteczności: „Sport zaspokaja doskonale wymagania faktycznej beżużyteczności w połączeniu z malowniczymi pozorami celowości”²⁸ – to Veblen)? Innymi słowy: w tych ujęciach brak graeberowskiego „czegoś innego”, które na użytek naszych rozważań nazwijmy tymczasem transcendencją zadłużonego ciała.

Transcendencja zadłużonego ciała

Przywołam wywód, który początkowo bierze za dobrą monetę tezy o użyteczności ludzkiego, usportowionego ciała w państwowotwórczym procesie zadłużania obywateli. Zygmunt Bauman w *Ciele i przemocy w obliczu ponowoczesności* pisze:

Kultura nowoczesna i nowoczesna sieć interakcji kształtowały ciało jako w pierwszym rzędzie ciało robotnika i żołnierza. Być normalnym, zdrowym na ciele, znaczyło tyle, co nadawać się do pracy w fabryce i służby wojskowej²⁹.

Robi to jednak po to, żeby pokazać dewaluację tego stanu rzeczy w czasach najnowszych:

Ciało ponowoczesne jest przede wszystkim odbiorcą *wrażeń*. Spożywa ono i trawi *przeżycia*. Korzystając z przyrodzonej zdolności reagowania na podniety, jest narzędziem *przyjemności*. Poprawne spełnienie tych funkcji określa się mianem sprawności (*fitness*)³⁰.

Bauman pokazuje dalej, że taki stan rzeczy ma bezpośredni wpływ na relację ciała i państwa:

w czasach, gdy troska o sprawność bierze górę nad kłopotami zdrowotnymi – gdy agencje zarządzające społeczeństwem tracą zainteresowanie podciąganiem

²⁷ F. Znaniecki, *op. cit.*, s. 225.

²⁸ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. J. Frentzel-Zagórska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, s. 229.

²⁹ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 77.

³⁰ *Ibidem*, s. 90 (zaznaczenia pochodzą od autora). Te tezy o diaforyzacji ponowoczesnej kondycji ludzkiej znane są, podobnie jak duża część przytaczanych tutaj wywodów Baumana, m.in. z *Nowoczesności i Zagłady*. Tekst cytowany przeze mnie sytuuje je jednak bezpośrednio w interesującym mnie tu kontekście.

wszystkich pod jeden strychulec i nie trudnią się już hodowlą i dostawą robotników/żołnierzy – potrzeba państwowej służby zdrowia³¹ wydaje się o wiele mniej niż dawniej oczywista i pożądana. (...) Ciało jest dziś, w sposób nie podlegający dyskusji, własnością prywatną. Jego kultywowanie, jak uprawa ogródka działkowego, jest sprawą właściciela. Nie ma kogo, poza właścicielem, ganić, jeśli ogród porośnie chwastami, gleby nie użyżni się jak trzeba, a w konewce wody zabraknie (...). Uzyskawszy swe ciało na własność, znalazł się jednak właściciel w tarapatkach nielada. Jest przecież ogrodem i ogrodnikiem naraz. Ma on to, co się dzieje, kontrolować – ale to on właśnie ma być przez tę kontrolę kontrolowany...³²

Współczesna profesjonalizacja sportu stanowi, na pozór, doskonały obraz tego stanu rzeczy: upowszechnienie sportowego dyskursu, swoiste wymieszanie zakonnej elitarności gladiatora z absolutną powszechnością i codziennością rozrywki („trenuj jak zawodowiec” jest hasłem reklamującym nie tylko ogólnodostępny sprzęt sportowy, taki jak pedometry, pulsometry, aplikacje mobilne³³ itd., ale również samą czynność, w tym szczególnie systemy treningowe, takie jak *crossfit* czy *aeroboks*³⁴) podważa nie tylko w miarę przejrzystą (przynajmniej do jakiegoś, trudnego do określenia historycznego momentu) granicę między sportem zawodowym i amatorskim, ale również między tymi dwoma a rekreacją. Ponadto, jak dowodzi

³¹ Badacz nie ma na myśli, rzecz jasna, jedynie instytucji takiej jak w Polsce Narodowy Fundusz Zdrowia, ale ogólnie sterowany ponowoczesny dyskurs zdrowotny, którego NFZ jest tylko jednym z elementów.

³² Z. Bauman, *op. cit.*, s. 93–94.

³³ Patrz np. http://www.nike.com/pl/pl_c/womens-training/apps/nike-training-club („Bądź w kontakcie z najlepszymi sportowcami oraz społecznością NTC. Podejmij wyzwanie, co tydzień wykonuj nowe treningi i zdobywaj minuty oraz punkty Fuel, które są synchronizowane z Twoim profilem Nike+”), dostęp: 15.09.2015. Hasła, do których się tu odwołuję, można obecnie znaleźć pod adresem: https://web.archive.org/web/20150715000000/http://www.nike.com/pl/pl_c/womens-training/apps/nike-training-club, dostęp: 21.11.2023.

³⁴ Patrz np. <http://www.iron-gym.pl/index.php/oferta> („Ta forma treningu wyrabia w zawodniku poczucie dystansu w pracy ze współwiczącym, doskonali technikę, a także przez możliwość uderzenia z pełną siłą, wyrabia siłę uderzenia i poprawia wydolność fizyczną. Jedną z najlepszych form treningu praktykowana przez zawodowych zawodników. Trenuj jak zawodowiec!”), dostęp: 15.09.2015. *Notabene* sam fakt przenikania nie tylko sportu jako systemu, ale mikrosystemów treningowych do codziennego życia jest symptomem tego samego zjawiska atomizacji całościowych sposobów bycia i przenikania ich części, pod egidą wiedzy eksperckiej, do sfer życia z nimi pierwotnie niezwiązanych. Strona obecnie dostępna pod adresem: <https://web.archive.org/web/20150508033522/http://www.iron-gym.pl/index.php/oferta>, dostęp: 21.11.2023.

Przemysław Nosal w rozprawie *Technologia i sport*³⁵, kontrola nad przebiegiem sportowej rozrywki podlega podobnej co rozdział sfer prywatnej i publicznej dyseminacji. Instytucja sędziego, najwidoczniejsza emanacja tej kontroli, w większości sportów jest bardzo młoda, bo sięga dopiero XIX wieku. Greckie olimpiady w ogóle nie przewidywały jej w dyscyplinach takich jak pięściarstwo czy zapasy, ponieważ ówczesne zasady tych sportów nie pozostawiały wątpliwości co do tego, kto wygrał – w pięściarstwie wygrywał ten, kto powalił przeciwnika (nie znano zwycięstw punktowych)³⁶. Jak pokazuje Nosal, tę dwuznaczną instytucję współcześnie zajmuje jednak zjawisko jeszcze bardziej odpodmiotawiające: miejsce „gołego oka” – zgodnie z procesem scjentyzacji doświadczenia zobrazowanym przez Martina Jaya³⁷ – zajmuje we współczesnym sporcie parametryzacja:

W efekcie współczesny sport staje się coraz bardziej abstrakcyjny. Jego głównymi reprezentacjami są wyniki, liczby goli, maksymalne rozwijane prędkości oraz czasy ukończenia biegu. Ten stan skutkuje nad wyraz rozwiniętą buchalterią sportową – nieustannie aktualizowaną listą rekordów, programami do statystycznej analizy występów sportowców czy dyskursywnym stelażem, wokół którego budowane są medialne przekazy sportowe (...) ³⁸.

W procesie parametryzacyjnego rozdzielania „oka” i doświadczenia istotną rolę ma też oczywiście ekspertyza w jej wymiarze technologicznym:

wspomaganie zmysłów ludzkich, ale także coraz częstsze ich wyręczanie i zastępowanie, pomniejsza ludzki wpływ na kontrolę przebiegu rozgrywki sportowej. Organizacyjny hardware technologiczny gwarantuje niewątpliwie większą precyzję oraz transparencję zawodów. Bazowanie na fotokomórcie lub komputerowym pomiarze odległości z pewnością jest skuteczniejszą i sprawiedliwszą formą rozstrzygania wyników konfrontacji niż ludzkie oko. W efekcie człowiek sprowadzony zostaje do roli podmiotu odpowiedzialnego za zapewnienie wyłącznie odpowiedniej logistyki związanej z technologicznym nadzorem przebiegu zawodów³⁹.

³⁵ P. Nosal, *Technologia i sport*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014.

³⁶ *Ibidem*, s. 269–270.

³⁷ M. Jay, *Pieśni doświadczenia: nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*, tłum. A. Rejniak-Majewska, Universitas, Kraków 2008.

³⁸ P. Nosal, *op. cit.*, s. 274.

³⁹ *Ibidem*.

Zdawałoby się, że wszystko to ze wszech miar dotyczy również boksu zawodowego. Sport ten, po pierwsze, bez wątpienia w coraz mniejszym stopniu opiera się na pokonywaniu przeciwnika przez jego obez władnienie, tj. na widocznym, niepodlegającym numerycznemu wartościowaniu i zewnętrznemu arbitrażowi zwycięstwie, po drugie zaś, podlega coraz głębszej technologizacji. Rzeczywiście, między pierwotnymi zawodami pięściarskimi, w których rundy (i zresztą same walki) z reguły trwały dopóty, dopóki jeden z zawodników nie padł na deski, a rozgrywkami współczesnymi, w których każda runda trwa określony czas, ich liczba jest z góry ustalona, zaś samo zwycięstwo o wiele częściej niż przez nokaut osiąga się przewagą punktową (a więc właściwie nie tyle przez pokonanie przeciwnika, ile przekonanie, tj. pokonanie wątpliwości sędziów), stoi już nie tylko oświeceniowe *ratio*, ale jego nowsze wcielenia – ekspertyzacja i technologizacja. Sport ten nawet w cięższych kategoriach wagowych, w których reżyserowany jest tak, aby jego widowiskowość była wzmacniana przez nokdauny i nokauty cechujące podobno wcześniejsze, brutalniejsze walki na gołe pięści, od dawna doświadcza numeryzacji wyników („nad wyraz rozwiniętej buchalterii sportowej”) w postaci coraz bardziej szczegółowych rankingów: od „mistrza wszechwag”, przez fragmentaryzację względnie jednolitego mistrzostwa na „mistrzów szybkości”, „mistrzów nokautu”, „mistrzów uników”⁴⁰ itp., aż do daleko posuniętej specjalizacji części ciała (mistrzów uderzeń prawą i lewą ręką, mistrzów rotacji itp.), sprawiającej, że „gdzie nie ciało harmonijne, piękne, ale pewne grupy mięśni są potrzebne do wykorzystania”, jak z żalem opisywał upadek ideału kalokagatii Józef Lipiec⁴¹. Ta postępująca atomizacja jest, rzecz jasna, najlepiej widoczna na przykładzie powiększającej się i rzadko unifikowanej liczby federacji bokseńskich, spośród których każda ogłasza własnego mistrza, panującego ponadto w coraz węższej kategorii wagowej. Liczba tych ostatnich rośnie bowiem w nie mniejszym tempie niż liczba bokseńskich federacji. „Dlatego też jednym z najbardziej istotnych elementów nowoczesnego sportu jest fakt, iż abstrakcyjne zainteresowanie ustalaniem rekordów stało się

⁴⁰ Portal www.boxingnewsonline.net (internetowa wersja czasopisma „Boxing News” założonego w roku 1909) regularnie publikuje takie oto rankingi: „5 najlepszych ponadczterdziestoletnich bokserów”, „5 najlepszych zawodników wg Floyd Mayweathera”, „10 najtwardszych bokserów”, „10 największych prospektów roku 2015”, a nawet „10 najdziwniejszych zakończeń walki” czy „10 najgłupszych wymówek przegrywających zawodników”.

⁴¹ J. Lipiec, *Wobec ideałów humanizmu*, w: J. Lipiec, *Kalokagatia. Szkice z filozofii sportu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 100.

jednym z jego głównych zadań”, jak o tym sportowym przenoszeniu doświadczenia rywalizacji na symulakrum liczb i abstrakcyjnych kategorii pisał cytowany już Mumford⁴².

Również we współczesnym pięściarstwie amatorskim maszyna zapanowała już dawno i to w znaczeniu całkiem dosłownym. Od roku 1989 punktacja opierała się w nim bowiem na systemie półmechanicznym, zawieszonym gdzieś pomiędzy technologią a ludzkim okiem (bliżej jednak technologii): sędziowie punktowi naciskali przycisk przyporządkowany któremuś z zawodników za każdym razem, gdy uznali, że jego cios zasługiwał na punkt, który był przyznawany tylko pod tym warunkiem, że wszyscy trzej zrobili to w ciągu jednej sekundy. Ten z pozoru niewinny gest, sugerujący sędziowską bezstronność, osiąganą dzięki połączeniu mechanicznego dystansu z punktową parametryzacją, być może, jak twierdzi Nosal, „wpisuje się w model Foucaultowskiej władzy panoptycznej – niewidocznej, bezosobowej i wszechobecnej”⁴³. Jednak i on, choć sam w sobie wątpliwy jako sygnał (czy aby w ogóle możliwego?) obiektywizmu, przegrał z pragmatyką widowiska, bo „maszynki”, jak ironicznie (i nie bez ledwo skrywanej niechęci) w środowisku trenerskim nazywało się urządzenia punktujące, wprowadzone rok po niesprawiedliwym odebraniu zwycięstwa Royowi Jonesowi Jr. podczas sędziowanej niemechanicznie olimpiady w Seulu, zostały podczas igrzysk w Rio de Janeiro w roku 2016 zastąpione indywidualnym punktowaniem rund przez sędziów w systemie zbliżonym do zasad boksu zawodowego⁴⁴ (w pomniejszych zawodach amatorskich dzieje się to już od kilku lat; nie bez wpływu na tę zmianę było więc szerokie pole możliwości popełniania oszustw w systemie „maszynowym”, zadające kłam argumentom o obiektywizmie urządzenia – wystarczyła obstrukcja tylko jednego z sędziów przy celnych uderzeniach któregoś zawodnika, aby punkt przyznany mu przez pozostałych nie został odnotowany przez urządzenie). Widowiskowość też bez wątpienia legła u podstaw kolejnych zmian w olimpijskim, tj. amatorskim,

⁴² L. Mumford, *Sport – sprzedajna bogini...*, s. 264.

⁴³ P. Nosal, *op. cit.*, s. 275.

⁴⁴ Na oficjalnym portalu igrzysk w Rio zasady sędziowskie zdefiniowane są następująco: „Judges score each round separately with 10 points going to the boxer they feel has had the better of proceedings in terms of the power and accuracy of their punches although aggression is also often rewarded. The loser of the round usually scores nine points, but this can be eight if the winner has been particularly dominant or scored a knockdown. If the contest goes the distance, the scorecards will decide who has won” (<http://www.rio2016.com/en/the-games/olympic/sports/boxing>, dostęp: 24.11.2023).

boksie, takich jak zwiększenie limitu wiekowego do czterdziestego roku życia (z trzydziestego piątego⁴⁵) czy wyeliminowanie kasków ochronnych⁴⁶. Tu i ówdzie słychać też propozycje dopuszczenia do boksu olimpijskiego zawodowców; zresztą od kilku lat istnieje już liga półamatorska – World Series of Boxing – w której zawodnicy, nie tracąc prawa do udziału w walkach nieprofesjonalnych (co oficjalnie grozi amatorowi, który weźmie udział w choć jednej profesjonalnej walce), mogą toczyć walki na zasadach boksu zawodowego.

Widowiskowość współczesnego sportu zawodowego i amatorskiego byłaby zatem doskonałym przejawem ponowoczesnej pogoni za intensyfikacją wrażeń:

Norbert Elias dostrzegł w zaniechaniu kaźni publicznych symptom cywilizacyjnego postępu; ale wieszanie złoczyńców na oczach gawiedzi, podobnie jak tzw. „krwawe sporty”, przeciw którym pomstowali nowocześni kaznodzieje moralni, były rzadkimi, odświętnymi zdarzeniami, zjawiskami z dziedziny Michała Bachtina „kultury karnawału” – jakie od czasu do czasu odwracały na opak normy codzienności tylko po to, by je lepiej uwypuklić, uzmysłwić i okopać w rutynie świeckiej codzienności (...). Dziś natomiast życie upływa w nieprzerwanym karnawale okrucieństwa. Pojęcie „ciąglego karnawału” jest, rzecz jasna, wewnętrznie sprzeczne – karnawał, który trwa przez cały rok, nie jest już karnawalem. Widoki okrucieństwa przestały już być zdarzeniem odświętnym: wymknęły się z karnawałowego rezerwatu i wlały szeroką rzeką w nurt przeżyć codziennych. W następstwie tej zmiany, już sama obfitość i codzienność obrazów gwałtu powoduje zacieranie się wstrząsowego z początku efektu⁴⁷.

⁴⁵ Kategoria wiekowa „senior” określona jest w następujący sposób: „Od 1 stycznia roku, w którym kończy 19 lat, do końca roku kalendarzowego, w którym zawodnik kończy 40 lat” (Regulamin sportowy Polskiego Związku Bokserskiego z 2022 roku, opublikowany na <https://archiwum.pzb.com.pl/attachments/article/2610/Regulamin%20Sportowy%202022.pdf>, dostęp: 26.11.2023).

⁴⁶ Kaski wprowadzono w 1984 roku; prezes AIBA dr Ching-Kuo Wu ogłosił wyeliminowanie ich podczas olimpiady w Rio de Janeiro (2016) z rozgrywek seniorów (kategorii wagowej „Elite”), pozostawienie zaś w starciach kobiet i juniorów. Te zmiany wprowadzane były już stopniowo wcześniej, co najmniej od 2003 roku, gdy AIBA ogłosiło wyniki badań, według których kaski zwiększają ryzyko wstrząśnienia mózgu przez akumulację mikrowstrząsów (patrz <http://www.aiba.org/aiba-boxing-history2/>, dostęp: 13.09.2015). Historię tych przemian przybliża badanie opublikowane jako: M. Bianco, M. Loosemore, G. Daniele i in., *Amateur boxing in the last 59 years. Impact of rules changes on the type of verdicts recorded and implications on boxers' health*, „British Journal of Sports Medicine” 7/2013, DOI: 10.1136/bjsports-2012-091771.

⁴⁷ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 47.

Tyle tylko, że wszystkie te, rzeczywiście zauważalne okoliczności: technologia, parametryzacja, „obiektywizacja”, i splecione z nimi w paradoksalnie ścisłym związku brutalizacja, medialna celebrowanie itd. gubią gdzieś po drodze podstawową w tym układzie figurę – boksera. Porządek opisu ponowoczesności w tych kategoriach sugeruje, że nie mamy wpływu na tę rzeczywistość, więcej nawet – że nie jesteśmy jej podmiotami, ale pasywnymi przedmiotami socjologiczno-filozoficznej analizy. Również płaszczyzna opisu sportu (czy też ciała trenowanego w ogóle) jako zjawiska ponowoczesnego ma na celu przede wszystkim uchwycenie makrostruktury społecznej, nie zaś jednostkowych jej przejawów; ale to właśnie te przejawy i ich indywidualne manifestacje są przecież ostatecznie czynnikiem, który zmienia obraz makrostruktury – nie można badać otoczenia systemu bez uwzględnienia sprzężenia zwrotnego między nim i systemem, jak ująć by to można w języku konstruktywistycznym (*notabene* dającym większe, niż mogłoby się po jego scjentyzującym języku wydawać, możliwości badania cielesności doświadczenia). Tak zatem jak Graeber nie może zgodzić się na kategorię długu jako społecznego układu bez uwzględnienia „czegoś więcej”, tj. transcendowania tego układu przez intymne relacje, tak jak Sohn-Rethel nie przystaje na filozofię dziejów pozbawioną „die Handarbeit”, tak i badacz narracji o bokserskim doświadczeniu nie powinien godzić się na mówienie o „ogrodniku, który jest swoim własnym ogrodem” (według celnej, choć może nadużywanej, postwolterowskiej formuły Baumana) bez uwzględnienia roli samego ogrodnika.

Postbokser czy prekariusz? Immanentny dług bokserskiego „ciała na telefon”

Wróćmy więc, w poszukiwaniu cielesności boksera transcendującej bilans społecznych obligacji, do początku, tropem analizy Baumana. Badacz, jak widzieliśmy, oddzielił dwa modele cielesności w jej relacji do (instytucjonalnej) przemocy, którą staram się tu przedstawić za pomocą tezy Graebera o długu: model nowoczesny, w którym ciało podlega utylitarnej normatywizacji, spłacając w ten sposób nieskończony dług jakichś mitycznych, acz monetarnie skwantyfikowanych powinności wobec państwa, i model ponowoczesny, który pozostawia je na pastwę samokontroli – co zresztą rodzi jeszcze większe cierpienia wiecznego, zinternalizowanego długu, którego spłata już nie tylko jest niemożliwa, ale i sam akt spłaty niezauważalny

(bo kontrolujący wierzyciel nie widzi siebie jako kontrolowanego dłużnika). Jak starałem się pokazać, współczesny boks (a zapewne i wiele innych, choć czasem mniej w tym względzie wyrazistych dyscyplin), powiązany nicią cielesnego długu z państwową przemocą, doskonale spełnia warunki obu modeli i jednocześnie pozostawia jakąś niepokojącą resztę, która nie mieści się w żadnym z nich. Spróbuję ją więc teraz odnaleźć na marginesie pewnej specyficznej narracji o bokserach, która zarówno ukazuje oba baumanowskie modele cielesności, jak i dowodzi, że są to ostatecznie kroje dla bokserkiego ciała zbyt ciasne i że w związku z tym cielesna „reszta” tej opowieści będzie poza nie wystawać. Tekst ten uwyrażnia tym samym, jak sądzę, funkcjonowanie owej „niepokojącej reszty” w warunkach gospodarki długu.

Journeymen: the other side of the boxing business Marka Turleya⁴⁸ omawia często pomijany aspekt bokserkiej profesji: tytułową grupę „journeymen”, czyli „zawodników na telefon”. Są to pięściarze zawsze gotowi do walki, którzy pomagają – za opłatą, rzecz jasna – zdobyć nowym i rokującym karierę bokserom doświadczenie i oficjalny dorobek, nie krzywdząc ich, ale i nie sprawiając wrażenia walki o uprzednio ustalonym wyniku. I których traktuje się, zdaniem autora, z nieuzasadnioną pobłażliwością:

Ze wszystkich bokserskich terminów okrytych mgłą nieporozumień, najwięcej wcieleń ma to, którego znaczenie wszystkim zdaje się oczywiste – „*journeymen*”. Pojawia się często w ustach fanów, ekspertów i dziennikarzy, zazwyczaj w znaczeniu pejoratywnym: „E tam, to tylko zawodnik na telefon”, „Pokona go, tamten to tylko bokser na telefon”, „Kiedyś był dobry, ale dziś to już tylko przeciwnik na telefon”. Niektórzy bokserzy uważają to słowo za obraźliwe. Często zdarzało się, że gdy chciałem porozmawiać z jakimś bokserem i mówiłem mu, o czym będzie ta książka, odpowiadał mi z urazą w oczach: „Ale ja nie jestem jednym z nich...”. Zresztą prawdziwi eksperci w sprawach boksu sami często mylą znaczenie tego słowa⁴⁹.

⁴⁸ M. Turley, *Journeymen: the other side of the boxing business: a new perspective on the noble art*, Pitch, Durrington 2014.

⁴⁹ *Ibidem*, loc. 227/3787.

Autor cytuje dalej prasowe nagłówki, w których dziennikarze nazywają tytułowym mianem zawodników niezasługujących na pobłażanie, i konkluduje:

O ile mi wiadomo, fenomen zwany „*journeymen*” nigdy nie został opisany w żadnej książce. Nie wiem właściwie, dlaczego. Może po prostu wśród opowieści o gwiazdach, w sposób naturalny przyciągających uwagę autorów i publiki, na ten poboczny temat po prostu zabrakło miejsca. (...) Z oczywistych powodów media skupiają się na prestiżowych walkach o tytuł i takich, które jakoś do tych tytułowych walk prowadzą. Zawodnicy, którzy dopiero co rozpoczęli karierę, nikogo nie obchodzą – przynajmniej do czasu, gdy ich rekord będzie wynosił chociaż 8–0 [tzn. osiem zwycięstw i żadnej porażki – PW; autor przy każdym nazwisku boksera podaje jego dorobek, zgodnie z powszechną tezą, że *journeymana* cechuje przewaga przegranych nad zwycięstwami] – chyba że byli mistrzami olimpijskimi. (...) Ale nikt nie zastanawia się, skąd ten rekord się właściwie wziął. Czyżby młodzi bokserzy z bogatym dorobkiem brali się po prostu znikąd⁵⁰?

Nie biorą się oczywiście znikąd. Turley wyjaśnia:

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zdać się na Danniego Connora (11-8-1) [tj. jedenaście zwycięstw, osiem przegranych i jeden remis – PW] (...), który tłumaczy mi: „Zrozum, to nie jest sport. To biznes”⁵¹.

Właśnie na tej wypowiedzi Connora Mark Turley funduje założenia swojej książki, na którą składają się rozmowy z „zawodnikami na telefon”. Autor *Journeymen* traktuje swoich respondentów jak stanowiących o sobie biznesmenów, świadomie dysponujących swoim cielesnym kapitałem: „«Journeyman» to bokser, który spędza sporo czasu w drodze, prowadzącej zwykle do rodzinnego miasta zawodnika dopiero rozpoczynającego swoją karierę”, niczym domokrażca lub – to chyba lepsze porównanie – wędrowny rzemieślnik ostrzący w przydrożnych osadach noże, podkuwający konie lub strzygący owce. Mówiąc krótko: jest to obraz „zawodowego przegrywającego”, ekonomizującego sport według dwudzielnej zasady zysków i strat, minimalizującego jego podstawową własność – ryzyko, nieprzewidywalność (względna) wyniku, a w efekcie czyniącego z tej dwuznacznej, „ruchomej”

⁵⁰ *Ibidem*, loc. 244–261/3787.

⁵¹ *Ibidem*.

(bo oscylującej między zasadami sportu i ustaleniami zasady te łamiącymi) pozycji źródło utrzymania:

Wielu „zawodników na telefon” żywi rodziny z ringowych wypłat. Zarabiają, przeciętnie, 1000–1500 funtów [brytyjskich – PW] za występ [„show” – język Turleya intensyfikuje pojęcia związane z aktorstwem – PW], a ich cel to być ciągle w ruchu i unikać kontuzji⁵².

W tym obrazie pojawiają się jednak pewne luki (w sposób zapewne zamierzony przez autora). Po pierwsze, samostanowienie tych zawodników jest już od zarania opowieści o nich niejasne. Właściwie można odnieść wrażenie, że, owszem, to oni są podmiotem swoich biznesowych decyzji – i tym różnią się od większości historii boksu pisanych z perspektywy wielkiego biznesu, na przykład *Rękawic za miliony dolarów* Walerego Sztejnba⁵³ – ale sama decyzja stania się tym podmiotem umyka jasnej identyfikacji i nie należy właściwie ani do bokserkich menadżerów, ani do trenerów, ani nawet do samych bokserów:

Johnny Greaves mówi o tym tak: „Dla mnie stanie się płatnym przeciwnikiem było oczywistym wyborem. Wiedziałem, że nigdy nie zostanę mistrzem świata, więc «zawodnik na telefon» – to była dla mnie możliwość zarobku. Ale wic polega na tym, że ja nie wchodzę na ring, żeby przegrać, no w każdym razie nie do końca; z drugiej strony, jeśli zawiedziesz zaufanie organizatorów [i wygrasz wbrew umowie⁵⁴ – PW], promotorzy przestaną cię zatrudniać”⁵⁵.

Alternatywa przedstawiana przez Greavesa – mistrz świata albo płatny przeciwnik – jest oczywiście alternatywą sztuczną (każdy bokser na jakimś etapie swojej kariery z pewnością marzy o światowym mistrzostwie, ale zdecydowanie nie każdy rezygnuje z niej od razu, gdy tylko zda sobie sprawę z nieosiągalności marzeń) i jako taka sygnuje raczej niepewność, niedookreśloność pozycji boksera w opisanym przez Jamesona, Giddensa, Baumana itd. otoczeniu kulturowym.

⁵² *Ibidem*, loc. 333/3787.

⁵³ W. Sztejnba, *Rękawice za miliony dolarów*, tłum. L. Kuczyńska, Sport i Turystyka, Warszawa 1975.

⁵⁴ W innym miejscu Turley podkreśla, że nie jest to nigdy umowa zwerbalizowana w jakiegokolwiek formie. Rola „zawodnika na telefon” w walce jest obiektem powszechnej, ale nieskodyfikowanej *tacit knowledge*, co zresztą przydaje jego statusowi aury nieprzynależności i niedookreślenia.

⁵⁵ M. Turley, *op. cit.*, loc. 333/3787.

Niedookreśloność ta jest dodatkowo wzmożona przez drugą okoliczność, wyłaniającą się ze zwierzeń Greavesa: rozdźwięk pomiędzy świadomością odgrywanej roli a regułami sportowego dyskursu – ring w sposób naturalny (używam tego pojęcia umownie, bo chodzi przecież właściwie o „naturę kulturowego zjawiska”, jakim jest boks) budzi w nim pragnienie zwycięstwa, ekonomiczne zaplecze jego roli zaś każe przegrywać. Jest więc bokserem po baumanowsku zawieszonym pomiędzy różnymi, sprzecznymi oczekiwaniami, a raczej: jest bokserem wolnym w dokonywaniu wyborów pomiędzy możliwościami zawsze niewłaściwymi, czy też takimi, które wymykają się ocenie jako właściwe lub nie („Uzyskawszy swe ciało na własność, znalazł się jednak właściciel w tarapatach nielada”).

Bokser: trochę dłużnik, trochę wierzyciel

Spomiędzy wierszy tego, co mówią indagowani przez Turleya bokserzy na temat swojego zawieszenia pomiędzy samostanowieniem i zależnością od struktury boksterskiego biznesu, można wysnuć przekonanie, że w boksie drzemie więcej niż tylko doskonały przykład ponowoczesnego rozdarcia jako wyniku prywatyzacji ciała. To zawieszenie nie jest jednak, jak można by sądzić po diagnozach Baumana, wynikiem jakiegś niedawno – tragicznie! – zyskanej świadomości ponowoczesnej. Już Florian Znaniecki pisał o sporcie w ogóle, w tym o boksie, tak:

Do sportu należą więc przede wszystkim takie czynności, które niegdyś wchodziły w zakres jakichś funkcji społecznych, lecz utraciły charakter utylitarny przez to, że ich wyniki przestały być uważane za społecznie wartościowe – jak myślistwo w społeczeństwach cywilizowanych, rzucanie dyskiem lub oszczepem, strzelanie z łuku lub z pistoletu, szermierka na szpady, po części boks (...) ⁵⁶.

Dlaczego pośród wszystkich wymienianych dyscyplin tylko boks jest, zdaniem Znanieckiego, „po części” utylitarny, „po części” zaś nie, a więc stoi gdzieś pomiędzy, a może i poza klasyfikacją sportów jako użytecznych – a więc „naturalnych” i nieużytecznych – a więc „kulturowych”? Tę ambiwalentną sytuację boksu ciekawie wyjaśnił Robin Deakin (etatowy „journeyman”, który wzbudził ostatnio zainteresowanie także

⁵⁶ F. Znaniecki, *op. cit.*, s. 223.

polskich mediów tym, że po raz pierwszy od pięćdziesięciu walk wygrał⁵⁷). Deakin, opisując ekonomiczne zaplecze swojej kondycji jako „journeymana” (obejmujące między innymi niepisany obowiązek osobistego sprzedawania biletów na własne walki), a zatem dokonując otwartej autoidentyfikacji jako zawodnika tego typu, jednocześnie oświadcza:

(...) ale są dwa typy „journeymanów”. Są tacy jak ja, którzy wchodzą na ring, żeby walczyć, i są tacy jak Johnny Greaves czy Kristian Laight, którzy są świetnymi „journeymanami”, sprytnymi, nie dającymi się trafić, mającymi ogromne umiejętności⁵⁸.

Jest to zatem postawa, równie jak Greavesa, dwuznaczna: Deakin przyznaje, że jest *journeymanem* traktującym swe ciało jako użyteczny zasób, ale jednocześnie wychodzi na ring nie po to, żeby odegrać swoją rolę, ale żeby zachować się całkiem niepragmatycznie, „nieużytkownie”, i walczyć, niweczając tym samym cały swój kapitał – aspiruje do kondycji „journeymana”-nie-journeymana, kondycji pozbawionej... no właśnie – czego? Specyfika „zawodnika na telefon” właściwie nie polega przede wszystkim na tym, że przegrywa. Choć stanowi to okoliczność ważną, to nie jest to żadna *differentia specifica* tego zjawiska, choćby dlatego, że dla zawodników zawodowo przegrywających swe walki zarezerwowano inną kategorię – „bum”, czyli „kelner” (społeczną stratyfikację klas zawodników przedstawia skrupulatnie wspomniany już Loïc Wacquant⁵⁹). Otóż zasadą funkcjonowania tej grupy jest ekonomia długu. Znow w jednak dość ambiwalentnym wcieleniu, które najzwyczajniej z przywoływanych tu zawodników na telefon zdefiniował wspomniany przez Deakina Kristian Laight (9-180-7), najlepiej znany brytyjski *journeyman*: „Może i to, co się dzieje wokół ringu, to biznes, ale jak już wchodzisz na ring – to jest znowu sport”⁶⁰.

Bardzo to, co mówi Laight, jest zagadkowe, ale jednocześnie charakterystyczne dla boksu. Omawiając zagadnienie „cielesnej pracy” bokserskiej (w rozdziale zatytułowanym właśnie *Sparring jako praca percepcji, emocji i ciała*), tak oto to szczególne zawieszenie boksu między sprzecznymi kwalifikacjami ukazywał Wacquant:

⁵⁷ Redakcja na podstawie „Daily Mail”, *Po 51 porażkach najgorszy brytyjski bokser w końcu wygrał*, www.bokser.org, opublikowano: 2.09.2015, dostęp: 11.12.2023.

⁵⁸ M. Turley, *op. cit.*, loc. 1553/3787.

⁵⁹ L. Wacquant, *Body & soul...*

⁶⁰ M. Turley, *op. cit.*, loc. 1879/3787.

Bokserzy i ich trenerzy zdają się, z pozoru, rozdarci między sprzecznymi opisami swojej pracy w kategoriach intelektualnych i cielesnych. Z jednej strony, silnie podkreślają, że boks jest „grą dla myślących” i często porównują ją do szachów. Z drugiej jednak twierdzą, że po wejściu na ring nie ma już miejsca na myślenie.

Laight zdaje się tak właśnie myśleć o swej bokerskiej profesji: jest ją w stanie racjonalizować wówczas, gdy jej nie uprawia, gdy zaś wchodzi na ring, podział między bokserem i biznesmenem – czyli awersem i rewersem dłużnej, cielesnej monety – znika. Wykazuje się tym samym głęboką świadomością stanu, który Wacquant tak oto dalej wyjaśnia:

Zagadka [bokerskiego rozdarcia między ciałem i intelektem – PW] odkrywa się, gdy tylko uzmysłowić sobie, że zdolność boksera do godzenia działania i myśli stała się po prostu funkcją [*faculty*] jego niepodzielnego organizmu, który, w terminologii Johna Deweya, przekształcił się w ciało-umysł [*body-mind complex*]⁶¹⁶².

Nie da się zatem wyprowadzić prostej opozycji narracji o bokserach pomiędzy uprzedmiotawiającym dyskursem nowoczesności i upodmiotawiającymi opowieściami współczesnymi. Nie da się z tej prostej przyczyny, że te drugie są zanurzone w rzeczywistości rozmywającej pojęcie tożsamości, a tym samym podmiotowości. Stąd bokserzy Turleya z jednej strony wyzwalają się z przemożnego modelu opowieści o bezwolnych maszynach w rękach sportowych działaczy, bo opowieść autora ukazuje ich jako samostanowiących dyspozytorów własnym cielesnym kapitałem, z drugiej jednak, ich samostanowienie wyczerpuje się w jakimś trudnym do określenia momencie. Nie jest nim, jako się rzekło, podpisanie kontraktu z bezwzględnym kapitalistą, ale raczej zinternalizowanie dyskursu bokerskiego. To w tym ostatnim geście dostrzec można bowiem jedną z możliwości przywrócenia sohn-rethelowskiej „die Handarbeit”, graebnerowskiego uspołecznionego

⁶¹ Autor odnosi się do: J. Dewey, *Experience and Nature*, Dover Publications, New York 1900; przekład terminu „body-mind complex” nie jest ustabilizowany w polskich, w dużej mierze fragmentarycznych przekładach dzieł Deweya. Takie właśnie brzmienie – „ciało-umysł” upowszechnia się ostatnio wraz z kolejnymi przekładami na język polski czerpiącego z dorobku Deweya Richarda Shustermana (m.in. R. Shusterman, *Estetyka pragmatyczna: żywe piękno i refleksje nad sztuką*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998; R. Shusterman, *Świadomość ciała: dociekania z zakresu somaestetyki*, tłum. W. Małecki, S. Stankiewicz, Universitas, Kraków 2010).

⁶² L. Wacquant, *Body & soul...*, s. 97.

ciała jako wyrwy w panowaniu państwa nad długiem czy wreszcie – za polską badaczką – „pokazać alternatywę dla (...) wyczerpanego nadmierną eksploatacją narracyjnego modelu badania tożsamości w świecie tekstów”⁶³.

Boksterski dług ciała – humanistyczny głód ciała

W jednym z fundamentalnych tekstów z dziedziny humanistyki boksu jako zjawiska kulturowego – *On Boxing* – Joyce Carol Oates pisała:

Nie jestem w stanie pojmować boksu w kategoriach tekstowych, jako metafory czegoś innego. Prawdopodobnie nikt, kto jak ja zainteresował się boksem w dzieciństwie (...), nie myśli o boksie jako o symbolu czegośkolwiek poza samym boksem, jak o czymś, co jest tylko skrótem, indeksem; ale, owszem, jestem w stanie przyjąć, że jest dokładnie odwrotnie: że to życie jest metaforą boksu⁶⁴.

To bardzo powszechna opinia wśród tych, którzy postanowili zająć się kulturową rolą boksu: że musi być w nim coś więcej niż tylko powierzchownie ucywilizowana wersja prymitywnego instynktu. Jeśli jednak tak jest, jeśli boksterskie ciało transcenduje dychotomię pierwotnej natury i stechnicyzowanej cywilizacji, to jak je w tej mgławicy niebinarnych znaków odnaleźć? Gdzie jest owo „coś więcej/coś innego”, którego pragnienie zdaje się warunkować znaczną część komentatorów pragnących znaleźć „alternatywę dla (...) narracyjnego modelu badania (boksterskiej) tożsamości w świecie tekstów”? Autor *Debt: the first 5,000 years*, starając się wyjaśnić istotę niepokojącego, a bardzo podobnego do opisanej przed chwilą kulturowej sytuacji boksu, „czegoś innego”, które tkwi w długu jako kłopotliwym cemencie społecznych relacji, sięga do prawa rzymskiego, fundującego, jak nie bez racji twierdzi, naszą koncepcję własności, w tym i własności „ja”. Dochodzi w ten sposób do kwestii niewolnictwa, a potem wcale nieodległego od tej sprawy problemu „bycia sobą”, które oznacza przecież ostatecznie posiadanie „właściwego” siebie, niewolenie czegoś, co jakoś z nas chce uciec. Nierozwiązalną paradoksalność posiadania czegośkolwiek, a przede wszystkim koncepcji posiadania i obowiązków oraz praw, jakie są tego

⁶³ R. Sendyka, *Od kultury „ja” do kultury „siebie”. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*, Universitas, Kraków 2015, s. 8.

⁶⁴ J.C. Oates, *On boxing*, *The New York Review of Books*, New York 2006, s. 4.

efektem – w tym długu jako podstawy moralności, która jednocześnie nakazuje spłacić dług jako obowiązek absolutny (w rozumieniu absolutu kosmicznego, transcendentnego) i ukazuje absolutną niemożliwość jego spłacenia – sprowadza do nowoczesnej (zapewne poplatońskiej, choć nie powołuje się na tę cezurę) koncepcji cielesności jako odrębnej od umysłu (lub ducha)⁶⁵. Powtarza więc tym samym wywody Johna Deweya, Arthura Danto i innych filozofów, przekładając je na język ekonomii: cały nasz współczesny kłopot z paradoksalnością długu jako nierozwiązalnego stosunku społeczeństw i państw bierze się z tego rozdzielenia, z faktu, że europejska filozofia nie znalazła dobrego wyjścia z dychotomii wewnętrzności i zewnętrżności jestestwa, w tym przypadku sprowadzającej się do układu, w którym jesteśmy ciałem i mamy ciało. Właśnie to podwójne bycie posiadającym i posiadającym samego siebie stawia nas w nieprzekraczalnej sytuacji wierzyciela będącego własnym dłużnikiem. Czy też – cytując raz jeszcze słowa Baumana – ogrodu i ogrodnika zarazem, kogoś, kto ma „to, co się dzieje, kontrolować – ale to on właśnie ma być przez tę kontrolę kontrolowany”. Zjawisko boksu czyni jednak wyłom w tej prostej dychotomii nowoczesności i ponowoczesności jako dwóch sił na różne sposoby krępujących cielesność (ten rozłam może zresztą jest właściwy sportowi w ogóle, ale jak wówczas wyjaśnić to, że tylko boks był dla Znanieckiego „po części” tylko kulturowy?). Sport ten, tak silnie przesiąknięty metaforą długu („oddać cios” to, poza przywoływanymi wcześniej przykładami zaczerpniętymi z różnych tekstów kultury, najpowszechniejsze bodaj wyrażenie łączące dług jako kategorię sportową i język codzienności), domaga się więc niezależnie od kontekstu, w jakim jest badany, uznania doniosłej roli swego cielesnego wymiaru, transcendującego wszelkie nakładane nań wielkie narracje (historyczną, socjologiczną oraz wielce pomocną, jak starałem się pokazać, ale niewyczerpującą jego możliwości poznawczych – ekonomiczną). Ostatecznie zatem nawet tak do cna sprofesjonalizowana forma boks, jak turleyowscy „bokserzy na telefon”, wymyka się sprowadzeniu ciała do bilansu (społecznych, klasowych, finansowych itp.) powinności dłużnika i praw wierzyciela. Głód ciała, jaki obserwować można we współczesnej humanistyce, coraz aktywniej poszukującej doświadczenia wśród utekstwowionych znaków, doskonale może zaspokoić zatem przesiąknięta metaforą długu figura boksera.

⁶⁵ D. Graeber, *op. cit.*, s. 206–207.

III

Industrializacja: romantyzm boksującej maszyny (opowiadania Jacka Londona)

Boks i industrializacja to ściśle ze sobą związane fenomeny. Na takim właśnie założeniu oparty został zaprezentowany tu sposób odczytania opowiadań Jacka Londona jako narracji o mechanizacji i monetaryzacji bokserkiego ciała, będących późnym skutkiem przemysłowej rewolucji oraz, przede wszystkim, mentalnych przemian, które wywołała. Taka perspektywa lekturowa pozwala odczytać narracje bokserkie pisarza jako ekspozycje kontrastu między romantyczną wizją sportu, w której ważny jest duch walki, a jego reifikacją jako elementu rynkowego. W zarysowanym przez Londona bokserkim świecie natura nie ściera się z mechaniczną cywilizacją i kapitalistyczną kulturą, lecz rynek i jego mechanistyczno-industrialne imperatywy stają się naturalnym odruchem ciała. Nieuchronną konsekwencją tego układu jest zaś darwinistyczna wersja wczesnokapitalistycznej logiki bytu, zgodnie z którą warunkiem przetrwania jest sukces. W opowiadaniach Londona boks staje się zatem doskonałym symbolem walki klasowej i zarazem refleksją nad przekształceniem sportu w formę pracy podporządkowaną industrialnym regułom efektywności.

Czysta walka, brudny pieniądz – albo na odwrót

Boks powstał z pieniądza. Pierwsze spisane zasady pięściarstwa zawdzięcza bowiem nie, jak powszechnie się sądzi, markizowi Queensberry, ale Johnowi Broughtonowi, londyńskiemu flisakowi, który ponad sto lat wcześniej – w roku 1743 – ogłosił je po to, by obstawiający wyniki walk mogli robić to na jednolitych zasadach. Wersja zmitologizowana głosi wprawdzie, że Broughton miał je jakoby spisać wstrząśnięty ringową śmiercią jednego ze swoich przeciwników dwa lata wcześniej.

Jest to jednak informacja w dużej mierze inspirowana jego własnym pamiętnikiem; natomiast na przykład punkt siódmy samego regulaminu (rzeczywiście zmodyfikowanego później przez markiza Queensberry) – punkt, jakby się mogło wydawać, zasadniczy, bo zakazujący bicia leżącego i uderzeń poniżej pasa – następuje w nim dopiero po punkcie piątym, ustalającym podział dochodów z walki (zwycięzca miał otrzymywać dwie trzecie stawki)¹. Zresztą rok skodyfikowania tych zasad to również rok założenia przez byłego flisaka szkoły boksu – „Broughton’s Amphitheatre” – przeznaczonej w dużej mierze dla angielskich wyższych klas. Jej przedstawiciele mogli tam ćwiczyć „przy zachowaniu najwyższej delikatności względem cielesnej konstytucji ucznia, a to za sprawą używania ŁAGODZĄCYCH CHUST NA DŁONIE [„MUFFLERS”, czyli rękawic – PW], chroniących ich przed niebezpieczeństwem podbitego oka, złamanej szczęki i krwawiącego nosa”². Mówiąc krótko: zasady stworzone na użytek hazardystów, ale również szkoły Broughtona, chroniły przed prawdziwą bójką tych, którzy płacili za lekcje i którzy ponadto byli potencjalnym źródłem dochodu dla rzeczywiście walczących bokserów: największe stawki w bokserskich zakładach wpłacali właśnie przedstawiciele tych sfer. Boks w rękawicach, powstały z (także hazardowych) walk na gołe pięści, wbrew temu, co chcielibyśmy być może o nim myśleć pod wpływem postulatów barona Pierre’a de Coubertina³, jest więc doskonałym, bo genetycznie z nią związanym, wyrazem logiki towarowej. Jak ujęła to ujmująco w kategoriach marksowskich Kasia Boddy: „Po wprowadzeniu zasad markiza Queensburry dźwięk gongu i dziesięciosekundowe liczenie znokautowanego stały się zamiennikiem fabrycznego gwizdka”⁴.

¹ K. Boddy, *Boxing. A Cultural History*, Reaktion Books, London 2008, s. 31. Autorka posługuje się oficjalnie deminutywną formą imienia. Wszystkie przekłady z tekstów obcojęzycznych, nieopatrzone nazwiskiem tłumacza, pochodzą od autora artykułu.

² Za: S. Amidon, *Something Like the Gods: A Cultural History of the Athlete from Achilles to LeBron*, Rodale Books, Emmaus 2012, s. 68 (kapitałiki w oryginale).

³ Guy Walters pisze w kontekście negocjacji wokół igrzysk berlińskich z roku 1936, że sprzyjający Hitlerowi działacze pragnęli nakłonić de Coubertina do poparcia olimpiady w Berlinie. Ten wzdragał się jednak przed tym – wcale nie ze względu na przeciwskazania moralne i niechęć do polityki Adolfa Hitlera; miał zamiar użyć poparcia jako argumentu w negocjacjach w sprawie przyznania mu Nagrody Nobla w zamian za autoryzowanie przedsięwzięcia Trzeciej Rzeszy i olimpijskich działaczy (choć, jak wynika z następującego cytatu, apanaże też nie były mu obce): „Tym, czego Coubertin pragnął ponad wszystko – z wyjątkiem pieniędzy – było uznanie” (G. Walters, *Igrzyska w Berlinie: jak Hitler ukradł olimpijski sen*, przeł. N. Radomski, Poznań 2008, s. 168–169).

⁴ K. Boddy, *op. cit.*, s. 147.

W czasach nam bliższych tak oto definiował ten układ jeden z nowojorskich matchmakerów w rozmowie z boksującym socjologiem Loikiem Wacquantem: „Obracam tu towarem, by tak rzec. (...) Tak, ja właściwie robię w handlu: kupuję, sprzedaję towar; to jest moja praca”⁵. W obliczu tego wszystkiego kusi, by w tę zrączalną rynkową strukturę wpisać wszelkie boksterskie narracje, zwłaszcza zaś te, które powstały u samych jej źródeł: w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przełomu wieków XIX i XX. Tym bardziej że zachęca do tego również zacytowany przed chwilą fragment jednej z najlepszych rozpraw o relacjach boksu z kulturą i sztuką (przede wszystkim anglosaską) – *Boxing: A cultural History* Kasi Boddy, cytującej na tę okoliczność wiele ówczesnych tekstów amerykańskiej i angielskiej kultury (powieść *Cunning Murrell* Arthura Morrisona z 1900 roku, wiersz *The Everlasting Mercy* Johna Masefielda z 1911 roku, obraz *Taking the Count* Thomasa Eakinsa z 1898 roku i inne⁶). Oddanie się tym pokusom może jednak niebezpiecznie zbliżyć do pozycji, z jakiej życie ludzkie opisywać próbował Gary Becker⁷, piętnowany przez Fredericka Jamesona za absolutyzowanie kategorii produkcji i zasobu. Robiąc to, powiada Jameson, Becker miał narzędzia służącego krytyce kapitalizmu czyni z nich jego legitymizację: „Od razu rzuca się tu w oczy paradoks, który dla marksowskiego turysty teoretycznego ma znaczenie kluczowe: mianowicie ten najbardziej skandaliczny ze wszystkich możliwych modeli rynku jest w rzeczywistości modelem produkcji”⁸. Literatura, jak postaram się ukazać w niniejszym przyczynku, jest jednak w stanie połączyć taką absolutyzację (np. kategorii czasu, towaru, zasobu) z krytyką systemu. Na przykład w opowiadaniach Jacka Londona, w których czas jako kruszejący z wiekiem kapitał jest bez wątpienia istotnym i organizującym narrację elementem, ale jego pierwszoplanowość w powiązaniu z mechanizacją cielesności⁹ jest w stanie jednocześnie ukazać emancypację cielesności w warunkach kapitalistycznych. Tezą mojego tekstu jest zatem to, że (dobra) literatura boksterska może ukazać

⁵ L. Wacquant, *A fleshpeddler at work: Power, pain, and profit in the prizefighting economy*, „Theory and Society: Renewal and Critique in Social Theory” 27, 1998, s. 7. Autor swoje doświadczenia z tej uczestniczącej obserwacji notuje szerzej w książce L.J.D. Wacquant, *Body & soul: notebooks of an apprentice boxer*, Oxford University Press, New York 2004, którą również dalej cytuję.

⁶ K. Boddy, *op. cit.*, s. 147–148.

⁷ G.S. Becker, *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, przeł. H. Hagemeyerowa, K. Hagemeyer, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.

⁸ F. Jameson, *Postmodernizm, czyli kulturowa logika późnego kapitalizmu*, przeł. M. Płaza, Universitas, Kraków 2011, s. 272 i nn.

⁹ E. Mandel, *Der Spätkapitalismus*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1972.

autonomizację ciała wymykającą się ekonomicznym kategoriom nawet wówczas, gdy, jak u Londona, jego ontologia ufundowana jest na tych właśnie kategoriach.

Boks-maszyna

Przykładem takiej literatury jest *Kawał pieczeni*, *short story* powstała w roku 1909¹⁰, na której oprę dalsze rozważania, sporadycznie posiłkując się innymi bokerskimi tekstami autora. Jej bohaterem jest Tom King, zubożały i niemłody już australijski bokser, ledwo utrzymujący dzieci i żonę z nieregularnych i, z racji wieku, coraz niższych wypłat za walki¹¹. Nowela opisuje jego peregrynacje w poszukiwaniu pożyczki na tytułowy kawał mięsa, by, znalazłszy kogoś, kto w ten sposób zechce zainwestować w jego cielesny kapitał, mógł wygrać wieczorną walkę z młodszym od niego bokserem i spłacić dług:

Lizzie, czy ja naprawdę nie mógłbym dostać kawałka pieczeni? – zagadnął półgłosem, ściskając ogromne kułaki i spluwając jakimś stłumionym przekleństwem.

– Próbowалам u Burke’a i u Sawley’a też – tłumaczyła się żona.

– A oni nie chcą dać?

– Ani za pół pensa. Burke mówił... – urwała.

– Gadaj! Cóż on powiedział?

– ...Że na pewno Sandel pokona cię dzisiaj wieczorem, a twój rachunek i tak jest już dość wysoki¹².

Utrzymane w tym tonie opowiadanie zachęca do lektury osadzonej w kontekście kapitalistycznego darwinizmu, tj. lektury budującej wizję społecznego długu opartego na moralności kalkulowanej w kategoriach zysku lub straty. Czas powstawania tego tekstu przypada zresztą na okres, gdy w Ameryce (i nie tylko tam) niezwykle popularne były teorie Horacego Fletchera, propagującego mechanistyczną wizję ciała: „cielesna maszyna to urządzenie samoodnawialne, samosmarowalne

¹⁰ Tekst ukazał się po raz pierwszy w „The Saturday Evening Post” 20 listopada 1909 roku.

¹¹ Brytyjski bokser wagi ciężkiej, od którego London pożyczył to imię, w tym względzie nie mógł być wzorcem dla bohatera opowiadania, bo „przed śmiercią w roku 1888 zgromadził fortunę szacowaną na niemal trzysta tysięcy dolarów” (za: J. Bankes, *A Piece of Steak* [wprowadzenie do opowiadania], w: J. London, *Stories of boxing*, red. J. Bankes, Wm. C. Brown Publishers, Dubuque 1992, s. 98).

¹² J. London, *Kawał pieczeni*, przeł. G. Karski, w: J. Hen, Z.K. Rogowski, *Jarmark sportowych emocji*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 169.

[self-lubricating] i samonaprawialne”¹³. W opowiadaniu Londona ciało boksera to właśnie taka cudownie „samonaprawialna” maszyna, która aby działać, potrzebuje paliwa, a jego brak, wspólnie ze złą konserwacją, powoduje usterki. Apogeum mechanistycznej wizji cielesności w zachodniej cywilizacji nastanie może później¹⁴, ale już w czasach Fletchera i Londona bilans głodu i sytości poczynił przekształcać się w dziś już powszechnie akceptowaną, ściśle sparametryzowaną ekonomię kaloryczną¹⁵. *Kawał pieczeni* na pierwszy rzut oka zdaje się więc niemal podręcznikową wykładnią kapitalizacji ciała i tak też, początkowo, czyta je cytowany już na inną okoliczność Loïc Wacquant¹⁶. Szybko jednak porzuca ten podejrzanie narzucający się, zbyt oczywisty trop i skupia się na wątku relacji społecznej między bokserami, opartej na kredycie zaufania, jakim przez kibiców (w tym udzielających pożyczek rzeźników) obdarzony jest młody pretendent, i krańcowej, cynicznej dewaluacji wiary w siły głównego, podstarzałego bohatera:

Opierając się na w zasadzie banalnej scenie – stary ringowy wyjadacz przygotowuje się do konfrontacji z młodym atletą, który walcząc w drugorzędnych klubach usiłuje wyjść poza swoją społeczną klasę – London dotyka sprawy fundamentalnej: bokerskiego dramatu przemijania¹⁷.

¹³ H. Fletcher, *The New Glutton or Epicure*, Horace Fletcher, New York 1906 [1899], s. 134 (dostępny na: www.gutenberg.org).

¹⁴ *Notabene*: sytuacja współczesna nie jest w sposób zupełnie oczywisty zanurzona w tym paradygmacie – choć się z niego wywodzi; zjawiska i pojęcia takie jak tabele kaloryczne, kaloryczny bilans i, *last but not least*, wynikająca z tego ostatniego koncepcja kalorycznego długu, są dziś raczej wspornikami postaw, które nazwać by można biomechanicznymi, bo znajdującymi się gdzieś w schizofrenicznym miejscu między biologią, traktowaną jako autonomiczny i posiadający własną, odrębną epistemologię system, a jej opisem w dziedzicznym po poprzednich epokach – Platonie, Kartezjuszu, przemysłowej rewolucji itd. – językiem dualizującego mechanizmu.

¹⁵ Można by wprawdzie bronić tezy, że w pewnym sensie załączki tej parametryzacji pojawiły się jeszcze przed wiekiem XIX: „Termin «kaloria» oznaczający miarę ciepła został wprowadzony gdzieś pomiędzy rokiem 1787 i 1824” (J.L. Hargrove, *History of the calorie in nutrition*, “The Journal of Nutrition” 136, 2006, s. 2957). Ponadto o jakiejś formie ekonomii żywienia jeszcze wcześniej mówił Luigi Cornaro (L. Cornaro, *Discorsi della vita sobria*, Pariggi [sic!] 1646). Wszystkie te okoliczności nie są jednak, rzecz jasna, bezpośrednim dowodem na związek z tu opisywanymi początkami formowania się kultury „ekspertyzacji” codzienności. Otoczenie kulturowe późnej nowoczesności wytwarza bowiem zasadniczą różnicę między ówczesnym i dzisiejszym pojmowaniem kategorii takich jak „sprawność” i „zdrowie”, a także „żywienie” oraz „jedzenie”.

¹⁶ L. Wacquant, *Préface: Jack London en ethnologue, amateur du pugilisme*, w: J. London, *Un steak*, przeł. F. Cotton, Éditions du Sonneur, Paris 2010, s. 11.

¹⁷ *Ibidem*, s. 14.

Wacquant zdaje się sugerować, że wprowadzie dramat starzenia się jest odwiecznym problemem ludzkiej kultury, ale w opinii autora *Body and Soul* spośród wszystkich rytuałów to właśnie boks unaocznia ten temat w sposób wyjątkowo wyraźny: „Rzeczywiście, boks jest jedyną fizyczną profesją, gdzie pożeranie odchodzącego starszeństwa jest warunkiem koniecznym dla zaistnienia nowej generacji”¹⁸. A zatem: że to właśnie w tym sporcie (i jego literackich re-kreacjach) cielesna kapitalizacja czasu jako spragmatyzowana wersja faustyzmu unaocznia się w sposób na tyle ciekawy, że można by za Jochenem Hörischem o pięściarzach w ich relacji z upływem czasu powiedzieć: „forma towarowa, wnikając w te postacie, dopiero uformowała je jako racjonalne podmioty”¹⁹.

Opowiadanie opiera się na zjawisku rozmaicie rozumianej konsumpcji – od dosłownie pojmowanej myśli o jedzeniu, przez konsumpcję starzejącego się ciała, po kanibalistyczną eschatologię pokoleniowości w społeczeństwach kapitalistycznych. Taki topos mięsa odżywiającego boksera, krwawiące podczas walki ciało, w którym obie figury mieszają się ze sobą aż do nieodróżnialności mięsa odżywianego boksera od mięsa go odżywiającego, jest, jak przekonuje cytowana już Boddy, na stałe wpisany w pięściarskie imaginarium. Tym bardziej że

wielu pięściarzy w początkowym okresie rozwoju tego sportu – Tom Spring, Jem Belcher i Peter ‘Young Rumpsteak’ [‘Młody Rumsztyk’ – PW] Crawley – było rzeźnikami. (...) Rzeźnictwo wymagało siły ramion i dostarczało pierwszorzędnego mięsa. Co ciekawe, to raczej ten drugi, a nie pierwszy czynnik był uważany za główny powód powodzenia rzeźników na ringu (...)”²⁰.

U Londona, jak pokazuje to dalej autorka, industrialne, mięsne metafory nakładają się przy tym na, z różną intensywnością narzucane czytelnikowi, darwinistyczne wizje wczesnodwudziestowiecznego kapitalizmu i tym samym budują z pozoru przejrzystą opozycję „kapitalistycznej maszyny” i „naturalnej wolności”:

London często konfrontował degradację życia przez „maszynę” z życiem „dawnym, królewskim, zwierzęcym”. *Somnambulicy*, tekst powstały w roku 1906, w czasach najgorszego kryzysu amerykańskiej produkcji mięsnej, przedstawia rzeźniczego potentata zasiadającego do wołowej pieczeni. Gdy „tłuste mięsne soki” osiadają mu

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ J. Hörisch, *Orzeł czy reszka: poezja pieniądza*, tłum. J. Kita-Huber, S. Huber, Universitas, Kraków 2010, s. 279 (autor komentuje II część *Fausta*).

²⁰ K. Boddy, *op. cit.*, s. 124.

na wążach, potentat „krzywi się na myśl o bokserach okładających się pięściami”. Na tym jednak jego hipokryzja się nie kończy: ze względu na koszty nie zamierza dbać o maszyny pracujące w jego fabryce, mimo że wie, że ten brak dbałości co roku powoduje zagrożenie dla życia tysięcy robotników, w tym kobiet i dzieci. (...) „Już lepiej”, konkludował London, „dostać pięścią uczciwego boksera w twarz, niż dać sobie zniszczyć trzewia przez mięso psute przez nieuczciwych wyrobników”²¹.

Tłusty przedsiębiorca-kanibal, pożerający zbiedniałych robotników traktowanych jak sztuki mięsa, to postać powszechna wśród niechętnych kapitalizmowi przedstawień uprzemysłowienia stosunków społecznych, które należałoby zdaniem ich autorów zastąpić czymś dokładnie odwrotnym: posilaniem słabych robotników konsumpcją tłustych posiadaczy. Figura kanibala bywa też jednak metaforą darwinizmu, pożerania starszych i słabszych przez młodszych i silniejszych – a zatem przeżycia silnych i tłustych kosztem biednych i słabych. Mimo pewnego pokrewieństwa tych porządków – marksistowskiego i darwinistycznego – ich zasadnicza, kodująca się w dwuznaczności metaofry pożerania, niekonwergencja opiera się, zdaniem Alfreda Schmidta, na sposobie pojmowania natury: klasyczny marksizm zauważa ją tylko o tyle, o ile jest kategorią relewantną z perspektywy ludzkich potrzeb, darwinizm zaś uznaje wprowadzie istnienie w jej ramach jakiegoś elementu celowości, całkiem jednak obojętnej wobec ludzkiej kultury²². I to w tej właśnie niekonwergencji kryje się celność zestawienia zaproponowanego przez Wacquanta: bokser jest bowiem figurą czerpiącą jednocześnie z tego, co w człowieku pierwotne, agresywne i co w związku z tym odsyła do powszechności ludzkich doświadczeń (takich jak starzenie się), oraz tego, co ukulturowione, zmechanizowane treningiem i sportowymi regułami, co ma, jak pieniądź, w sposób magiczny skumulować się w nadludzkiej mocy władania naturą.

Kapitalistyczna logika (bokserskiej) natury

W tradycji anglosaskiej, do której należą omawiane tu narracje, obraz plebsu pożeranego przez posiadaczy miał długą tradycję. Na przykład w *Skromnej propozycji* Jonathan Swift z sarkazmem zaproponował zubożalej i wygłodniałej Irlandii skorzystanie z marnowanego dotąd zasobu: dzieci, które są świetnym, powiedział, i tanim

²¹ *Ibidem*, s. 126.

²² A. Schmidt, *The Concept of Nature in Marx*, NLB, London 1971, epub, 2014, loc. 707 i nn.

źródłem pożywienia. „Jest to krańcowa metafora marksizmu odebrana w dosłowny sposób: bogaci spożywający biednych” – komentuje ten pamflet Helen Day²³. Na marginesie tego „klasowego” odczytania²⁴ przewrotnego tekstu Swifta odnaleźć jednak można jeszcze ciekawszy wątek kulturowego zawieszenia społecznych stosunków pomiędzy potrzebą utylitarnej ich parametryzacji a ich osadzeniem w wartościach transcendujących dychotomię użyteczności i nieużyteczności:

Zdolność najemcy [ziem przywłaszczanych przez posiadaczy kapitału – PW] do przeżycia zależy od jego zdolności do reprodukcji. Skoro rodzenie dzieci zmienia się w mechaniczny proces, wytwarzane w ten sposób dziecko staje się częścią zasobów narodu. (...) Jako producenci sprzedający swoje dzieci biedne rodziny nie czują więzi z tym, co produkują. Matka wychowuje „inwestycję”, artykuł na sprzedaż, więc nie musi robić nic poza „utrzymaniem” go (...) ²⁵.

Wychowująca i karmiąca matka, na której w tekście Swifta autorka słusznie skupia uwagę, to rzeczywiście najlepiej ukazująca ironię autora „kanoniczna figura nieograniczonej miłości”²⁶. Czerpię to sformułowanie z rozprawy Davida Graebera *Debt: the first 5,000 years*²⁷. Jej najważniejsze dla moich rozważań tezy przybliżałem szerzej w poprzednim rozdziale, jedną z nich przypomnę więc w największym skrócie. Otóż zdaniem badacza dług, w jego rozlicznych, częstokroć paradoksalnych formach, jest sposobem na określenie międzyludzkich stosunków hierarchii i jako taki jest w stanie wyrównać nierówności społeczne. Jest to jednak także sposób na parametryzowanie stosunków intymnych. Powszechnie przyjmuje się na przykład, że dziecko wobec rodziców ma wieczny dług wdzięczności, którego

²³ H. Day, *Skromne propozycje i miłość doskonała. Metaforyczny, dosłowny i wirtualny kanibalizm w społeczeństwie kapitalistycznym*, przeł. K. Ancuta, „ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura” 7, 2003, s. 82.

²⁴ Nie miejsce tu na dyskusję o genezie kapitalizmu w Europie; usprawiedliwię jedynie wyglądającą może na anachronizm egzegezę Helen Day, cytując klasyka: „[chociaż] pierwsze zaczątki produkcji kapitalistycznej sporadycznie występują w niektórych miastach śródziemnomorskich już w wieku XIV i XV, to jednak era kapitalizmu datuje się dopiero od XVI wieku” (K. Marks, *Kapitał*, t. 1, przeł. H. Lauer, M. Kwiatkowski, J. Heryng, Książka i Wiedza, Warszawa 1970, s. 514).

²⁵ H. Day, *op. cit.*, s. 82.

²⁶ D. Graeber, *Debt: the first 5,000 years*, Melville House Publishing, New York 2011, s. 263.

²⁷ Na tę rozprawę powoływałem się już w tekście *Głód boksu, dług boksu. O współczesnej kondycji sportowego ciała* („FA-art. Kwartalnik Literacki” 3, 2015), w którym odnosiłem się do współczesnych narracji łączących sporty konfrontacyjne z ekonomicznymi kategoriami, takimi jak dług.

splacenie jest niemożliwe i niepożądane – bo oznaczałoby, że wraz ze splatą następuje ostateczne rozerwanie więzów krwi²⁸. Opierający się na tej nienowej tezie antropologiczno-ekonomiczny wywód Graebera ma na celu dowieść, że mimo podświadomego kulturowego odruchu parametryzowania codzienności w kategoriach ekonomicznych, istnieje jednak „coś”, co transcenduje ten pseudoracjonalny układ. Być może w podobnym celu na przykład miłości matczynej powołuje się Swift – to właśnie ta relacja najlepiej odsłania immanentną absurdalność stosunków międzyludzkich jako relacji kapitałowych, pozbawionych graeberowskiego „czegoś”. W przypadku boks, sportu jednocześnie w sposób wyjątkowo silny, jak przekonuje Wacquant, doświadczającego społecznego kanibalizmu, tym „czymś” może być na przykład właściwa mu, szczególna „die Handarbeit”. Powoływałem się szerzej na to pojęcie w rozdziale pierwszym, wprowadzającym w problematykę ekonomii bokserskiej pracy; odsyła ono do tez Alfreda Sohn-Rethela²⁹, w których kodyfikuje paradoks ludzkiej pracy jako połączenia naturalnej dyspozycji i jej kulturowej konceptualizacji, transcendującej porządek czysto intelektualny. Jeśli by zaangażować je ponownie, tym razem w odniesieniu do konkretnego przypadku opowiadań Londona i wpisanej w nie (pozornie) zracjonalizowanej cielesności, wówczas wyłaniający się z nich w pierwszej lekturze prosty układ bokserskich stosunków kapitałowych nagle ulega załamaniu. „Język, którego używa do opisu bokserskich walk, nieustannie miesza prymityw z nowoczesnością”, jak zwięźle ujmuje to Boddy³⁰. Dzieje się tak zresztą nie tylko w *Kawale pieczeni*, ale i w innych tekstach, w których London sięga po boks jako znacznik różnicy między naturą i kulturą. *The Abysmal Brute*³¹ to opowiadanie, którego bohater, Pat Glendon, silny i żyjący w prymitywnych warunkach (w pozytywnym sensie niezeepsucia miejską kulturą), zostaje zatrudniony jako bokser na życzenie trenującego go ojca, byłego boksera z czasów walk na gołe pięści, i dzięki swej wrodzonej sile szybko pnie się w górę po szczeblach sportowej kariery. Pat nie rozumie jednak kapitalistycznych

²⁸ D. Graeber, *op. cit.*, s. 92. Autor przywołuje na tę okoliczność ciekawy przykład z książki Margaret Atwood *Payback: Debt and the Shadow Side of Wealth* (House of Anansi Press, London 2008): „Naturalista Ernest Thompson Seton otrzymał na dwudzieste pierwsze urodziny bardzo dziwny rachunek. Był to wykaz wszystkich wydatków, jakie rodzice ponieśli kosztem jego wychowania, w tym opłata za jego poród. Co dziwniejsze, podobno Ernest dług ten spłacił” (D. Graeber, *op. cit.*, s. 92).

²⁹ A. Sohn-Rethel, *Geistige und körperliche Arbeit: zur Epistemologie der abendländischen Geschichte*, VCH Acta humaniora, Weinheim 1989, s. 1.

³⁰ K. Boddy, *op. cit.*, s. 126.

³¹ Opowiadanie ukazało się po raz pierwszy w „Popular Magazine” 1 września 1911 roku.

reguł gry: nie umie, na przykład, przedłużać walki tak, aby widzowie zdążyli nacieszyć się rozrywką, i błyskawicznie nokautuje przeciwników. W efekcie, rozczarowany cywilizacją, wraca do swojego przerażającego mieszczańsko-prymitywnego świata. Całe opowiadanie jest więc na pozór oparte na konfrontacji kultury i natury. Pat, jak mówi o nim ojciec, „ma dziwną lubość do poezji (...). I rysować lubi, gadać o nocy i szatanach z książek, co mu je dała ta ruda nauczycielka ze szkoły”³². Ten romantyczny rys wzmocniony jest przez jego naturalność: „Co pan powiesz na chłopaka, co ma dwadzieścia dwa lata i ani nie wypił jednej kropli wody w życiu, ani nawet nie powąchał tytoniu? Taki właśnie jest mój syn (...). Przegoniłosia na własnych nogach. (...) Naturalniejszego pan nie znajdziesz”³³ – mówi dalej jego ojciec. Jednak gdy zaczyna mówić o nim nie jako o synu, ale jako o bokserze, zmienia ton ze zdystansowanego wobec cywilizacji („poezji, tytoniu, alkoholu”) na do cna przesiąknięty pozytywnie wartościowaną metaforą (rynkowej) wydajności, efektywności i racjonalności: „Jasne, zna wszystkie style, zna ekonomię walki. Jego ruch jest wydajny, nigdy ruszy się o dwa cale, jeśli wystarczy cal i pół”³⁴.

The Abysmal Brute ukazuje zatem coś na kształt „kapitalistycznej logiki naturalizmu”, zdiagnozowanej w odniesieniu do innych narracji tej samej epoki przez Waltera Benniego Michaelsa³⁵, tj. prymitywnego jakoby ciała, dokonującego jednak ekspresji bokerskich odruchów w kategoriach ekonomii rynkowej wydajności. Podobny ruch, ale o odwrotnym wektorze, włada bohaterem *The Game*³⁶. Bokser Joe Fleming, nieżyjący jak Pat w głuszy, ale zrośnięty z miejską cywilizacją, doświadcza afazji, gdy ma tę samą logikę wyrazić w bliskim mu, jak by się mogło zdawać, porządku kulturowym, tj. w mowie³⁷. Akcja opowiadania rozpoczyna się od sceny symbolicznej dla kapitalistycznego, tj. „cywilizacyjnego” porządku: zakupów.

³² J. London, *The Abysmal Brute*, w: J. London, *Stories of boxies...*, s. 46.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*, s. 47.

³⁵ W.B. Michaels, *Standard złota i logika naturalizmu*, przeł. P. Wolski, w: *Ekonomia literatury. Antologia*, red. P. Tomczok, M. Ratajczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017, s. 201.

³⁶ Tekst ukazał się po raz pierwszy w „Metropolitan Magazine” (kwiecień/maj 1905). Jest to pierwsza napisana przez Londona opowieść bokerska.

³⁷ I tym samym przywołuje z kolei na myśl rozważania Paula de Mana o fragmencie *Wyznań* Rousseau, w którym autor opowiada o jakoby niezamierzonym zadenuncjowaniu służącej oskarżonej o kradzież wstążki, którą on sam ukradł. Finezyjna i nie zawsze przekonująca, ale dotykająca ważnych tu rozróżnień de Manowska interpretacja tego epizodu głosi, że Rousseau, wymawiając imię obwinianej, sprawia, że „Marion” jest pozbawiona znaczenia i siły, by wygenerować sama z siebie łańcuch przyczynowych zastąpień i figur,

Bokser i jego narzeczona Genevieve Pritchard wybierają w sklepie z dywanami wyposażenie do domu, który mają kupić po jego zbliżającej się walce. Mimo że ma to być ostatnia walka w karierze Joego, Genevieve bezustannie namawia go do natychmiastowego porzucenia boksu. Wywiązuje się między nimi dyskusja, w toku której Joe przekonuje narzeczoną:

„Wiesz przecież, że tamta walka z O’Neilem pozwoliła mi spłacić dom matki” – tłumaczył jej dalej. „I tę sprawę mam już głowy. A teraz ta ostatnia, z Pontą, da nam sto dolarów – równe sto, taka jest stawka – na nasze nowe życie i na nowe gniazdko”. Genevieve zbyła milczeniem argument finansowy. „Ale powiedz, ty to jednak lubisz, prawda? Tę, jak to nazywasz, grę [*the game*]. Powiedz mi, dlaczego?”³⁸

Joe, który w ostatnich scenach tej historii przypłaci życiem walkę „z bestią o niskim czole, małutkimi oczkami kryjącymi się pod krzaczastymi brwiami, płaskonosego, o grubych wargach, które mocno ścisnął”³⁹ (sam Joe na jego tle „wyglądał jak naczynie z drezdeńskiej porcelany, z którym należy obchodzić się delikatnie”⁴⁰), sam nie pojmuje bowiem specyfiki zawodu, który wykonuje: „Nie wiedział jak odpowiedzieć. A opowiadał przecież o tym od dawna – opowiadał swoimi rękoma, swoją pracą, odpowiadał ciałem i ruchami mięśni w ringu; ale wypowiedzieć jego magii nie potrafił”⁴¹. Narracja ta przedstawia zatem taką oto logikę: bokser prześiąknięty miejską atmosferą kultury kapitalizmu (co, poza opisami jego wyglądu, podkreślają np. sceny zakupów jako symbolicznego momentu instytucjonalizacji miłości) nie jest w stanie zdefiniować swojej podmiotowości w kategoriach rynkowych, mimo oferowanej mu przez narzeczoną możliwości ujęcia jej na zasadach „gry”, która leży przecież u ontologicznych podstaw gospodarki towarowej. Sposób, w jaki potrafiłby tę grę wyrazić, to dyskurs cielesny, a zatem niekomunikowalny z perspektywy reprezentującej całkowite ukulturowienie Genevieve (być może to francuskie imię, symbolizujące brzemień kultury i tradycji Starego Kontynentu, ma podkreślać taką jej rolę w tej opowieści). Gdy zaś Joe wchodzi w (ringowy) dyskurs z bokserem, który operuje tym samym co on, cielesnym językiem i jest do tego w operowaniu nim bardziej biegły – jak świadczy jego fizys,

które strukturują otaczający tekst (...)” (P. de Man, *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*, przeł. A. Przybysławski, Universitas, Kraków 2004, s. 343–344).

³⁸ J. London, *The „Game”. A Transcript From Real Life*, w: J. London, *Stories of boxies...*, s. 8.

³⁹ *Ibidem*, s. 22.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*, s. 8.

nie przejął bowiem, w odróżnieniu od Joego, zagłuszających język ciała akcentów uładzonej kultury – wówczas przegrywa, płacąc tym, co w takim dyskursie jedynie wartościowe: życiem. Mówiąc krótko: bohaterem *The Game* rządzi dyskurs kapitalistycznej logiki gry, który, w odróżnieniu od również, choć na inny sposób, ucieleśniającego go Pata z *The Abysmal Brute*, prowadzi go do śmierci.

Jednocześnie dyskurs ekonomii wydobywa z obu tych bokserskich opowieści jakąś trudną do nazwania aporię cielesności, każdorazowo zaburzając tak wytrwale budowaną przez Londona hierarchię wartości, w której pierwotne ciało ma zawsze stać wyżej od pętającej je kultury. Tak jak Pat Glendon okazuje się wprawdzie wcieleniem sił natury, ale takiej, w którą niejako wprogramowano bokserską technikę (wydajną niczym taśma Forda – „nigdy ruszy się o dwa cale, jeśli wystarczy cal i pół”), tak jak Joe Fleming, który jest produktem cywilizacji niepotrafiącej jednak w rozmowie z narzeczoną pomóc mu w nazwaniu geniusza jego bokserskiej „pracy rąk”, tak i figura Toma Kinga z *Kawału pieczeni* wykracza ostatecznie poza zarysowany wcześniej „mięsny kapitalistyczny darwinizm”, z taką nachalnością narzucający się w pierwszej lekturze tekstu.

W przejrzystej niczym lombrosowska antropologia dychotomii ciał cywilizowanych i ciał pierwotnych, którą znaleźć można bodaj w każdej bokserskiej narracji Londona (choć w różnych konfiguracjach: raz jedna, raz druga bywa przyporządkowana bohaterowi pozytywnemu), fizis Toma Kinga plasuje się raczej wśród tych drugich:

Nieforemne, zbyt ostro zarysowane wargi znaczyły się jak szrama. Szczeka agresywna, ciężka, brutalna. Oczy nieruchome, o ciężkich powiekach, patrzyły niemal bez wyrazu spod zsuniętych kosmatych brwi. Było to istne zwierzę (...) ⁴².

Byłaby to więc twarz bohatera negatywnego, jaką jest podobnie opisywany wizerunek Ponty, przeciwnika Joego z *The Game* („bestii o niskim czole, małutkimi oczkami kryjącymi się pod krzaczastymi brwiami, płaskonosego, o grubych wargach, które mocno ścisłał”), gdyby nie wprowadzona przez narratora okoliczność dość nagle zmieniająca antropologiczny wydźwięk tego opisu. Tą okolicznością jest właśnie bokserska „Handarbeit”:

Słowem, była to twarz, której można by się przestraszyć ujrawszy ją w ciemnej alei lub na pustym placu. A jednak Tom King bynajmniej nie był zbrodniarzem i nigdy nie popełnił żadnego przestępstwa. (...) King był zawodowym bokserem:

⁴² J. London, *Kawał pieczeni...*, s. 167.

wszystek zasób brutalności zachowywał na występy. (...) Boksowanie się – to był jego zawód. Na ringu uderzał dla zadania szwanku, bił, aby odurzyć, obezwładnić przeciwnika, lecz działał bez złości. Była to po prostu robota⁴³.

Tom King świadomie kielzna więc swoją naturę („wszystek zasób brutalności zachowywał na występy”) i równie świadomie bierze udział w pracy maszyny („znał swój zawód i wiedział co to Młodość – teraz, gdy ją już utracił”⁴⁴), którą tak przekonująco opisywała Boddy w kategoriach „mięsożernego” kapitalizmu dwudziestowiecznej Ameryki. Polski przekład fortunnie przeinacza zresztą w tym fragmencie oryginał: „all the fighting brutishness”⁴⁵ staje się tu „zasobem brutalności” – i jest to bardzo trafne ujęcie sprawy w kategoriach ekonomicznych, w których agresja, przemoc czy brutalność nie stanowią niekontrolowanej erupcji emocji, ale stają się momentem upłynięcia akumulowanego kapitału. Boddy analizuje zresztą w tym duchu inne fragmenty opowiadania:

Może i Tom King jest przedstawiany jako „walczące zwierzę”, ale jest też przecież (...) nowoczesnym miejskim robotnikiem, starającym się związać koniec z końcem. To, że jest „istnym zwierzęciem”, nie zmienia faktu, że „Boksowanie się – to był jego zawód”. Jest „stary”, przynajmniej jak na boksera, musi więc „rozsądnie dysponować zasobami”⁴⁶, a zatem „nie wydawać energii”⁴⁷, bo naraziłoby go to na popadnięcie w „dług energetyczny”⁴⁸. Doświadczenie Kinga określone jest jako jego „główny zasób”⁴⁹⁵⁰.

⁴³ *Ibidem*, s. 167–168.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 177.

⁴⁵ J. London, *A Piece of Steak*, w: J. London, *Stories of boxing...*, s. 100.

⁴⁶ Polski przekład tego fragmentu brzmi: „King zaś był zadowolony, że ma mniej drogi, leżało to bowiem w jego systemie oszczędnościowym” (J. London, *Kawał pieczeni...*, s. 179). Ostatnie dwa słowa to w oryginale „policy of economy”, polski przekład być może więc wiernie oddaje tekst Londona, za to chyba w niezgodzie z językiem właściwym dla połączonych tu dyskursów ekonomicznego i bokserskiego.

⁴⁷ W tłumaczeniu na język polski „skąpy w wysiłkach” (J. London, *Kawał pieczeni...*, s. 180).

⁴⁸ W polskim przekładzie „pod względem zużytej energii” (J. London, *Kawał pieczeni...*, s. 181), w oryginale zaś „expenditure of effort”.

⁴⁹ Polskie tłumaczenie proponuje o wiele zgrabniejsze sformułowanie: „Atutem Kinga było doświadczenie” (J. London, *Kawał pieczeni...*, s. 182), które jednak gubi ekonomiczny kontekst anglojęzycznego wyrażenia.

⁵⁰ K. Boddy, *op. cit.*, s. 126–127.

Jest to, jak już zauważyłem, bardzo trafne wypunktowanie tych miejsc narracji Londona, w których uwidacznia się ekonomiczny porządek bokserkiej profesji. Sugeruje ono jednak, że Tom King upostaciowia w niej ciało podporządkowane, sportowo i kapitalistycznie wytrenowane – że, słowem, zinternalizował przypisaną mu rolę znormatywizowanego społecznego zasobu. Rzeczywiście, „Kultura nowoczesna i nowoczesna sieć interakcji kształtowały ciało jako w pierwszym rzędzie ciało robotnika i żołnierza. Być normalnym, zdrowym na ciele, znaczyło tyle, co nadawać się do pracy w fabryce i służby wojskowej”⁵¹, jak o wczesnonowoczesnych technikach tresury pisał wspomniany we wprowadzeniu Zygmunt Bauman. A jednak London, każąc swojemu bohaterowi zdobywać na oczach czytelnika świadomość własnej podwójnej roli maszyny, żywiącej się mięsem i zarazem mięsem będącej, wyrывa go z normatywizującej struktury sportu nowoczesnego. Co ciekawe, tak interpretowana figura tego bokserkiego „wolnego najmity” przypomina raczej model bliższy naszej współczesności:

Ciało jest dziś, w sposób nie podlegający dyskusji, *własnością prywatną*. Jego kulturowanie, jak uprawa ogródka działkowego, jest sprawą właściciela. Nie ma kogo, poza właścicielem, ganić, jeśli ogród porośnie chwastami, gleby nie użyźni się jak trzeba, a w konewce wody zabraknie (...). Uzyskawszy swe ciało na własność, znalazł się jednak właściciel w tarapatach nielada. Jest przecież ogrodem i ogrodnikiem naraz. Ma on to, co się dzieje, kontrolować – ale to on właśnie ma być przez tę kontrolę kontrolowany...⁵²

Ukazując Kinga jako jednostkę zyskującą tożsamość w akcie handlowej wymiany, tj. lokującej swoją podmiotowość w logice towarowej, London wykracza więc być może poza epistemologię swoich czasów. Zadłużenie Kinga wobec kapitalistycznego rynku nie jest wprawdzie jeszcze parametryzowane tak precyzyjnie jak np. dzisiejszy „dług kaloryczny”, ale stanowi już jakąś formę bilansu zysków i strat ponoszonych względem cielesnego kapitału. To właśnie ten cielesny kapitał stanowi tytułowy „kawał mięsa”, którego brak jest uwewnętrznioną wierzytelnością wobec własnych sił i, jednocześnie, znacznikiem relacji Kinga z tymi, którzy nie chcą mu udzielić pożyczki. A zatem jest to właściwie nie tyle dług podwójny, ale istna płatanina zadłużeń: „dług kaloryczny”, wespół ze starczą utratą wierzytelności,

⁵¹ Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 1995, s. 77.

⁵² *Ibidem*, s. 93–94.

jest powodem osłabienia symbolicznej zdolności kredytowej Kinga, który nie jest tym samym w stanie spłacić swoich dłużności na żadnym z poziomów – ani wobec własnego ciała, ani wobec tych, którzy mogliby pomóc mu spłacić jego wobec tego ciała dług. Jego kredyt (w sensie „kredytu” jako symbolicznego kapitału wyczytywanego przez Maxa Webera z pism Benjamina Franklina⁵³) zawsze jednak opiera się na jego własnej cielesności, która stanowi tym samym ostateczny liczman jego relacji z ludźmi.

Na samym początku tułaczki w poszukiwaniu tytułowego kawała pieczeni Tom King

Wspominał dzień, w którym powalił starego Stowsher Billa, w Rush-Culter Bay, w osiemnastym starciu – i wspomniął, jak stary Bill płakał potem w ubieralni, płakał jak dziecko. (...) Może był winien gospodarzowi za mieszkanie, może miał w domu kobietę i parę bachorząt. A może po prostu Bill w dzień owego spotkania miał apetyt na befsztyk... [Tom] stoczył dużo więcej owych ciężkich, druzgocących walk, takich, w których serce i płuca, zda się, łąda chwila pękną, walk wyciskających z arterii wszystką sprężystość i zmieniających w twarde węzły mięśni wiotką zwinność Młodości, wyczerpujących nerwy i ścięgna, osłabiających mózg i każdą kosteczkę nadmiernym stężeniem. Tom napracował się więcej niż tamci⁵⁴.

Ta nieumiejętność pojęcia emocjonalnego odruchu płaczu przegranego boksera wynika z reifikującej pięściarską cielesność logiki, w którą King wpisuje Billa: przecież to on, Tom, „napracował się więcej niż tamci”, to jego ciało – na które patrzy z zewnątrz, jak na podlegającą amortyzacji produkcyjną maszynę – nadwerżyło się w stopniu o wiele wyższym, o czym świadczy szczegółowa analiza zużycia poszczególnych jego mechanicznych części (serce, płuca, arterie, mięśnie, nerwy, ścięgna, mózg, kosteczki...). Natomiast pointa Gry domyka te dywagacje nawiązującą do sceny klamrą nagłej epifanii. Gdy po przegranej walce King pozostaje sam, przekalkulowuje pojmowany dotychczas jako mięsny, rynkowy dług na cielesną empatię transcendującą wcześniejszą logikę reifikacji: „Kurcze głodowe w dołku dokuczały mu niemiłosiernie. (...) Tom zrozumiał teraz, dlaczego Bill płakał wtedy w ubieralni”⁵⁵.

⁵³ M. Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, przeł. D. Lachowska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 293–294.

⁵⁴ J. London, *Kawał pieczeni...*, s. 172.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 190.

IV

Reifikacja: bokserska ekonomia przetrwania (literatura Zagłady)

W klasycznej rozprawie *On Boxing* Joyce Carol Oates domagała się uznania nie-metaforyczności boksu, tj. uznania absolutnie nieprzekraczalnej granicy jego fizjologicznych rozstrzygalników (w tym, nade wszystko, nokautu). Postulat ów przywodzi na myśl podobne wątki w dyskusji wokół przedstawialności Zagłady, w tym krzyżujące się imperatywy rejestracji pamięci świadków oraz uznania faktu nieredukowalności ich doświadczenia do jakiegokolwiek formy jego zapisu. W przypadku bokserskich narracji obozowych ów – jak można by rzecz tę nazwać – paradoks „antymetafizycznej sakralności” występuje niejako podwójnie. Doświadczenie fizjologicznych, a może wręcz wegetatywnych źródeł cielesności usportowionej napotyka wszak podobne (*toutes proportions gardées*) ograniczenia reprezentacji. W takim właśnie kontekście ujęty jest tu problem bokserskiego *emploi* jako formy cielesnej ekonomii przetrwania w obozie na przykładzie – by tak rzec – granicznym. Opowiadanie *Bokser i śmierć* Józefa Hena należy, z jednej strony, do literatury fikcjonalnej, z drugiej jednak inspirowane jest postacią Tadeusza Pietrzykowskiego, byłego więźnia obozu Auschwitz.

Boks i Zagłada: kulawy sylogizm?

Tę część książki, w której mowa będzie o smutnym, tragicznym okresie w dziejach boksu i świata w ogóle, nazywanym dziś czasem „epoką pieców”, oraz o tym, jak w kontekście bokserskiego *emploi* wyglądała zapisana w literaturze cielesna

ekonomia przeżycia, zacznę od takiego oto – nieznacznie zmodyfikowanego – cytatu:

Nikt, kto jak ja zainteresował się TYM już w dzieciństwie – w moim wypadku stało się to pod wpływem ojca – nie jest w stanie myśleć o TYM jako o symbolu czegokolwiek innego niż samo TO. Bo znaczyłoby to, że wyjątkowość TEGO jest zaledwie jakimś skrótem, symbolem, marnym ikonem (...). Jeśli widziałeś TO w pięciuset wcieleniach, to widziałeś TO w pięciuset wcieleniach i kropka, a wspólny mianownik dla tych wszystkich wcieleń, który pewnie i istnieje, nie jest przecież najważniejszym powodem twojego TYM zainteresowania. „Jeśli hostia jest tylko symbolem”, jak mawiał katolicki pisarz Flannery O'Connor, „to do diabła z taką hostią”¹.

Modyfikacje są, rzecz jasna, łatwe do zidentyfikowania wszędzie tam, gdzie pojawiają się zaimki wskazujące (TYM, TO, TEGO) – dla wyrazistości zresztą dodatkowo zapisane majuskułą. Mają jednak na celu zwrócenie uwagi na pewien punkt styczności między dyskursem bokserskim i dyskursem zagładowym. Otóż wpisana w te nieco tylko zmanipulowane zdania elipsa, wespół ze szczególną grafią, ale nade wszystko ich ledwie tajony ton moralizatorski oraz oparcie się na paradoksie „anty-metafizycznej sakralności” – wszystko to nieodparcie przywodzi na myśl sposób, w jaki prowadzone bywają dyskusje na temat (nie)przedstawialności Holokaustu². A mówiąc wprost, zdania te brzmią nieomal jak parafraza pewnych najbardziej charakterystycznych dla owych debat wypowiedzi – np. takiego oto *dictum* Alvina Rosenfelda: „Nie ma metafory Auschwitz. Dlaczego? Ponieważ płomienie były prawdziwymi płomieniami, popiół tylko popiołem, a dym zawsze tylko dymem”³. Nie jest to jednak cytat z Rosenfelda. Ani z Yehudy Bauera, Lucy Dawidowicz czy Michała Głowińskiego lub któregokolwiek z klasyków rozważań nad Holokaustem, ale tylko

¹ Ze względów retorycznych źródło cytatu zamieszczam dalej.

² Głos o tyle spójny z narracjami czyniącymi Zagładę naczelną zasadą epistemologiczną, o ile te (niezależnie od gatunku, mam bowiem na myśli zarówno wypowiedzi literackie, naukowe, jak i inne) cechują się silnym – silniejszym niż w przypadku większości innych narracji – zaznaczeniem osobistej perspektywy mówiącego (tę tezę, popartą wypowiedziami badaczy takich jak Amy Hungerford, Robert Eaglestone czy Karyn Ball, wysunąłem między innymi w artykułach *The Making of Primo Levi: Holocaust Studies as a Discursive Force of History*, „Storia della Storiografia” 63/2013, oraz *Zagadywanie katastrofy. O literaturoznawstwie Holocaustu*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” 25/2015).

³ A.H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, tłum. B. Krawcowicz, Cyklady, Warszawa 2003.

odrobinę zmanipulowany przekład ze wstępu do klasycznej już książki Joyce Carol Oates *On Boxing*⁴, w którym słowo „boks” zastąpiłem deiksami.

Ten kulawy sylogizm, wyznaczający prowizoryczną wspólnotę dyskursu Zagłady i pewnych istotnych cech boksu jako emanacji dyskursu cielesności, pozwala skierować myśl na zjawisko łączące je w sposób bardziej istotny. Otóż oba przeszły drogę symptomatyczną dla współczesnej humanistyki: od poszukiwań ukrytego makrosensu (teleologicznego i teologicznego dla Zagłady, symbolicznego dla boksu), przez tropienie struktur rządzących narracjami (topologicznych w narracjach holokaustowych, etnograficznych w narracjach sportowych), po potrzebę odnalezienia na powrót immanencji doświadczenia. To dlatego coraz częściej interesuje nas nie tylko rola Judenratów w gettowych wywózkach czy wielkie narracje o moralności przywódców gett, ale również partykularne opowieści o doświadczeniu. Coraz rzadziej spieramy się więc o wielkie liczby pomordowanych w obozach i kojącą albo pogrążającą wiarę w Boga lub ideę, a częściej o to, co znaczy w obozie miesięczka i jej brak, albo czy miłość mogła być nie tylko moralnym, ale też fizycznym i fizjologicznym ocaleniem⁵, i jaki alkohol można było zorganizować na „Kanadzie”⁶. Parafrazowana na początku wypowiedź Oates, przetłumaczona na te zagładowe kategorie, brzmiałaby: kto czyta dziś Zagładę z perspektywy zwanej czasem nowo-humanistyczną, nie jest już w stanie myśleć o niej jako o symbolu czegokolwiek innego niż sama Zagłada.

Sport może pomóc w tym niełatwym mówieniu o Zagładzie z perspektywy oddolnego doświadczenia, nieblokowanego przez wielką, uogólniającą narrację. Pomagał w tym już wcześniej na przykład Piotrowi Weiserowi, który mówił o piłce nożnej w Gross-Rosen⁷, ale już raczej przeszkadzał Agambenowi, który w znanym fragmencie z *Homo sacer*⁸ pokazywał na przykładzie meczu piłki nożnej w Auschwitz sakralizację ludzkiego życia w deontologii Auschwitz. To oczywiście nie tyle przeszkoda w aksjologii Agambena, którego dialektyka do dziś

⁴ J.C. Oates, *On Boxing*, The New York Review of Books, New York 2006, s. 4 (tłumaczenie własne).

⁵ Np. C.A. Bernard, *tell him that I... Women Writing the Holocaust*, Stanford University, Winter 1995, <http://www.remember.org/educate/women.html#contents>, dostęp: 20.11.2023.

⁶ Np. S. Buryła, *Wojna i alkohol. Zaproszenie do tematu*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis*, red. S. Buryła, P. Rodak, Universitas, Kraków 2006.

⁷ P. Weiser, *Mecze piłki nożnej w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen*, b.w., Wałbrzych 2003.

⁸ G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz: archiwum i świadek*, tłum. S. Królak, SIC!, Warszawa 2008.

skutecznie uwodzi, ale przeszkoda w próbie mówienia o Auschwitz jako o doświadczeniu jednocześnie transcendującym to mówienie i zachowującym jego obecność. Niemniej świetna narracja Agambena wcale nie pomaga w odpowiedzi na takie oto pytanie, nurtujące zarówno w zagładowych opowieściach, jak i w opowieściach sportowych (*toutes proportions gardées*): jak przedstawiać już nie tylko zjawisko, strukturę, jego symboliczną makroskalę, ale jego „nagie doświadczenie” (z zasady niemożliwe do przedstawienia, ale też z istoty domagające się podejmowania prób przedstawiania)? Sport w ogóle i sporty walki w szczególności, w tym być może nie na ostatnim miejscu boks, bardzo łatwo dają się wpisać w takie struktury i makroskale. Albert Camus pisał, że boks „jest absolutnie manichejski” i że „rytuały boksu upraszczają wszystko. Dobro i zło, zwycięstwo i porażkę”⁹. Pisarz sportowy Gary Wills (którego cytuję za przytaczającą ten wyimaginowany dialog Kasią Boddy) odpowiedział takim oto cierpkim komentarzem: „Z jakiegoś powodu nikt nie chce, żeby bokserzy byli po prostu bokserami”¹⁰.

Co ciekawe, Roland Barthes w *Mitologiach*¹¹, książce ukazującej przecież właśnie takie „absolutnie manichejskie” struktury, nie komentuje boksu, tylko wrestling i baseball. I to mimo faktu, że książka ta powstawała w jego „strukturalistycznym” okresie, w którym bodaj każde zjawisko kultury poddawało się jego wnikliwym binarnym egzegezom. A jednak opis konfrontacji najbardziej zbliżonej do ringowej (a w tym najbardziej do ringów zawodowych) pojawia się w jego narracjach dopiero po tym okresie – jakby na złość Camusowi i tym, którzy w konfrontacjach tego typu chcą widzieć jedynie binarne opozycje.

W książce zatytułowanej *Sport i ludzie*, zawierającej komentarze Barthesa do filmu pod tym samym tytułem w reżyserii Huberta Aquina¹², autor co prawda nie komentuje boksu, ale subtelnie sugeruje, że istnieje pewien pozornie niezwiązany z nim sport, w którym przemoc jest poddana podobnej, przewrotnej obróbce kulturowej: *corrida*. Fenomen *corridy* – powiada Barthes w tej niewielkiej książeczce – zasadza się w ironii tworzącej charakterystyczną asymetrię

⁹ Za: K. Boddy, *Boxing: A Cultural History*, Reaktion Books, London 2009, s. 7.

¹⁰ K. Boddy, *op. cit.*, s. 10.

¹¹ R. Barthes, *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Aletheia, Warszawa 2008 (oryginał ukazał się w roku 1953).

¹² R. Barthes, *Le sport et les hommes: texte du film Le sport et les hommes d'Hubert Aquin*, Montréal 2004. W dalszej części powołuję się na anglojęzyczne wydanie książki: R. Barthes, *What is sport?*, Yale University Press, New Haven 2007.

szans: wiemy, że byk musi umrzeć. Boks, wbrew powszechnemu przekonaniu – zwłaszcza na poziomie zawodowym – cechuje się taką samą asymetrią. W takich kategoriach można by wszak pojmować skomplikowaną pozycję zajmowaną przez opisanych w poprzednim rozdziale – za Markiem Turleyem i jego studium *Journeymen. The Other Side of Boxing Business*¹³ – tytułowych „wędrownych bokserów”, czyli, w przekładzie na rodzimy profesjolekt, „przeciwników na telefon”. Przypomnijmy: Turley opowiada o pięściarzach, którzy walczą po to, żeby przegrać. Przegrać muszą jednak w sposób właściwy: nie za szybko i nie za późno, nie dając przeciwnikowi zbyt łatwej walki, ale też go zbyttnio nie krzywdząc (nie są to więc polscy „kelnerzy”, czyli „bums”). Jest to, jak pisze cytowany już na tę okoliczność Turley, nie lada sztuka – sztuka, na której opiera się zawodowy boks i bez której zawodnicy przygotowujący do wielkich karier nie mieliby możliwości oswoić się z zawodowym ringiem. Żeby zrozumieć ten aspekt boksterskiej profesji (czyli tytułową „drugą stronę boksterskiego biznesu”), trzeba jednak zapomnieć o walkach oglądanych w telewizji. Turley nie pisze bowiem o wielkich galach, na których często spotykają się względnie równorzędni zawodnicy, ale o tych, które stanowią jednak znaczną większość wszystkich odbywających się na świecie profesjonalnych starć między bokserami o niskim rekordzie lub wysokim rekordzie przegranych, walk toczących się w zakurzonych, prowincjonalnych klubach, mieszczących najwyżej setki – najczęściej jednak dziesiątki – a nie tysiące widzów. Oglądając zatem takie walki z perspektywy widza profesjonalnego, pisze Turley, na ogół wiemy, kto wygra – lub kto wygrać powinien. Te walki mają z góry ustalonych wygranych i przegranych, a odwrócenie tych ról jest tylko kwestią przypadku; stanowią jednakowoż większość profesjonalnych starć boksterskich, wobec której to raczej wielkie gale, będące najczęściej ukoronowaniem kariery wielkiego boksera – podczas których z drżeniem czekamy na trudny do przewidzenia wynik – są wyjątkiem, ułamkiem boksterskiego urobku. Fenomen boks tkwi zaś w związku z tym w fakcie, że mimo to jesteśmy gotowi oglądać walki, których wynik zazwyczaj z góry znamy; i że za każdym razem gotowi jesteśmy albo o tym fakcie na chwilę zapomnieć, albo zgodzić na tkwienie w autoironicznej świadomości widza spektaklu.

¹³ M. Turley, *Journeymen: the other side of boxing business: a new perspective on the noble art*, Pitch, Durrington 2014.

Tragizm Zagłady, ironia boksu (i na odwrót)

Ironia¹⁴, czasem jako kategoria estetyczna, częściej jednak jako struktura pseudo-estetyczna (to jest przenikająca ze struktury rzeczywistości do organizacji tekstu), jest bez wątpienia ważnym wymiarem funkcjonowania tekstów Zagłady. Jest to na przykład – jak niegdyś u Tadeusza Borowskiego, a współcześnie u Krystiana Piwowarskiego¹⁵ – ironia wynikająca z kontrastu między okropnością opisywanych zdarzeń a beznamiętnym stylem opowieści o nich, między konstrukcją zlagrowanego bohatera (lub doskonale ograniczonego horyzontem epistemologicznym oprawcy w opowiadaniach Piwowarskiego), instancji, z którą jako czytelnicy zwykliśmy się utożsamiać, a zawiedzionymi oczekiwaniami stworzenia go według „przedholokaustowych” norm etycznych. Ale jest to też karnawałowa ironia i groteska, śmiech, który pojawia się „ilekroć osoba sprawia na nas wrażenie rzeczy”¹⁶. To także antyfrastycznie rozumiana ironia, opierająca się na rozbieżności między tym, co się mówi (znów przykładem może być Borowski: „później szliśmy bardzo piękną drogą do Oświęcimia”¹⁷; „Rozkoszne dnie...”¹⁸), a tym, co się myśli („Wyobraź sobie, czym jest Oświęcim. Weź Pawiak (...), dodaj Serbie, pomnóż przez dwadzieścia osiem (...) a między tym wszystkim posadź kilkanaście tysięcy ludzi, którzy byli po kilka lat w obozie, cierpieli fantastycznie (...)”¹⁹). Może to wreszcie być ta ironia, o której pisał w zupełnie innym kontekście (wymagającym zachowania świadomości proporcji zjawisk, o których mowa): ironia uruchamiana zawsze,

¹⁴ Omówienia wszystkich wymienianych w tym akapicie rodzajów ironii znaleźć można między innymi w zbiorze pod redakcją Michała Głowińskiego (*Ironia*, red. M. Głowiński, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002; w zbiorze znajdują się teksty B. Alemanna, D.S. Muecke, D. Sperbera i D. Wilson, C. Kerbat-Orecchioni, D.S. Kaufera, L. Hutcheon), w pracach Włodzimierza Szturca (m.in. W. Szturc, *Osiem szkiców o ironii*, Universitas, Kraków 1994), książkach Agnieszki Dody (A. Doda, *Ironia i ofiara*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2007; *Powaga ironii*, red. A. Doda, A. Marszałek, Toruń 2004; w tej ostatniej książce szczególnie interesujący dla poruszanego przeze mnie tematu jest szkic Marii Janion o ironii w dzienniku Calela Perechodnika).

¹⁵ K. Piwowarski, *Więcej gazu, Kameraden!*, b.w., b.m.w. 2012.

¹⁶ H. Bergson, *Śmiech. Esej o komizmie*, tłum. S. Cichowicz, Wydawnictwo KR, Warszawa 1995, s. 37, za: S. Buryła, *Prawda mitu i literatury: o pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Leopolda Buczkowskiego*, Universitas, Kraków 2003, 269.

¹⁷ T. Borowski, *U nas w Auschwitzu*, w: *Tadeusz Borowski. Proza [2]*, oprac. T. Drewnowski, S. Buryła, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 32.

¹⁸ *Ibidem*, s. 33.

¹⁹ *Ibidem*, s. 34.

gdy czytamy teksty o Zagładzie – ironia²⁰ tragiczna wiedzy odbiorcy i niewiedzy bohaterów o czekającym ich losie (pisał o niej m.in. Berel Lang²¹).

Jeśli zatem szukać narratologicznych powodów, aby sięgać po opowieści bokserkie podczas przyglądania się opowieściom o doświadczeniu Zagłady, to warto zwrócić uwagę właśnie na łączącą narracje bokserkie i zagładowe ironię, tę samą, o której na marginesie corridy mówił Barthes: tragiczną ironię wiedzy odbiorcy i niewiedzy bohaterów o czekającym ich losie. Bo to właśnie ta sama ironia i ta sama asymetria oczekiwań – wciąż pamiętawszy o proporcjach – rządzi opisanym przed chwilą mechanizmem, który jest niewidoczną podstawą funkcjonowania boksu. Bokserzy zmuszani do walk w obozach naznaczeni byli podwójnie wiążącą ich los ironią: ich los był z perspektywy celów systemu koncentracyjnego przesądzony (uniknięcie go zaś było raczej przypadkiem), a z uwagi na wydarzenia (pseudo)sportowe, w których brali udział, cechowała go dodatkowa asymetria, opierająca się niejako na tej samej okrutnej ironii – w mikroskali (jest przy tym charakterystyczne, że Niemcy-nadzorcy przeróżnych szczebli obozowej hierarchii lubowali się w konfrontowaniu zawodników o groteskowo nierównych szansach, na przykład z bardzo odmiennych kategorii wagowych lub o innych, diametralnie odmiennych warunkach fizycznych: ciężkich i wysokich z lekkimi i niskimi itp.²²).

Zanim na krótkim przykładzie postaram się pokazać to zjawisko w narracji literackiej, jeszcze jedna komplikująca sprawę uwaga, która wynika z pokrótce opisanego przed chwilą zjawiska asymetrii, właściwej dla kategorii ontologicznych i estetycznych zagładowych narracji. Otóż narracje o obozowych walkach z perspektywy tak zarysowanej aksjologii sportu sprawiają pewien problem: nie opisują właściwie walk sportowych. „Bez świadomości, że bierze się udział w abstrakcyjnym,

²⁰ O ironii w tekstach Zagłady, jej pierwszych zastosowaniach i „długiej obecności” w nowszej literaturze polskiej pisałem w tekście *Proszę Państwa do Tworek*, opublikowanym w: *Dwadzieścia lat literatury polskiej: 1989–2009*, red. A. Galant, I. Iwasiów, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2010.

²¹ B. Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. A. Ziębińska-Witek, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 142. Jednak w myśl jego programu badania literatury Holocaustu ta ironia nie jest jedną z modalności lektury, ale dowodem na potrzebę ustanowienia twardego centrum owej literatury. Jeśli bowiem zabraknie takiego faktograficznego rdzenia – powiada Lang – to literatura Zagłady będzie areną czytelniczej i interpretacyjnej anarchii.

²² O zachwianiu kulturowo ustalonych zasad boksu jako społecznie legitymizowanego zjawiska sportowego piszę w: *Eksces męskości. Narracje bokserkie w literaturze Zagłady*, „Teksty Drugie” (w druku).

umownym wydarzeniu nie ma mowy o sporcie”²³ – pisze Przemysław Nosal. Tak rzeczywiście spogląda się na system sportu jako na autonomiczną, autopojetyczną strukturę: można mówić tak o niej dopiero, od kiedy nie tylko zyskała względnie jednolite reguły, ale przede wszystkim od momentu, gdy przeszła z pola doraźnych, przypadkowych czynności do sfery powtarzalnej, systematycznej i przede wszystkim nieteleologicznej czynności. Erazm, którego cytuje Georges Vigarello, dowodzący, że sport stawał się systemem dopiero po XVIII wieku, czyli długo po śmierci znakomitego rotterdamczyka, w *Rozmowach* stwierdza: „Trzeba grać o coś, inaczej gra staje się niemrawa”²⁴ (Erazm ma na myśli pieniądze).

Zawody pseudosportowe w obozach, w tym zwłaszcza mecze bokserkie, a w tym z kolei szczególnie te, w których uczestnikami byli Żydzi, odbywały się właśnie w ten przedsportowy sposób: zawodnicy nie brali udziału w abstrakcyjnej rozgrywce, ale w walce jak najbardziej rzeczywistej, nierzadko toczącej się o życie, do tego doraźnej, rzadko poprzedzonej przygotowaniem, a przede wszystkim nietworzącej wyodrębnionej sfery czynności suplementarnych, a nawet nieodbywającej się według sportowych reguł (co wyjaśniałem w poprzednim akapicie). W ogóle walki bokserkie w obozach trudno ośwoić jakąkolwiek ugruntowaną narracją, bo z historycznego punktu widzenia boks w obozach nie jest także porównywalny z tak często przywoływanymi w tym kontekście walkami gladiatorów. Jest tak przynajmniej w sensie nieobiegowego znaczenia tej części rzymskich rytuałów, które, jak pisze Donald Kyle w artykule *Z pola bitwy na arenę*, jako część społecznie sankcjonowanej przemocy i odgórnie kontrolowanego naruszania porządku, czyniły śmierć na arenie elementem społecznej anomalii przez przekuwanie aberracji w normę, wyznaczanie granic rutyny i przywracanie poczucia (społecznego) bezpieczeństwa²⁵. Walki w obozach nie służyły żadnemu z tych celów, bo były właściwie nie tyle naruszeniem obozowej ontologii, aberracją codzienności, ale tę ontologię, tę codzienność najwyżej intensyfikowały. W wielu narracjach archiwalnych i literackich mowa na przykład o powstrzymywaniu się bokserów przed zbyt wyraźnym zwycięstwem nad biorącymi udział w zawodach kapo, szykanach wobec niechcianych zwycięzców lub karaniu publiczności dopingującej więźnia.

²³ P. Nosal, *Technologia i sport*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014, s. 124.

²⁴ G. Vigarello, *Ćwiczyć, grać*, w: *Historia ciała*, T. 1: *Od renesansu do oświecenia*, red. G. Vigarello, przeł. T. Stróżyński, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 240.

²⁵ D.G. Kyle, *From the Battlefield to the Arena: Gladiators, Militarism and the Roman Republic*, w: *Militarism, Sport, Europe. War Without Weapons*, red. J.A. Mangan, Taylor & Francis Ltd, London 2003, s. 11.

To zawieszenie pomiędzy sportem a nie-sportem jest właśnie miejscem, które co prawda utrudnia umieszczenie tych quasi-sportowych zdarzeń w XX- i XXI-wiecznej kategoryzacji zdarzeń społecznych, ale jednocześnie podaje się jako lakmusowy papier świadczący o roli narracji bokserkiej w narracjach holokaustowych. Można bowiem przyłożyć do nich tezę Wernera o prozie Borowskiego jako mierniku prozy obozowej, która mówiła, że dobra literatura Zagłady to ta, która, jak u Borowskiego, pokazuje różnice między światem przedobozowym i poobozowym, nie zaś nakłada perspektywę sprzed Auschwitz na jego opis. Przeniesiona na pole tu omawianych narracji brzmieć może tak: boks służy w nich za obraz sportu wytrąconego z porządku społecznego i wtłoczonego w porządek zlagrowany, zakłócający chybottliwy układ sportowej rozgrywki jako czynności umożliwiającej zachodniej kulturze radzenie sobie z kłopotem jej niechcianej cielesności. A zatem takiej, która pozwolić może na rytualne uświadomienie sobie, a tym samym ujarzmienie tego, co Arthur Danto nazwał „chaotycznym zespołem korporealnych sygnałów ujednoznaczniomym przez podejrzenie spójne narracje intelektu”²⁶. Pseudosport w obozie jest pozbawieniem tego układu wymiaru dialektycznego, prymitywnym ujednoznaczniem korporealności rozgrywki. Uchwycenie tragicznego fenomenu ciała zlagrowanego jest możliwe właśnie tam, gdzie odsłania się szczelina między tym, czym jest sport, i tym, czym stał się w rzeczywistości lagrowej.

Zbiór powieściomych, komiksomych, archiwalnych, filmomych i innych narracji o boksie i Holokauście jest dość obszerne. Oprócz przelicznych narracji archiwalnych, wymienić można – według klucza gatunkowo-rodzajowego – narracje autobiograficzne (jest ich najwięcej: np. *Un survivant*²⁷ czy *Pendu à Auschwitz*²⁸), biografie (np. biografia Hertzla Hafta autorstwa Alana Scotta Hafta²⁹), powieści (np. *The Berlin Boxing Club*³⁰ – ważną rolę gra w tej książce Max Schmeling), komiks³¹, filmy („Triumph of the Spirit” w reżyserii Roberta Younga, „Victor Young Perez” w reżyserii Jacquesa Ouanicha, „Bokser i śmierć” w reżyserii Petera Solana) i wiele innych.

²⁶ C.A. Danto, *The Body/Body Problem. Selected Essays*, b.w., Berkeley 1999, s. 184.

²⁷ M. Garbarz, E. Garbarz, *Un survivant: Auschwitz-Birkenau–Buchenwald 1942–1945*, Ramsay, Paris 2006.

²⁸ S. Kessel, *Pendu à Auschwitz*, Solar, Evreux 1970.

²⁹ A.S. Haft, *Harry Haft: Auschwitz survivor, challenger of Rocky Marciano*, Syracuse University Press, Syracuse 2006.

³⁰ R. Sharenow, *The Berlin Boxing Club*, Harper Teen, New York 2011.

³¹ R. Kleist, *Der Boxer: die wahre Geschichte des Hertzko Haft: nach dem Buch Eines Tages werde ich alles erzählen von Alan Scott Haft*, Carlsen, Hamburg 2012.

Bokser i śmierć, czyli sportowa ekonomia przetrwania w literaturze polskiej

W polskiej literaturze najczęściej opisywany jest Tadeusz Pietrzykowski. O innych polskich bokserach, którzy znaleźli się w obozie lub getcie, pisano niewiele, choć wiemy o co najmniej kilku: Wiktor Junosza pojawił się bodaj tylko w doniesieniach gazetowych, o Szlepslu Rotholcu pisano równie rzadko (np. Gabriel Finder pisał o rozprawach sądowych, w których bokser był oskarżany o nieetyczne zachowanie w getcie³²; tytułowy reportaż Barbary Stanisławczyk *Czterdzieści twardych*³³ niewiele poświęca uwagi bokserowskiemu *emploi* tego gettowego policjanta; wspomina o nim zdawkowo Agata Tuszyńska za pośrednictwem opowieści Wiery Gran³⁴), o Adolfie „Bolko” Kantorze jedynie teatr CST z Cieszyina zrealizował spektakl³⁵, dopiero niedawno powstała o nim krótka książka biograficzna³⁶ i film „Bolko Kantor. Prawy prosty”. Natomiast Pietrzykowski³⁷, który był więziony w Auschwitz i Neuengamme, stał się bohaterem dwóch biografii³⁸, jednego opowiadania³⁹ oraz powstałego na jego podstawie filmu, wyreżyserowanego przez Petera Solana, i kilku popularnych i popularnonaukowych sylwetek⁴⁰. Bodaj pierwszą literacką

³² G. Finder, *The Trial of Shepsl Rotholc and the Politics of Retribution in the Aftermath of the Holocaust*, „Gal-Ed: On the History and Culture of Polish Jewry” 20/2006.

³³ B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych*, b.w., Warszawa 1997.

³⁴ A. Tuszyńska, *Oskarżona Wiera Gran*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.

³⁵ Warto wspomnieć jeszcze o filmie „Bolko Kantor. Prawy prosty” (2016, scenariusz Andrzej Drobik i Andrzej Duda, reżyseria Andrzej Duda, zdjęcia Lech Baranik i Aleksander Hordeziej, muzyka Roman Sudlitz). Opowieść o tym bokserze jest jednak związana bardziej z doświadczeniem drugiej wojny światowej na terenach okupowanych niż z doświadczeniem Zagłady.

³⁶ A. Drobik, *„Bolko” Kantor*, Made In SCI, Cieszyn 2015.

³⁷ Ten najciekawszy jak dotąd polski tekst literacki o boksie w obozach (poza krótkimi opowiadaniem autorstwa samego Pietrzykowskiego, zamieszczonymi jako aneks w: M. Bogacka, *Bokser z Auschwitz. Losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Demart, Warszawa 2012) omówiłem już w: P. Wolski, *Boks w Auschwitz. Sport a przedstawialność Zagłady*, w: *Adlojada: biografia i świadectwo*, red. J. Brejda, D. Kacprzak, J. Madejski, B.M. Wolska, Szczecin 2014, <https://adlojada.muzeum.szczecin.pl/images/pliki/Adlojada-Biografia-i-Swiadectwo-2013.pdf>.

³⁸ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski Teddy (1917–1991)*, Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, Oświęcim 1995 oraz M. Bogacka, *op. cit.*

³⁹ J. Hen, *Bokser i śmierć*, w: J. Hen, *Bokser i śmierć*, Czytelnik, Warszawa 1975.

⁴⁰ J. Drozd, *Bokserzy i śmierć*, www.bokser.org, dostęp: 5.10.2014.

inspiracją Pietrzykowski stał się dla Józefa Hena, który w opowiadaniu *Bokser i śmierć*⁴¹, wydanym w 1975 roku w zbiorze pod tym samym tytułem, opisał obozowy epizod z życia fikcyjnego Janusza Kominka – przedwojennego boksera, schwytanego podczas próby ucieczki z „trzeciorzędnego obozu w okolicach Kluczborka” [6], w którym rozgrywa się akcja opowiadania. Cała przytoczona w przededukcji biografia Kominka przypomina życiorys „Teddiego” Pietrzykowskiego. Reszta jest już jednak zmodyfikowana tak, żeby jak najlepiej wypełniać narracyjny schemat bokserkiej opowieści, znany już od homeryckich pieśni o przygotowaniach do igrzysk olimpijskich pod Trojami, powtarzanych we współczesnych dziełach kultury powszechnej, takich jak film „Rocky”, arcydzieło masowej kultury z roku 1976. *Bokser i śmierć* oraz „Rocky” realizują ten sam schemat narracyjny: spotkanie tzw. underdoga (boksera skazanego – w tego typu schematach: pozornie – na porażkę) z czempionem, opis przebiegających w złych warunkach przygotowań do walki, kontrastowanych z luksusem przygotowań czempiona-szwarccharakteru, małe klimaks narracyjne, w którym pretendent napotyka trudności i którym stawia czoło oraz przegrana czempiona i nagły (choć w swym niespodziewaniu wpisany w oczekiwania widza/czytelnika) triumf pretendenta.

Hen sygnalizuje pewne elementy tego schematu od samego początku. „Underdog” nosi imię mówiące: „Kominiek” to ktoś, kto, jak mówiło się w obozie, jest „gotowy do komina”, czyli wymizerowany, bliski zmuzułmanienia. Jest to ponadto zdrobnienie, które dźwięczy dysonansowo wobec jurnego nazwiska jego adwersarza-czempiona: „die Kraft”, czyli po niemiecku „siła”. Walter Kraft to niemiecki przedwojenny mistrz bokserki (walczył z Louisem i Schmelingiem – te dwa nazwiska będą już po wsze czasy symbolizować starcie demokracji z nazizmem), który zostaje ukarany za nieprzychylną ocenę rządów Hitlera, wypowiedzianą w rozgoryczeniu spowodowanym wojenną raną (choć poza tym Kraft był „lojalnym tchórzem”), i musi objąć funkcję lagerführera w owym „trzeciorzędnym obozie”. Kraft cierpi z tego powodu, jest sfrustrowany zarówno degradacją, jak i faktem, że „wśród tych cherlaków – Polaków i Żydów” [10] nie może znaleźć sparingpartnera, który pozwoliłby mu wrócić do bokserkiej formy. Jest to więc tchórzliwy osiłek, do tego oczywiście nie za mądry:

⁴¹ J. Hen, *op. cit.* Odwołania do tego opowiadania w dalszej części tekstu zamieszczam w nawiasach obok cytatu, podając numery stron. Opowiadanie ukazało się wcześniej w zbiorze J. Hen, *Krzyż walecznych: opowiadania zebrane*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1964.

Kraft nienawidził swoich więźniów, bo czuł się zesłańcem jak oni. Wydawało mu się, że gdyby ich nie było, nie musiałby tkwić tutaj, ale mógłby błyszczeć w salonach kupieckich Hamburga, skąd był rodem. A przede wszystkim – bić się. Trzydziestosiemioletni Kraft wciąż miał piekielną bombę z prawej, wciąż miał bokserskie oko i duże wyrobienie techniczne. Boks był nie tylko jego zawodem, ale namiętnością. Nie odznaczał się szczególną inteligencją. Jak wielu mieszczan niemieckich czytał książki, chodził do opery i na koncerty – z obowiązku. Przeczytał nawet kiedyś Nietzschego, z którego zrozumiał, że dobry bokser jest „nadczłowiekiem”, i Schopenhauera, z którego wyniósł, że skoro tak, to wszystko mu wolno [7].

Kominek z kolei to wrażliwy, chudy, honorowy Polak. Będzie walczył z Kraftem i będzie wygrywał, mimo różnicy wag (to akurat okoliczność znana z wielu narracji obozowych i, *notabene*, kolejny przykład destabilizacji obozowej rywalizacji jako instytucji sportu). Kraft bowiem, skoro walczył ze Schmelingiem i Louisem, to oczywiście waga ciężka (zresztą tylko ta liczy się w bokserskich mitach – wyobraźmy sobie Rocky’ego w wadze piórkowej; Pietrzykowski walczył w wadze koguciej), a Kominek to chuchro. Pokazuje to taki oto, skądinąd intrygująco zhomoerotyzowany fragment:

Dotykał przedramieniem muskularnych pleców Krafta, wychudłą piersią przywarł do potężnej, znakomicie umięśnionej klatki piersiowej tamtego. Coś mu to przypominało. Coś przyjemnego, coś, za czym tęsknił. Ach, już wiedział, wuja Stefana. Jako dziecko stawał bosymi nogami na jego klatce piersiowej, też takiej szerokiej i owłosionej, a potem wuj Stefan wolno, wolniutko podnosił go na rękach w górę [29–30].

Schemat narracyjny również doskonale wpisuje się w z grubsza zarysowany wcześniej wzorzec: Kominek zostaje rozpoznany po przyłapaniu na próbie ucieczki z obozu jako bokser, wyznaczony do sparringu ze sfrustrowanym, znudzonym komendantem, okazuje się godnym – jak na swoje warunki fizyczne – bokserem, który otrzymuje bardzo ograniczone możliwości treningu, stając się tym samym etatowym sparingpartnerem dobrze odżywionego Krafta. W baraku poznaje Węzlaka, znawcę boks, który staje się kimś na kształt trenera. Węzlak zostaje pod nieobecność Kominka zamordowany, po czym bokser przysięga zemstę (ten motyw jest bardzo powszechny – wystarczy wspomnieć film „Rocky IV” z roku 1985, utrwalający go w kulturze masowej). Z ostatecznej walki wychodzi zwycięsko.

W latach dwutysięcznych osoba Pietrzykowskiego w polskiej literaturze powraca i to we własnym, spóźnionym debiucie. Marta Bogacka napisała i wydała w 2012 roku jego biografię⁴², jak można sądzić, właśnie na fali powrotów opowieści zagładowych pisanych z perspektywy świadomości nowohumanistycznej, czyli, innymi słowy, potrzeby ucieleśnienia doświadczenia Zagłady, oswobodzanego z okowów wielkich liczb i topiki niewyraźności. Sukces tej próby jest dyskusyjny, bo narracja Bogackiej nie wychodzi poza martyrologiczne schematy, znane już z biografii napisanej przez Joannę Cieślak i Antoniego Molendę w latach dziewięćdziesiątych⁴³: tak samo jak w tamtej książce główne rysy postaci boksera określają okoliczności takie jak patriotyzm, współpraca z Witoldem Pileckim oraz poświęcenie Pietrzykowskiego dla innych więźniów i tylko z cytowanych tu i ówdzie przez Bogacką doniesień prasowych sprzed wojny czy grypsów do matki z obozu (jeden z nich cytuję niżej) można domyślić się, że ten świetny bokser był znany jednocześnie jako człowiek dość buńczuczny i chępliwy. Wartość książki Bogackiej jest jednak bezsporna. Autorka wykonała ogromną pracę, przywołując nieznane wcześniej materiały zaczerpnięte z archiwum rodziny Pietrzykowskich. A prawdziwym odkryciem jest wspomniany późny, pośmiertny właściwie debiut Pietrzykowskiego: pisane przez niego autobiograficzne opowiadania, zawarte w ostatnim rozdziale książki, zatytułowanym *Wspomnienia Tadeusza Pietrzykowskiego z okresu obozowego*.

Kapitał, który Pietrzykowski zgromadził przed wojną, czyli jego własne ciało, był dla niego, rzecz jasna, bardzo ważny. Tak o tym pisał w grypsie do matki:

[zostałem mistrzem wszechwag w KL Auschwitz] po zwycięstwach poprzednich nad Janowczykiem, Dexponko, itd. Tak Mateńko, dostałem za to 10 bochenków chleba i 10 kostek margaryny – rozdałem na gwiazdkę biednym, niech i oni mają. Widzisz, przydał mi się box prawda? Pamiętasz co Ci wszyscy mówili – Sylwina – co będzie z niego? On sobie w życiu rady nie da, boks to chamstwo. No widzisz mieli rację co? Dam sobie i w piekle radę przy Bożej pomocy⁴⁴.

⁴² M. Bogacka, *op. cit.*

⁴³ J. Cieślak, A. Molenda, *op. cit.*

⁴⁴ *Ibidem*, s. 276 (pisownia oryginalna).

Im jaśniejsze jest, jak ważny był boks dla Pietrzykowskiego, i tego sprzed wojny, i tego, który dzięki pięściom przetrwał obóz, tym bardziej uderza w tych opowiadaniach-wspomnieniach brak w nich tego doświadczenia. Tak oto brzmi JEDYNY fragment jego wspomnień mówiący o boksie:

Zaczynam sobie pomału przypominać. Tak, to była niedziela, boksowałem z Jupem BV. Dobry bokser, półśredni-volter, technik, był kapem na Bauchofie, przyjechał przed miesiącem z Flensburga. Był pewien wygranej, widział mnie dwa razy, ale w pokazówce z kolegami – Janowczykiem (Poznań) i z Szymankiewiczem (Warszawa). Kibicowali mu nowoprzyjezdni – zieloni B&V i Lage SS-Ostfr. Entrest – i to był właśnie pech! Znokautowałem Jupa w drugiej rundzie, Entrest przegrał w zakładach 200 rm., a mnie dano w nagrodę zastrzyk z witaminy T – jak tyfus⁴⁵.

Boks jest u Pietrzykowskiego jak korner wybijany przez Borowskiego, czy raczej jak śmierć będzińskiego transportu między dwoma kornerami. Jest po prostu, jak obozowa zagłada, codzienna, niemal niezauważalną okolicznością. Ta dość oczywista obserwacja poddaje się interpretacji w co najmniej trzech wymiarach. Pierwszy z nich pokazuje podstawową ontologię bycia w obozie, w którym powszechność walki o życie pozbawia sporty walki punktu odniesienia i czyni je zaledwie emanacją codzienności, nie zaś punktem odniesienia, przenoszącym codzienność w interpretacyjny wymiar sakralny. Ten poziom interpretacji jest jednak niepokojąco niespójny ze znaczeniem, jakie niemałej części bokerskich opowieści z Zagłady nadają ich autorzy. Pośród tych znaczeń bodaj najważniejszym jest kontekst identyfikacji narodowej, rzadziej etnicznej – „Polak” lub „Żyd” bijący „Niemca” to najczęstsza, entuzjastycznie przedstawiana rola sportu w porządku obozowych narracji (także archiwalnych: „W pewnym momencie gdy Polacy zaczęli krzyczeć: «Bij go, bij Niemca», wówczas Walter, Brodniewicz i inni kapowie rzucili się tłum robiąc użytek z pięści i nóg”⁴⁶). Równie często jednak boks przedstawiany jest jako zaskakująco zwykła, codzienna okoliczność obozowego (prze)życia, stawiana na równi z ułatwiającą przetrwanie umiejętnością kradzieży mioteł wymienianych na jedzenie lub znajomością z flegrem,

⁴⁵ *Ibidem*, s. 291.

⁴⁶ Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, *Oświadczenia*, t. 88, Sygn. Ośw./Pietrzykowski/2013, nr inw. 164136, s. 11. *Notabene* fragment ten stanowi ciekawą, mimowolną zapewne konfrontację wcześniejszego, technicznego opisu walki jako konfrontacji sportowej z chaotyczną bijatyką „przy użyciu pięści i nóg”.

który ułatwił dłuższy pobyt w KB (tak dzieje się w wymienianej wcześniej narracji Moshe Garbarza).

W porządku epistemologii sportu rzecz wygląda tak: nie sposób posiadać funkcji cielesnych, można jedynie być funkcjami cielesnymi, tak jak nie myśli się właściwie o ruchu ręką, tylko rusza się ręką (to kolejny obrazowy argument z przywoływanego już eseju Arthura Danto⁴⁷). Zinternalizowana powtarzalność gestu, czyli ukulturowanie czegoś naturalnego albo znaturalizowanie kulturowego (ten proces z kolei dobrze obrazują rozważania Marcela Maussa, np. ten czy inny gest podnoszenia kubka do ust jest naturalny, bo gasi pragnienie, lub kulturowy; szerzej komentowany, ale jednak bardziej uwikłany w znaczenia symboliczne, jest paradoks Levi-Straussa o tabu kazirodztwa), czyli usportowienie cielesności (polegające przecież właśnie na zinternalizowaniu powtarzalności odruchu), nie jest czymś, co można opisać z zewnątrz, spoza samego ciała. Żaden z tych gestów nie podlega więc właściwie narratywizacji, bo gest znarratywizowany przestaje być gestem, a zaczyna być jego konceptualizacją. Taki sposób interpretacji zjawiska zbliża się jednak niebezpiecznie do prób przekucia topiki niewyraźności w metodę interpretacyjną⁴⁸. Jeśli jednak po połączeniu horyzontów interpretacyjnych narracji cielesnych (sportowych) z zagładowymi zastanowić się nad ich wspólnym mianownikiem, wówczas „odkryć” można, że czytanie tych szczelin cielesności (takich jak elogijne wybuchy animizacji na tle milczenia o boksie u Pietrzykowskiego) ułatwia nieimemantyzujące i niemitologizujące czytanie ciała w opowieściach o Zagładzie. Olivier Pourriol napisał – parafrazując tytuł książki – „pochwaleń brzydkiego gestu”⁴⁹, książkę o zdarzeniach takich jak skandal urządzony przez Zinedine Zidane’a w 110. minucie finału mistrzostw świata Francja – Włochy. Zidane uderzył głową Marco Materazziego, a w geście tym autor dopatruje się szczeliny, przez którą wзира cielesność piłkarza. Dodajmy – cielesność piłkarza jako przedstawiciela specyficznej klasy robotniczej, inwestującej w swoje ciało w sposób podobny do tego, w jaki Pietrzykowski inwestował w swoje. Dlaczego Zidane uderzył Materazziego w pierś, nie w głowę, pyta Pourriol w książce *Zły gest*? Bo ten drugi sposób – odpowiada – to gest ulicznika, ten pierwszy zaś jest odtworzeniem „strzału z główki”, wytrenowanego schematu

⁴⁷ C.A. Danto, *op. cit.*

⁴⁸ Do takiej zbliża się silnie zmetaforyzowana koncepcja świadectwa Dori Lauba i Shoshany Felman, świetnie opisana – w jej dialogu z Agambenem – przez Tomasza Majewskiego (T. Majewski, *Świadectwo – między wewnątrzem i zewnątrzem języka*, „Teksty Drugie” 5/2007).

⁴⁹ O. Pourriol, *Éloge du mauvais geste*, NiL, Paris 2010.

piłkarskiej motoryki. Zidane w takiej analizie okazuje się wcale nie ogarniętym furją mścicielem za doznaną obrazę (Materazzi miał podobno wcześniej kierować do niego rasistowskie uwagi), ale korzystającym ze swojego kapitału twórcą spójnej narracji cielesnej.

Tak właśnie czytać można narracje bokserkie: jako próbę nadania cielesnej spójności narracjom, które zgodnie z Benjaminowską zasadą *Jetztzeit* (mówiącej – w uproszczeniu – że kontinuum należy do oprawców-zwycięzców, a uciskani są wyrwą narracji) są przecież z niemal gatunkowej zasady nieciągłe.

V

Kolektywizacja: niech żyje sojusz robotniczo-bokszerski! (powieść socrealistyczna)

W 1956 roku Leszek Drogosz, jedna z nadziei polskiego boksu, został usunięty z kadry olimpijskiej przed wyjazdem na igrzyska do Melbourne. Oficjalnym powodem była jego odmowa udziału w mistrzostwach Polski we Wrocławiu, którą tłumaczył obowiązkami zawodowymi i szkolnymi. Decyzja ta była zaskakująca w kontekście ówczesnej polityki sportowej Polski Ludowej, gdzie sport miał integrować życie zawodowe, edukacyjne i ideologiczne, wychowując „nowego człowieka” i będąc elementem propagandy socjalistycznej. W podobne i, zgodnie z założeniami tak niniejszego rozdziału, jak i książki, której jest częścią, w przypadku związków ekonomii, boksu i literatury, nieuchronne paradoksy wikła się (oczywiście nieza-mierzenie) bokszersko-robotnicza opowieść snuta przez Tadeusza Gutkowskiego i Ryszarda Kosińskiego, autorów *Brygady ze stali*. Ich powieść stanowi z jednej strony (pozornie) spójną realizację propagandowej wizji wzorcowej kohabitacji drużynowego sportu i zespołowej pracy, na której jednak, ze strony drugiej, co rusz wyłaniają się grube, chropawe sploty niemożliwego połączenia sportu traktowanego jak praca ze sportem rozumianym jako naturalna, nieproduktywna aktywność. Jedną z tez stawianych w tym tekście głosi bowiem, że zjawisko „zawodowego amatora”, jakoby właściwe szczególnie lub nawet wyłącznie dla sportu w politycznych, gospodarczych i kulturowych systemach socjalistycznych, w rzeczywistości wynika z istoty szerzej rozumianego sportu nowoczesnego, tj. takiego w którym zaciera się i wciąż na nowo odradza problematyczna granica między *homo faber* a *homo ludens*.

Amator zawodowy

Pechowy dla polskiego pięściarstwa olimpijskiego rok 1956¹ nie był szczęśliwy także dla jednego z ważnych krajowych reprezentantów tej dyscypliny. W marcu tego roku Główny Komitet Kultury Fizycznej nałożył na złotego medalistę pamiętnych mistrzostw Europy w 1953 roku w Warszawie, znakomitego „lekkopółśredniego” Leszka Drogosza zakaz uczestnictwa we wszelkich zawodach bokserkich, mający trwać do końca lata – a więc na czas trwania igrzysk. Oficjalnym powodem była jego odmowa udziału w kwietniowych mistrzostwach Polski we Wrocławiu, nieformalnym zgrupowaniu kwalifikacyjnym, którą uzasadniał obowiązkami zawodowymi w hucie i szkolnymi w przyzakładowym liceum mechanicznym². Był to powód zaskakujący z perspektywy ówczesnej polityki sportowej Polski Ludowej – tym bardziej zaskakujący, że oficjalny. Lata pięćdziesiąte, czas, w którym ważyły się olimpijskie losy Drogosza, to okres formowania się takiej wizji polskiego sportu, z którą tłumaczenia Drogosza komponowały się doskonale. Po krótkim powojennym okresie względnie swobodnego, oddolnego odradzania się sportowych klubów, w roku 1950 władze zdecydowały o przeorganizowaniu go na wzór radziecki. Oznaczało to połączenie go ze strukturą zrzeszeń zawodowych³ oraz wprowadzenie holistycznego kształcenia zrzeszonych, czyli przede wszystkim postulat integracji aktywności zawodowej, wypoczynkowej i ideologicznej⁴ (w tym edukacji). Mówiąc krótko: podobnie jak literatura sport miał stać się integralną częścią wychowania „nowego człowieka”, ten zaś „spinałby na powrót sztukę z życiem, zapewniał jedność działaniom, które – stanowiąc «pierwotną» całość – zostały przez

¹ „Osiągnięcia polskich bokserów, zaledwie dwa brązowe medale, 6 wygranych walk, 9 przegranych, *ex aequo* 11 (...) stanowią mizerny wynik”, pisze Jerzy Kulesza w obszernej analizie *Boks na Igrzyskach Olimpijskich*, t. 1: *Wielkie rozczarowanie (Melbourne 1956)*, SIGMA, Skiernewice 2011, s. 190. Spośród wielu możliwych powodów tak złego wyniku, mimo doborowej kadry, wymienia politykę władz sportowych, o której będzie tu dalej mowa.

² T. Olszański, *Została legenda (rzecz o Feliksie Stammie)*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1989, s. 190; J. Kulesza, *op. cit.*, s. 21–22.

³ „Konsekwencją zmian i likwidacji związków sportowych były przekształcenia struktur ruchu sportowego. Osobowość prawną utraciły kluby sportowe, które stały się ogniwami organizacyjnymi zrzeszeń sportowych” (A. Pasko, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Avalon, Kraków 2012, s. 53).

⁴ Jest to w rzeczywistości nurt wcześniej zapoczątkowany w polskiej myśli socjologicznej, w tym wychowania fizycznego, przez Floriana Znanieckiego.

zło kapitalizmu rozdzielone”⁵. Zakaz, co prawda, został niemal w ostatniej chwili uchylony, ale choć fakt ten szczęścia (ni medali) w tym roku polskiemu boksowi nie przyniósł, to sprawa dyskwalifikacji frapuje do dziś. Choćby dlatego, że (pozornie) niezrozumiała decyzja GKKF-u została wywołana wyborem Drogosza, pozostającym w pełnej zgodzie z oficjalnym etosem socjalistycznego sportowca-amatora...

Mimo takiej właśnie, powszechnej i szkodliwej dla sportu obłudy politycznego systemu, polski boks święcił w latach pięćdziesiątych triumfy. Ich kulminacją były słynne XX Mistrzostwa Europy w Warszawie, podczas których na dziesięć tytułów mistrzowskich osiem zdobyli sportowcy bloku wschodniego (w tym pięć Polacy⁶). I to właśnie w reakcji na ich wynik prezes MKOl Avery Brundage w liście do członków MKOl i międzynarodowych federacji sportowych bodaj po raz pierwszy oficjalnie wprost nazwał paranoiczną sytuację, w jakiej znaleźli się sportowcy bloku wschodniego:

Przygotowanie narodów zgłoszonych przez narody Wschodu stanowiło wybitny kontrast z przygotowaniem innych (...) [Polacy] przez cztery miesiące odciążeni byli od trosk codziennych. Przez cztery miesiące trenowali dla zdobycia Mistrzostwa Europy, gdyż ich wszechmocne Państwo zwycięstwo ich uznało za sprawę prestiżu narodowego. To samo było w Rosji i innych krajach za Żelazną Kurtyną (...). Już sam styl ich walk pokazuje, że ci „Państwowi Amatorzy” mogą równać się z zawodowcami⁷.

Przypuszczać można, że poza państwową obłudą, to właśnie ten trafnie nazwany przez Brundage’a status wschodnioeuropejskiego sportu powodował schizofreniczną pozycję, w jakiej znalazł się, pośród rzesz innych sportowców, Leszek Drogosz⁸.

⁵ W. Tomasik, *Realizm socjalistyczny, czyli o pewnej utopii estetycznej*, w: W. Tomasik, *Okołice socrealizmu. Prawie tuzin szkiców*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2009, s. 22.

⁶ Henryk Kukier (musza), Zenon Stefaniuk (kogucia), Józef Kruża (piórkowa), Leszek Drogosz (lekkopółśrednia), Zygmunt Chychła (półśrednia).

⁷ M. Ordyłowski, *Szkice z dziejów kultury fizycznej*, Oficyna Wydawnicza „Atut” – Wrocławskie Wydawnictwa Oświatowe, Wrocław–Zielona Góra 2005, s. 150.

⁸ Eva Cantarella i Ettore Miraglia przypominają jednak, że starożytne olimpiady nie wytyczały tak wyraźnej granicy między zawodowstwem i amatorstwem: „Jako że zwycięstwo rozsławiało nie tylko zwycięzcę, ale i jego miasto-państwo, niektóre *poleis* płaciły obiecującym atletom, których nie stać było, jak arystokratów, na życie bez pracy; zwolnieni w ten sposób z potrzeby pracy, mogli poświęcać się tylko sportowi” (E. Cantarella, E. Miraglia, *L'importante è vincere: da Olimpia a Rio de Janeiro*, Feltrinelli, Milano 2016, s. 41, przeł. PW). Dariusz Słapek ujmuje to tak: „Zjawiska profesjonalizacji, specjalizacji i demokratyzacji agonistyki nie można

Przymusowe integrowanie życia robotniczego, sportowego i intelektualnego rzeczywistość prowadziło do wielu kontaminacji porządków tradycyjnie uznawanych za rozbieżne: na przykład piłkarze wykonywali „tylko 50% mistrzowskiej normy”⁹, a trójka murarska pracująca przy budowie MDM biła „murarski młodzieżowy rekord Polski”¹⁰. W myśl prymitywnie rozumianych tez Marksa karnawał miał bowiem służyć pracy i odwrotnie, co zdaniem Marcina Stasiaka (od którego czerpię cytowane przed chwilą przykłady) prowadziło do zatarcia różnicy między „homo ludens” i „homo faber”¹¹: sportowcy stawali się robotnikami, robotnicy sportowcami, a w efekcie – amatorzy zawodowcami, czyli grupą podwójnie podejrzaną: jako wykonujący czynność z definicji próżniaczą i to w sposób wyraźnie rentowny w sensie kapitalistycznym. Praca sportowego ciała, z definicji nieokreślona, stawiała się tym samym krańcowo nieuchwytna. A jednak, mimo absolutnej produktywizacji każdego elementu życia w narracjach lat pięćdziesiątych, ciało usportowione w ówczesnej literaturze z trudem dawało wtłoczyć się w konwencję realizmu socjalistycznego, nawet w najbardziej schematycznych jej realizacjach. Postaram się udowodnić to na przykładzie jednej z nich: powieści produkcyjnej *Brygada ze stali* Tadeusza Gutkowskiego i Ryszarda Kosińskiego z 1951 roku.

Bokserka walka (o socjalizm)

Brygada ze stali Tadeusza Gutkowskiego i Ryszarda Kosińskiego opowiada historię pracowników bliżej niezlokalizowanego zakładu metalurgicznego „Stal”, zrzeszonych w sportowym klubie prowadzonym przez nieuczciwego prezesa. Jej akcja „rozgrywa się w końcu 1949 r. i na początku 1950 r.”¹² i ogniskuje na członkach

automatycznie kojarzyć z kryzysem i degrengoladą pierwotnie altruistycznej i obudowanej adekwatną ideologią agonistyki antycznej” (D. Słapek, *op. cit.*, s. 31).

⁹ M. Stasiak, *Między „homo faber” a „homo ludens”. Wzorzec bohatera sportowego w polskich mediach w latach 1949–1955*, w: *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, red. T. Gąsowski, S. Bielański, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków 2009, s. 19.

¹⁰ M. Stasiak, *op. cit.*, s. 80.

¹¹ Autor bada co prawda dyskurs medialny PRL, ale jego wątki w załączku, może nawet w kumulacji, obecne są jeszcze w późnych latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych, tj. przed proklamowaniem PRL.

¹² T. Gutowski, R. Kosiński, *Brygada ze stali*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej na zlec. RSW „Prasa”, Warszawa 1952, s. 7. Cytat pochodzi z odautorskiego wstępu, w którym twórcy wyjaśniają powód napisania powieści: „Byliśmy niedawno na jednym

oraz sympatykach sekcji bokserskiej, którym nieformalnie przewodzi wschodząca gwiazda pięściarstwa Tomasz Łuczak. Chłopcy traktują z dezynwolturą swój zawód tokarzy i nie radzą sobie w związku z tym z wyrabianiem norm. Brygadzysta, stary majster Wawrzysiak, nie bez pewnej słuszności składa to na karb odwodzących od roboty sportowych zainteresowań, tyle że nie idzie tu, jak sądzi, o czas, który poświęcają boksowi zamiast pracy, ale o to, że traktują jedno i drugie jak zabawę. Jedynym sumiennie pracującym robotnikiem jest przyłączony niedawno do ekipy Ślązak Stanisław Sarnecki, ulubieniec majstra. Wawrzysiak zaczyna jednak i weń wątpić, gdy okazuje się, że Sarnecki mimo dobrej pracy nie tylko interesuje się sportem, ale nawet jeździ na wieś uczyć boksu młodych chłopów. Chłopcy z brygady pokpiwają sobie z obcego im kolegi, wątpiąc w jego zdolności bokserskie i nie wierząc, by mógł w tym sporcie dorównać Łuczakowi, któremu kolejne sukcesy przychodzą łatwo, mimo że notorycznie nie dotrzymuje treningów. Ale podczas ważnego dla klubu spotkania ze śląską drużyną „Victoria” okazuje się, że przeciwnikiem Łuczaka będzie właśnie Sarnecki, mimo przeprowadzki formalnie należący do śląskiego klubu. Sarnecki wygrywa walkę, Łuczak postanawia odegrać się na nim, wyrabiając dodatkową normę, którą czuwający nad chłopcami sekretarz (i, jak można wyczytać między wierszami, funkcjonariusz służb bezpieczeństwa) Stefan Bartecki nakłada na nich, wierząc, że pomoże im to w mobilizacji. Łuczak pracuje jednak potajemnie przy innym warsztacie (za cichym przyzwoleniem majstra sąsiadującej brygady, który wcześniej uzyskał na to ciche pozwolenie sekretarza), tak aby na co dzień w jego zwyczajnej dezynwolturze wobec pracy – teraz już silnie kontrastującej z zapałem, który pod wpływem Sarneckiego zyskali jego klubowi i brygadowi koledzy – nie było widać żadnej zmiany. Wybrany tymczasem na przewodniczącego zakładowego koła ZMP Sarnecki (w głosowaniu wygrał znów z pokonanym niedawno na ringu Łuczakiem) zaprasza go do specjalnej – tytułowej – „brygady szturmowej”, składającej się z samych sportowców zrzeszonych w „Stali” i założonej po to, żeby pomagać brygadom niewyrabiającym normy. Wówczas Łuczak przechodzi ostateczną transformację w człowieka socjalistycznego i otwarcie oraz

ze sprawozdawczych zebrań odbywających się po III światowym Zjeździe Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Młodzieniec w ZMP-owskiej koszuli opowiadał o wielkiej manifestacji młodzieży całego świata, która na berlińskich stadionach ślubowała niezłomnie walczyć i pracować dla pokoju i przyjaźni między narodami. (...) Opowieść o chłopcach Brygady ze «Stali» należy więc do historii. (...) Dziś spotkamy ich, tak jak Tomka [głównego bohatera – PW], wszędzie tam, gdzie toczy się walka o nową Polskę i świat wolnych ludów”.

z zapalem pomaga zakładowi w naprawie traktorów, które dzięki temu mogą wziąć udział w żniwach. Majster Wierzbowski przekonuje się do sportu.

Poetyka socrealistyczna tej powieści jest oczywista i nie warto, dowodząc tego, znęcać się nad jej miałościami. Pewien jej element – militaryzacja i zarazem produktywizacja języka sportowego – może jednak pomóc w zrozumieniu ciekawej sytuacji usportowionego ciała w tym pisarstwie. Przejawia się on na przykład w nazwaniu sportowej drużyny „brygadą szturmową”, co wynika oczywiście przede wszystkim z powszechnej militaryzacji ówczesnego języka, służącego zakorzenianiu w codzienności jakiejś wersji schmittowskiego stanu wyjątkowego. Jeśli się jednak nad tym zastanowić, można dojść do wniosku, że nie jest to jedynie kwestia niewątpliwego totalitarnego upolitycznienia ówczesnej rzeczywistości. Taki porządek mówienia o sporcie stoi co prawda w niezgodzie z coubertinowskimi postulatami dotyczącymi sportu amatorskiego¹³, ale nie jest w rzeczywistości całkiem przewrotny wobec militarnej genezy wielu sportowych dyscyplin (do dziś najwyraźniejsze w tym względzie, bo najbliższe współczesnej wojskowości, są biathlon i jeździectwo). W obliczu deklaratywnego pacyfizmu nowożytnego ruchu olimpijskiego łatwo bowiem zapomnieć, że już „W epoce archaicznej przygotowaniu do udziału w zawodach służyły zwykle ćwiczenia, wchodzące w skład przygotowania wojskowego każdego Greka”¹⁴. Wojenne i wojskowe konteksty sportu socjalistycznego w pewnym sensie nawiązują do tej głęboko zakorzenionej genezy sportu, czego dobrym przykładem są Spartakiady, organizowane w krajach bloku wschodniego ludowe zawody, mające stanowić przeciwwagę dla elitystycznego i upatrującego swych źródeł w Hella-dzie ruchu olimpijskiego. Nosząc imię człowieka, który niewolniczo pracował jako gladiator (czyli w jakimś sensie sportowiec) i który prowadził buntowniczą kampanię wojenną po to, by móc wyzwolić się z przymusu tej pracy, Spartakiady wyraźnie wiązały ruch robotniczy ze sportem jako zdolnością do walki (i pracy). Nie tylko zresztą nazwa, ale i treść tych imprez otwarcie sięgała do pierwotnych militarnych źródeł sportu, w geście wyraźnej separacji od nowożytnych olimpiad,

¹³ „Niegdyś można (...) było zaspokoić [młodzieńczą energię] przez wojnę. Ale świat współczesny, ujmując w przepisy militarystyk i ustalając wiek przyjmowania do służby wojskowej, położył kres przedwczesnemu zaciąganiu się do armii w poszukiwaniu przygody. Pozostawałaby więc jedynie miłość, o ileby nie istniał sport, który pozwalając młodzieńcowi mierzyć się z dorosłym roznamiętni go w zdrowy sposób i będzie stanowić racjonalne pożywienie dla wyobraźni” (P. de Coubertin, *Wpływ moralny i społeczny ćwiczeń sportowych*, w: Z. Krawczyk, *Filozofia i socjologia kultury fizycznej: wybór tekstów*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, s. 206).

¹⁴ D. Ślapek, *op. cit.*, s. 689.

które fingowały swoje pacyfistyczne, absolutne oderwanie od pragmatycznych, wojennych celów. Spartakiady obejmowały bowiem dyscypliny zupełnie nieznane nowożytnym olimpiadom (a nieodległe od niektórych dyscyplin starożytnych, jak np. bieg w zbroi hoplity), z powodzeniem w procesie sportowej akulturacji zapominając o militarnej genezie większości z nich: „[Podczas Spartakiad] Ewenementem były zawody o wyrażnie zmilitaryzowanym charakterze – tor przeszkód. Startujący w nich sportowiec musiał wykonać bieg, rzut, skok, ćwiczenia gimnastyczne i pchnięcia szermiercze”¹⁵. Powieściowa sportowa „brygada szturmowa” nie jest więc konceptem zaskakującym jedynie propagandową prymitywizacją języka, jakoby kontaminującą niezborne wobec siebie porządki, ale wynika również z przywrócenia językowi sportowemu zapomnianej, ukulturowionej militarnej genezy sportu. George Orwell pisał, że sport „to wojna bez broni”¹⁶; ten wniosek to oczywiście wielkie eseistyczno-reportażowe uproszczenie, ale kontekst, w jakim go sformułował, doskonale puentuje powrót wschodniego sportu do wojennych źródeł. Autor *Folwarku zwierzęcego* zanotował te słowa, pisząc przecież o serii towarzyskich (propagandowych, choć ściśle rzecz biorąc jeszcze nie zimnowojennych) meczów radzieckiego „Dynamo Moskwa” z angielskimi drużynami, rozgrywanych podczas brytyjskiego tournée w październiku 1945 roku.

Akulturacji militarizmu sportu olimpijskiego towarzyszyła akulturacja jego statusu jako profesji. Symbolem tego zjawiska może być znów atletyzm starogrecki, a właściwie jego nowożytne (re)konstrukcje. Na przykład zaskakująco krótka tradycja maratonu, „najbardziej znanego (...) biegu, który jednak w tej epoce [starożytnych olimpiad] nigdy się nie odbył”¹⁷, nie tylko nawiązuje – co powszechnie wiadome – do zdarzenia wojennego (czyli biegu posłańca wysłanego do Spartan przez Ateńczyków po pomoc w walce z atakującymi ich Persami), ale, co rzadziej już przypominane, odtwarza właściwie figurę profesjonalisty, a nie autoteliczny gest sportowy amatora. Dariusz Słapek, rozjaśniawszy liczne nieporozumienia otaczające tę młodą dyscyplinę, podkreśla, że u źródeł popularności mitu biegu maratońskiego już w starożytności legły romantyzm figury długodystansowca oraz „ogromny szacunek Greków dla *hēmerodromoi*, **zawodowych** biegaczy, którzy często z narażeniem życia, w różnych, zwykle dramatycznych okolicznościach, szybko i sprawnie przenosili cenne

¹⁵ A. Pasko, *op. cit.*, s. 238.

¹⁶ G. Orwell, *The sporting spirit*, „Tribune” 468, 1945, s. 11.

¹⁷ D. Słapek, *op. cit.*, s. 416.

informacje”¹⁸. Atletyzm starożytny w ogóle nie znał bowiem biegów dłuższych niż około pięć kilometrów, a jedynie **zawód** biegaczy, którzy „tuż po ogłoszeniu wyników wyruszali do miast zwycięzcy, by zanieść tam radosną wieść (...), na dodatek najczęściej w czasie prowadzonych działań **militarnych**”¹⁹.

Brygada ze stali – czyli ta właśnie „brygada szturmowa” – nosi na karcie tytułowej następującą dedykację: „Sprawnym do pracy i obrony / Autorzy”. Gutkowski i Kosiński nawiązują w ten sposób do odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony”, zamiennika medali sportowych, wprowadzonego uchwałą Rady Ministrów z 17 kwietnia 1950 roku²⁰. Nagradzano nim „sprawnych i aktywnych budowniczych Polski Ludowej”²¹, a pierwszym uhonorowanym był Bolesław Bierut²², który, jak wiadomo, sportowcem nie był. Wzorce, jakie uosabiał, to raczej robotnik, budowniczy, żołnierz („niezłomny bojownik o wyzwolenie mas pracujących, o prawa i szczęście ludu, o ustrój sprawiedliwości społecznej”²³). Farsowy gest przyznania sportowego medalu „niezłomnemu bojownikowi” jest dobitnym wyrazem hierarchii wpisanej w medalowe hasło: po pierwsze, praca znajduje się na pierwszym miejscu, po drugie zaś, ma służyć walce („obronnej”). Niewymieniony w ogóle sport jest tu jedynie w domyśle, stanowi okoliczność dedukowaną tylko z kontekstu i spychaną w obszar kontyngencji: dla pracy i obrony uprawia się zarówno sport, jak i pole, życie rodzinne oraz naukę, dlatego wymienianie sportu, zaledwie jednej z tych działalności, nie jest sprawą istotną: mimo że przecież **jest** to medal sportowy, to nie on, ale praca i walka stanowią zasługującą na upodmiotowienie zasługę atlety.

Cierpienia młodego boksera

Należałoby zatem oczekiwać, że taka militarystyczna pragmatyzacja sportu w powieściowym, zmilitaryzowanym języku Polski Ludowej wymusi na tej opowieści odpowiednie obrazy formowania młodych robotników „sprawnych do pracy i obrony” – czyli treningu. Chodziłoby przy tym o trening bokserki, a zatem,

¹⁸ *Ibidem*, s. 417; podkr. PW.

¹⁹ *Ibidem*, s. 418; podkr. PW.

²⁰ „Wzorowano się przy tym na istniejącej od 1931 r. radzieckiej odznace «Готов к Труду и Обороне СССР»” (A. Pasko, *op. cit.*, s. 136).

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, s. 137.

²³ „Trybuna Ludu” 22 lipca 1949, s. 1.

jak dowodził jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego Robert Sipes²⁴, ćwiczenie w dyscyplinie doskonale komponującej się z systemem wartości społeczeństw permanentnego, wojennego stanu wyjątkowego. Ponadto mowa tu przecież o sportowej powieści produkcyjnej; skoro zaś istotę tego gatunku „łączyć (...) należy nie tyle ze strukturą powieści, ile – z wszelkim epickim ujęciem wysiłków jakiegoś pracującego zespołu”, to „ważną cechą gatunku jest także szerokie rozumienie pracy, tj. włączanie w zakres słowa «produkcja» działań bardzo różnorodnych (nauki, pracy w laboratorium itp.)”²⁵. A zatem i trening powinien stać się tu okazją do pokazania scen wytężonej, pełnej wiary pracy. Tym bardziej że sport balansował w owym czasie na niebezpiecznej krawędzi jako czynność z perspektywy jej wymiernej przydatności podejrzana²⁶; tylko uświadamianie, że bokserski trening to wieloletnia, intensywna praca, poza tym niewidoczna w krótkich (trzyrundowych) celebracjach jej wyników, mogłaby ostatecznie wyrwać boks z kręgu czynności próżniaczych i uczynić go pełnoprawnym elementem wojenno-robotniczej musztry.

Mimo to w *Brygadzie ze stali* trening głównych bohaterów pojawia się w zaledwie kilku eliptycznych przywołaniach i to do tego właściwie jako czynność **niewykonywana** („ale Łuczaka na treningu nie było”²⁷; „Dlaczego Tomek nie przyszedł na trening? Chory?”²⁸ itp.; Sarnecki, antagonistą Tomka i socjalistyczny bohater pozytywny, nie trenuje wcale) – choć poza tym robotniczy wysiłek bohaterów ukazany jest w wielu charakterystycznych scenach²⁹. Co ciekawe, w narracjach tego

²⁴ „Popularność sportów walki na całym świecie (...) nie musi wcale wywodzić się z właściwej jednostkom wrodzonej agresji, instynktów łowieckich, potrzeby dominacji itp. Wynika raczej z szerzej rozumianej wojennej akulturacji społeczeństw; a skoro społeczeństwa przesiąknięte wojną są zjawiskiem tak powszechnym, powszechne są i sporty walki” (R.C. Sipes, *War, sports and aggression*, „American Anthropologist” 75, 1973, s. 80, przeł. PW).

²⁵ W. Tomasik, *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*, „Pamiętnik Literacki” 85/3, 1994, s. 78.

²⁶ Świetnie pokazuje to jedna z *Kartek sportowych* Adolfa Rudnickiego (Książka i Wiedza, Warszawa 1952) – *Balzac*; tytułowy pisarz, którego ważnym tematem jest renta z dziedzicznego lub nieuczciwie zdobytego kapitału, nadaje taki właśnie, nieprodukcyjno-kapitalistyczny sens opowieści ukazującej podwójne zestawienie ról: pisarza-próżniaka z dziennikarzem-twórcą użytecznej informacji oraz sportowca-kapitalisty, grającego dla profitów ze sportowcem-amatorem. Nie jest to przy tym, jak widać zresztą z tego skrótu, zestawienie oczywiste i ma wymiar wielopiętrowej (auto)ironii.

²⁷ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 49.

²⁸ *Ibidem*, s. 54.

²⁹ „Dla warsztatów TOR każdy tydzień oznaczał nowe, wzmożone tempo pracy. Wszystkie działy pracowały na dwie zmiany. (...) Wielu z robotników zostawało na drugą zmianę. Mioduszeński, Kwiecień i inni pracowali po dwanaście, czternaście godzin na dobę.

okresu trening bokszerski jako ciężka praca pojawia się w całkiem odmiennym kontekście. Na przykład w *Cenie bokszerskiej krwi* z 1948 roku³⁰ jest to ważny motyw opowieści o kapitalistycznym wyzysku sportowego ciała, bezwzględnie eksploatowanego w sali treningowej i na ringu. Wyraźna granica między *Brygadą...* i *Ceną...* przebiega więc wzdłuż dychotomii sportu profesjonalnego i amatorskiego: w odróżnieniu od boksu zawodowego w kapitalizmie (znacznie szerzej i w trybie rozwlekłego eseju jego krwiożercze oblicze opisywał później Walery Szejnbach w *Rękawicach za miliony dolarów*³¹) socjalizm miał rzeczywiście „Uwolnić ludzką siłę roboczą od roli towaru”³², którym bokser staje się w rękach menadżera w *Cenie bokszerskiej krwi* albo gangsterów w *Rękawicach za miliony dolarów*. Ale w *Brygadzie ze stali* różnica między boksem amatorskim i zawodowym nie może tłumaczyć zupełnego braku scen treningowych: ten drugi w ontologii socjalistycznego sportu po prostu nie istnieje. Brak treningu musi być zatem elementem ontologii świata przedstawionego powieści – świata, w którym istnieje tylko boks amatorski. W takim socjalistyczno-bokszerskim uniwersum to nie zawodowstwo, ale najwyżej traktowanie amatorstwa jak zawodu może być powodem zaniedbania przez bohatera sportowej pracy treningowej.

Rzeczywiście, Łuczak nie chce trenować, tak jak nie chce pracować, ponieważ nie pojął jeszcze zasad etyki pracy kolektywnej i chce bez pracy czerpać profity z boksu jako renty z symbolicznego kapitału. Jego dezynwoltura wobec treningu nie jest przy tym, rzecz jasna, hamowana przez nieuczciwego prezesa-menadżera, którego nie obchodzi postulowany przez ówczesną propagandę holistyczny rozwój zawodnika; mówi o nich: „Ładne usprawiedliwienie: egzamin”³³ albo: „Prywatne ich życie zupełnie mnie nie interesuje. To jacyś robotnicy”³⁴. Ten sam prezes celnie definiuje zresztą to fałszywe z perspektywy socjalistycznych wartości podejście

Nie schodził prawie ze swego posterunku kierownik techniczny zakładów, inżynier Adamkiewicz, długo w noc świeciło się w oknie pokoju Barteckiego” (*ibidem*, s. 119–120); „We własnej brygadzie Łuczak jak dawniej niewiele przejmował się pracą. Za to wieczorem stawał się zupełnie innym człowiekiem. U Kowalczyka przeradzał się w pierwszego robotnika. Minuty w produkcji nie stracił, stale był przy tokarce, połykając z zawrotnym tempie [sic!] wciąż nowe i nowe procenty wyznaczonej normy” (*ibidem*, s. 153).

³⁰ Za: W. Lipoński, *Sport, literatura, sztuka*, Sport i Turystyka, Warszawa 1974, s. 181.

³¹ W. Szejnbach, *Rękawice za miliony dolarów*, tłum. L. Kuczyńska, Sport i Turystyka, Warszawa 1975.

³² F. Engels, *Anty-Dühring: pan Eugeniusz Dühring dokonuje przewrotu w nauce*, przeł. P. Hoffman, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Warszawa 1948, s. 330.

³³ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 56.

³⁴ *Ibidem*, s. 51 (podkr. PW).

do boksu jako jednocześnie środka produkcji i kapitału: „Złoto, Tomek, masz w pięściach (...). Czyste złoto, dolary, rozumiesz?”³⁵, dając wprost do zrozumienia (bokserowi i czytelnikowi), że jego postawa wobec pracy opiera się na traktowaniu środka produkcji jak kapitału, z którego zamierza czerpać zysk „na procent”.

Łatwy schemat dobrej – produkcyjnej i złej – kapitalistycznej roboty oraz dobrego i złego treningu nie wyczerpuje jednak bez reszty skomplikowanego układu pracy i sportowego ćwiczenia wpisanego w tę powieść. Choćby dlatego, że przecież Sarnecki, antagonistą Łuczaka i socrealistyczny charakter (w sensie scenicznej postaci absolutnie jednowymiarowy), również nie trenuje. A i Łuczak, gdy przejdzie opisaną tu już augustiańską przemianę w człowieka socjalistycznego i zacznie pilnie pracować, wcale nie obdarzy pilnością pracy treningowej. Mimo deklaracji, że „Minęły te czasy, kiedy myślałem, że sport sobie, a praca sobie. Wiem teraz, że ten tylko jest dobrym, prawdziwym sportowcem, kto przoduje w pracy”³⁶, w całej powieści nie znajdziemy ani jednej sceny jego treningu. Mówiąc krótko: Łuczak i Sarnecki, bokserzy niemal doskonali, są takimi od początku do końca powieści; dochodzenie do doskonałości, stanowiące przecież *clou* wątku Łuczaka, zostało przez autorów, wyraźnie znających się w jakimś stopniu na bokserkim rzemiośle³⁷, całkiem pominięte. Sarnecki posiada więc niejako atrybut boski, tj. duchowo-cielesną integrację absolutną i odwieczną, nie ukazującą swojej mitycznej genezy³⁸, Łuczak zaś półboski, bo ułomny tylko w jednym aspekcie świadomości socjalistycznej. Militaryzacyjno-produkcyjna absolutyzacja bokserkiego życia bohaterów w sposób niewyjaśniony nie dotknęła zatem w ogóle elementu, który powinien, zgodnie z poetyką powieści, budować ich obraz jako socjalistycznego boga sportu Sarneckiego – pracującego, choć z radością i euforycznym wysiłkiem na treningu, i socjalistycznego półboga Łuczaka, który trzodzi się, dochodząc do swej ideologiczno-treningowo-sportowej boskości. Skąd więc to brakujące ogniwo treningu, a w związku z tym w ogóle sportu jako pracy w powieści, poza tym ujmującej każdy inny element życia bohaterów w kategoriach produkcyjnego wysiłku?

³⁵ *Ibidem*, s. 26.

³⁶ *Ibidem*, s. 166.

³⁷ Jedyny opis treningu, jaki pojawia się w powieści (zresztą w sposób bardzo charakterystyczny, bo zawierający dialog trenera ze sportowym dziennikarzem o nieobecności na nim Łuczaka; *ibidem*, s. 53–54), dowodzi znajomości technicznych szczegółów bokserkiego rzemiosła.

³⁸ Co zdaniem Collina McGinna (C. McGinn, *Sport, Acumen, Stocksfield* 2008, s. 113) dotyczy sportowców w ogóle jako tych, którzy przejawiają metafizyczną jedność ciała i ducha pod postacią doskonałej koordynacji wszystkich ich aspektów.

Bokser: zawód, natura, powołanie?

Georges Vigarello, jeden z redaktorów monumentalnej trzutomowej rozprawy *Historia ciała*, opisuje sposób funkcjonowania usportowionego ciała epoki przedprzemysłowej, sięgając po pamiętnik Pierre'a Ignace'a Chavatte'a, siedemnastowiecznego „robotnika z Lille”³⁹, który opisał w nim uprawiane przez siebie liczne gry. Vigarello tak oto instytucjonalnie lokuje tę pamiętnikową opowieść: „Nie ma to nic wspólnego ze współczesnym sportem, którego organizacja (...) odznacza się skoordynowanym obszarem zachowań, podlegającym pewnemu programowi czasowemu i szczególnemu kalendarzowi (...)”⁴⁰. Czyli, między innymi, regularnemu treningowi. Nie znaczy to jednak, że Chavatte nie trenował wcale. Byłoby to zaskakujące, skoro za czasów Ludwika XVI gry zgodnie z prawem podlegały pieniężnym zakładom mogącym, co Vigarello mocno podkreśla, znacznie poprawić sytuację życiową graczy takich jak ten „skromny gremplarz”⁴¹: „Wygrane są traktowane podobnie jak wypłata czegoś w rodzaju wynagrodzenia za pracę od czasu patentów Franciszka I z roku 1545: «Wszystko, co się wygra w piłkę, będzie wypłacone temu, który wygra, jako słuszne i należne wynagrodzenie za jego pracę»”⁴². Otóż, mimo braku opisu ćwiczeń jako sfery czynności czasowo, przestrzennie i jakościowo osobnej wobec gry, Chavatte nie tyle nie trenuje, ile nie zna, bo znać nie może, różnicy między graniem i ćwiczeniem: „gra najczęściej, kiedy ma na to ochotę lub przyjął zakład, bez żadnej regularności ani systematyczności, działa w sposób zmienny i wręcz nieprzewidywalny; jego praktyki nigdy nie dzielą się na żadne kategorie, nigdy nie myśli o nich jako o czymś jednorodnym i stanowiącym spójny system”⁴³. Mówiąc krótko: Chavatte trenuje, grając.

Z historycznego punktu widzenia trening w sporcie nie jest wcale zjawiskiem oczywistym. Owszem, w starożytnej Grecji układające się w wyraźny rytm ćwiczenia, przynajmniej w późniejszych okresach, stanowiły prawdopodobnie część przygotowań atletów do zmagania – „były związane z pogłębiającą się demokratyzacją sportu antycznego oraz poszerzaniem się grona zawodników, którzy udział w agonach greckich traktowali jako źródło utrzymania (...)”⁴⁴. Bez wątplenia więc,

³⁹ G. Vigarello, *Ćwiczyć, grać*, w: *Historia ciała*, T. 1: *Od renesansu do oświecenia*, red. G. Vigarello, przeł. T. Stróżyński, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 238.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 240.

⁴¹ *Ibidem*, s. 239.

⁴² *Ibidem*, s. 240.

⁴³ *Ibidem*, s. 239.

⁴⁴ D. Słapek, *op. cit.*, s. 689.

jak pisze dalej Dariusz Słapek, „(...) rosnąca konkurencja w walce o sukces w najbardziej prestiżowych agonach wymagała stworzenia bardziej skutecznych metod treningu (...)”⁴⁵. Autor tych słów zaznacza jednak przy tym, że ówczesne zjawisko treningu i trenerstwa (a właściwie całkiem odmiennych od dzisiejszego zawodu trenera społecznych funkcji *paidotribai* i *gymnastai*) byłoby niezrozumiałe bez uwzględnienia pojęcia zasadniczego dla greckiej filozofii codzienności: *technē*. To zaś, jak wiadomo, rozumieć trzeba nie jako dzisiejszą technikę, czyli najskuteczniejszy z możliwych sposób osiągania celu, ale raczej jako samą drogę właściwego działania, kosmiczną zasadę dobrego życia⁴⁶.

Jak wspominałem, omawiając dwuznaczną sytuację biegu maratońskiego, nawet w okresie autonomizacji i częściowej specjalizacji sport antyczny był ściśle związany z wojskowością. Co oczywiście oznacza także, że był w jakimś sensie czynnością teleologiczną, bo służącą przygotowaniu do zbrojnej walki. Ale znaczy to chyba też i to, że *telos* w sporcie istniał tylko o tyle, o ile był *telosem* właśnie militarnym, a więc że to, co uznać można za jego teleologiczną, produktywną nadwyżkę wobec nie całkiem mieszczącego się w kategoriach *telosu* pojęcia *technē* jako umiejętności **bycia** sportowcem/obywatelą, należy już do wojny, a nie sportu. Trudny do pojęcia z perspektywy współczesnej cywilizacji antyczny model sportu, który był w stanie pomieścić sprzeczne w dzisiejszym systemie sportowych wartości zjawiska zawodowstwa i amatorstwa (zresztą w sensie *polis* państwowego, a więc tak niemiłego Brundage’owi), czyli autoteliczności i efektywności, nie wyczerpuje się wprawdzie w militarnych wątkach tu (bardzo skrótowo) omówionych, ale pozwala, być może, w jakiejś mierze zrozumieć nieokreślone miejsce, jakie w historii sportu zajmuje trening jako zjawisko wymykające się kategorii produktywności, zawodowstwa oraz amatorstwa⁴⁷.

Chavatte mógłby być zatem późnym spadkobiercą takiego właśnie rozumienia sportu i treningu. Wprawdzie twierdzenie, że w czasach *ancien régime*’u sport, koncepcję obywatelstwa itp. łączyła bezpośrednia nić z filozofią starożytnej Grecji

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ R. Löbl, *Texnh – Technē: Untersuchung zur Bedeutung dieses Wortes in der Zeit von Homer bis Aristoteles*, Königshausen & Neumann, Würzburg 1997, s. 210–211. Sprawa jest, rzecz jasna, w długiej i wielowątkowej tradycji greckiej o wiele bardziej skomplikowana. Spośród wielu komentarzy do filozofii *technē* wybieram właśnie ten ze względu na to, że dla autora sport stanowi ważny punkt odniesienia.

⁴⁷ Wymyka się im trening, nie sam sport, o czym wspominałem, przywołując popularnonaukową rozprawę Evy Cantarelli i Ettore Miraglii.

(którego jej okresu? której *polis*?), byłoby oczywistym nadużyciem⁴⁸. A jednak sport współczesny, którego genezy upatruje się dziś w świecie antycznym (choć raczej we współczesnych świata tego życzeniowych rekonstrukcjach), obrastając nowymi znaczeniami w kolejnych etapach dziejowych ewolucji, jednocześnie zachowywał chyba jakąś nieuchwytną i wzmagającą jego skomplikowany status pamięć najwcześniejszych zasad go tworzących. W tym sensie siedemnastowieczny „robotnik z Lille”, choć może nawet nie słyszał o starożytnych olimpiadach i choć zapewne nie czytał Filokratesa i jego rozpraw o gimnastyce jako ważnej części *paidei*, powtarzał nieświadomie zasadę, która tworzyła greckie *technē*; owszem, przygotowuje się do ważniejszych agonów, ale formą tego przygotowania są inne, pomniejsze agony. Treningiem ćwiczącym do działania jest samo działanie, czyli *technē*: efektywna bądź nieefektywna treningowa praca nie jest czynnością kumulującą się jedynie w zwycięstwie lub przegranej, bo wszystkie te elementy są wypracowywanym przez nią zsomatyzowanym stawianiem się atletą.

W figurach powieściowych bokserów Sarneckiego i Łuczaka, czyli zarówno człowieka socjalistycznego, jak i tego, który do bycia nim dopiero dojrzeje, podobnie jak w sylwetce Chavatte’a odbijają się jakieś dalekie echa antycznego *technē*: obaj nie trenują do walki, bo każdy ich sportowy ruch jest jednocześnie samą walką i treningiem do walk dalszych. Walk rozumianych przy tym w kategoriach militarnych, nie sportowych – a raczej takich, które przywracając sportowi jego pierwotną militarną genezę, odbierają mu znaczenie produktywności, jaki ma praca produkcyjna jako walka o socjalizm. W *Brygadzie*... zachodzi bowiem z jednej strony utożsamienie boksu z pracą: „– Wykonanie planu przed terminem (...) to dla pięściarza zakończenie walki przed gongiem, a więc... – Wygraliśmy przez K.O.”⁴⁹; „No, pogadaliśmy sobie? Chodźmy do roboty. To także walka o punkty, prawda Łuczak?”⁵⁰. Z drugiej jednak w narrację tę wpisane jest jakieś nie do końca określone i wymykające się jasnej klasyfikacji przeciwstawienie (produktywnej) pracy i (bezproduktywnej) walki bokserkiej. W kluczowym momencie przemiany w człowieka pracy Łuczak porównuje bowiem swoje bokserkie życie z również przecież

⁴⁸ Pomijam też inne przemiany kulturowego statusu sportu, np. średniowiecznego uczestnictwa w wydarzeniu sportowym jako czegoś na kształt prawdziwego odgrywania prawdziwej roli (H.U. Gumbrecht, *Epiphany of Form: On the Beauty of Team Sports*, „New Literary History” 30(2), 1999) czy oświeceniowej dyskusji o rozstrzygalnikach, problematyzującej kwestię sportowego osiągnięcia (J.H. Gibson, *Performance versus results: a critique of values in contemporary sport*, State University of New York Press, Albany 1993, s. 16).

⁴⁹ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 179.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 28.

bokserkim, ale w obliczu wpisanej w powieść etyki pracy całkiem odmiennym, produktywnym i produkcyjnym, życiem Sarneckiego: „Tamto życie było dojrzałe, wypełnione **walką**, pracą i nauką, jego – obijało się o sznury ringu, naiwne w swoim dążeniu do sławy i **puste**”⁵¹. Życie jako produkcyjna walka przeciwstawia się życiu pustemu jednak nie dlatego chyba, że to drugie było wypełnione boksem, ponieważ oba żywoty ostatecznie przecież „obijają się o sznury ringu” w tym sensie, że boks nie jest w ich obserwowanym przez czytelnika biegu jakimś możliwym do wyizolowania elementem „przygotowania do pracy i obrony”, ale spoiwem łączącym wszystkie życiowe działania traktowane jako element obywatelskiego *technē*. I to, co gorsza, łączącym je niewidocznie, beztreningowo. Oba żywoty lokowały zatem sens swojego istnienia w tym, co niezależne od wysiłku, czyli bezpośrednio dane i boskie: we wrodzonych predyspozycjach ciała jako części nieuspołecznionej natury, która w związku z tym nie potrzebuje społecznej pracy, aby zyskać sens. Albo – inaczej – we właściwej debacie wokół standardu złota, pokrętnej logice naturalizmu⁵²: „Czyste złoto, dolary, rozumiesz?”⁵³.

Motyw złota, który w ten sposób zajmuje dwuznaczne miejsce między kapitalistycznym wyzyskiem i naturalnym darem pracy, pojawia się zresztą raz jeszcze zaledwie kilka stron po zacytowanej powyżej wypowiedzi kapitalisty-trenera Szumskiego i to w bardzo charakterystycznym kontekście. Sekretarz Bartecki, odkrywszy przypadkiem, że Łuczak jest częstym gościem biblioteki, rozmawia o nim z jej kierowniczką Tarkowską. Pyta: „Uważacie, że jest zdolny?”, ta zaś odpowiada: „To chłopiec z otwartą głową i **złotymi** rękami. Kiedyś zgubiłam kluczyki od biurka. Na drugi dzień Łuczak przyniósł mi nowe, zrobione przez siebie”⁵⁴ i wylicza długą listę innych prac ręcznych, które szybko, sprawnie i chętnie wykonał. Gdy Bartecki zdradza jej, że Łuczak jest bokserem, dziwi się: „Jak to bokserem? Łuczak? Przecież on tak lubi książki i w ogóle nie wygląda na takiego, no, na takiego, jakby to powiedzieć...”⁵⁵.

Złota, pojawiającego się w związku z głównym bohaterem i z zasadniczym problemem książki w dwóch odrębnych znaczeniach w odległości zaledwie czterech stron, nie warto chyba uznawać za przypadkowe, automatyczne użycie idiomów.

⁵¹ *Ibidem*, s. 134.

⁵² Odnoszę się do komentowanej w rozdziale drugim rozprawy Waltera Benna Michaelsa *Standard złota i logika naturalizmu*.

⁵³ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 26.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 31–32.

⁵⁵ *Ibidem*.

W pierwszym znaczeniu konotuje ono w ustach kapitalisty i czarnego charakteru rentę, czyli zysk bezprodukcyjny, w drugim – produkcyjną pracę, a oba znaczenia są przecież interpretacyjną istotą *Brygady*... Co jednak równie ważne, opowieść bibliotekarki przywołuje jeszcze inny spłot porządków wpisanych w tę powieść i wszelkie zresztą narracje o sporcie: porządek intelektualny i porządek cielesny, tj. spłot natury i kultury. Zdaniem Tarkowskiej są one wobec siebie całkiem niewspółmierne („Jak to bokserem? (...) Przecież on tak lubi książki (...).”). Ale, co w tak czytanej powieści jeszcze bardziej znaczące, porządek intelektualny oznacza dla niej przede wszystkim fizyczną pracę. Bibliotekarka ilustruje kilka sprzecznych, zgodnie z jej systemem wartości, przymiotów Łuczaka („otwartą głowę i złote ręce”) nie za pomocą analogicznej pary np. lektur, które u niej czytał i omawiał⁵⁶, oraz prac, które wykonał w bibliotece, ale **jedynie** za pomocą pracy. Wprawdzie chwilę wcześniej pojawia się w jej wypowiedzi napomknięcie o tych lekturach, nie jest to jednak, jak lista prac, które wykonał Łuczak, lista jego lektur. Jest to opowieść o charakterystycznym, jakże odmiennym od jego systematycznej i szybkiej roboty, lektur tych stylu: „Przyszedł do nas, jak sądziłam, przypadkowo, wkrótce jednak musiałam zmienić zdanie. Chłopca pożerał głód książki. Bywał w bibliotece niemal co dzień, a poza tym dwa, trzy razy w tygodniu przesiadywał w czytelni (...). Łuczak czytał wszystko, bez jakiegokolwiek planu, powiedziałbym, żywiołowo”⁵⁷. A zatem Łuczak czyta dokładnie tak, jak Chavatte trenuje: „bez żadnej regularności ani systematyczności, działa w sposób zmienny i wręcz nieprzewidywalny”⁵⁸. Jego „złote ręce” to natomiast coś już zupełnie innego – są częścią doskonałej, systemowej i sprawnej organizacji: „Raz w bibliotece w całym gmachu zgasło światło. Zanim przyszli monterzy, Łuczak wykrył przyczynę i naprawił, choć robota była podobno bardzo skomplikowana”⁵⁹. Łuczak mógłby więc, gdyby chciał, wykorzystywać te ręce w tokarni tak jak przy pracy w bibliotece i jak na ringu: efektywnie, systematycznie, z widocznym zaangażowaniem. Ale gdyby nie działał już „w sposób zmienny i wręcz nieprzewidywalny”, musiałby zrezygnować z próby uczynienia pracy tym, czym jest dlań boks i czytanie: wrodzoną, naturalną i „złotą” dyspozycją – jego *technē*.

⁵⁶ Z treści wiemy, że rzeczywiście rozmawiał z nią o czytanych tekstach („– Przyjdę, proszę pani, jutro. – Ale na rozmowę ze mną. O pozytywizmie. Przejdziemy bowiem teraz do literatury tego okresu”; *ibidem*, s. 37).

⁵⁷ *Ibidem*, s. 30.

⁵⁸ G. Vigarello, *op. cit.*, s. 239.

⁵⁹ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 31.

Dzieląca bohaterów różnica, jaką pokonać chce Łuczak, nie jest więc różnicą opierającą się na pustocie bokserkiego życia Tomasza i produkcyjno-bokserkiej walce o socjalizm jego antagonisty, obaj bowiem, chcąc nie chcąc, w kwestiach bokserkich i treningowych ucieleśniają raczej podejście klasowego wroga, prezesa Szumskiego, który tłumacząc redaktorowi Ziemcowi, dlaczego bokserzy o wrodzonych zdolnościach, tacy jak Łuczak, nie muszą trenować, mówi: „Sedno sprawy nie tkwi w regularnym uczęszczaniu na treningi, ale w samym człowieku”⁶⁰, czyli w jego „złotej” naturze. W niej też tkwi dystynkcja, na pokonanie której Łuczak kieruje wszystkie swoje wysiłki. Ma on bowiem pretensje do Sarneckiego nie tyle nawet o wygraną przezeń bokserką, ideologiczną, robotniczą itd. z nim walkę, ale właśnie o to, że sport i praca są u niego wartościami **jeszcze bardziej niż u niego** naturalnymi – zakładającymi „zapomnienie [ich] nabywania oraz nieznajomość narzędzi tego nabywania”⁶¹: „Darowałby Sarneckiemu nawet swoją klęskę, gdyby tamten traktował pracę jak Tomasz. Ale w życiu Sarneckiego dominowała praca, sport stanowił tylko jej uzupełnienie. Był rozrywką po pracy i zaprawą do pracy. A mimo to Sarnecki okazał się lepszy”⁶². Rzeczywisty konflikt polega na tym, że Łuczak chce, aby i jego bokserka, robotnicza itd. **naturalna** charyzma została zalegitymizowana w oczach kolegów – żeby jego sportowe ciało otwarcie definiowało wszystkie aspekty jego życia: boks, pracę, czytanie... Żeby jego praca była, jak boks, naturalną, bezwysiłkową właściwością jego ciała.

Boks: zawód wyuczony – we krwi

Łuczak pragnie więc, żeby arystokratyczna dezynwoltura wobec wysiłku stała się jego „zsomatyzowaną świadomością klasową”. Tak właśnie – niezaskakująco, ale poręcznie w omawianym tu kontekście stosunku – *habitus* (re)definiuje Peter Sloterdijk. Z takiego ujęcia tej starej kategorii metafizycznej, zaadaptowanej przez współczesną socjologię, Sloterdijk wyciąga następujący wniosek: „człowiek byłby [więc] najbardziej sobą zawsze tam, gdzie ubiegło go już jego nacechowanie przez *habitus* – jak gdyby to, co w nas najbardziej autentyczne, było wcieloną klasą.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 49.

⁶¹ P. Bourdieu, *Dystynkcja*, w: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Znak, Kraków 2006, s. 597.

⁶² T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 133.

To, co nie jest w nas nami samymi, jest najbardziej nami samymi”⁶³. W bourdie-u’owskim pojęciu chodzi zatem, powiada Sloterdijk, o trening jako proces wykształcania społecznie właściwych nawyków: „Już klasyczną naukę o *habitus* odczytać można faktycznie jako teorię treningu”⁶⁴.

Habitus jako trening w wersji Stagiryty czy Akwinaty był jednak, pisze dalej filozof, czymś zasadniczo odmiennym od koncepcji Bourdieu, który „przejął stroniczo tylko elementy dające się włączyć do jego wariantu «bazy», oznaczającego (...) podświadome oddziaływanie «klasy w nas»”⁶⁵. Arystotelesowi i Tomaszowi z Akwinu chodziło bowiem raczej o „wyjaśnienie możliwości «cnotliwości w nas», jeśli nawet nie «dobra w nas». Pojmowali oni nawyk, o ile jest to nawyk dobry, jako wcieloną dyspozycję, która uzdatnia działającego do czynów pełnych cnoty”⁶⁶. Fiasco Łuczaka (czyli sukces z perspektywy ideologicznej powieści) polega na tym, że nie jest w stanie ukazać tego, czego ukazać się nie da: nawyku ucieleśnionego. „Kto właściwie ćwiczył, ten przezwycięża nieprawdopodobieństwo dobra i pozwala wyglądać cnotcie tak, jakby była jego drugą naturą”⁶⁷ – głosi taka definicja habitusu – *technē*, jakich pragnął Łuczak. Definicja zaś, w którą wbrew niemu w jego sport (pracę, naukę itp.) zamierzał wtłoczyć system, brzmiała wówczas – cytuję wypowiedź z nieodległego roku 1959 – tak:

Czym jest ludzkie ciało, do czego ono jest zdolne, co ma się z nim dzieć – o tym decydują czynniki społeczne. W pewnym sensie czym innym jest ciało fakira i ciało lotnika kierującego nowoczesną maszyną odrzutową, czym innym ciało wolnego Greka, uczestnika olimpiad i ciało robotnika pracującego w kopalni lub hucie XIX stulecia; czym innym ciało średniowiecznego rycerza i współczesnego lekkoatlety. Kategorie społecznych przynależności i społecznych sytuacji, kategorie społecznych ideałów i społecznych zadań, kategorie społecznych możliwości i społecznych narzędzi działania – oto są te niezmiernie ważne kategorie społeczne, które nakładają się w pewien sposób na czysto przyrodniczy kształt ludzkiego ciała⁶⁸.

⁶³ P. Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić: o antropotechnice*, przeł. J. Janiszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 252.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 256.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 255.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 256.

⁶⁸ B. Suchodolski, *Perspektywy rozwoju kultury fizycznej w warunkach nowoczesnej cywilizacji*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 3, 1959, s. 429.

Łuczak chciał pokazać nie społeczne, ale boskie, absolutne ciało sportowe, które zarówno po bourdie'owsku „zakłada zapomnienie nabywania oraz nieznaną narzędzi tego nabywania”, jak i jednocześnie jest arystoteleską „dyspozycją **wcieloną**”, czyli metafizycznie somatyczną, nienabywaną wcale. Konflikt tragiczny tej postaci polega jednak nie tylko na tym, że system wartości świata przedstawionego odmawiał mu prawa do takiego gestu, ale i na tym, że jest to gest w ogóle niemożliwy. Otóż Łuczak chce, aby świat cenił jednocześnie to, co jest w nim niezależne od niego, czyli jego naturalne predyspozycje (do pracy i do sportu), jak i jego samego jako predyspozycji tych źródeł; chce, by obiektem zachwyty była i jego metafizyczna charyzma (nie charyzma innych), i jego własne arystokratyczne niezaangażowanie w jej zdobywanie. Mówiąc wprost – pragnie być postrzegany jednocześnie jako pracowity, jak i utalentowany i w związku z tym niepotrzebujący wytężonej pracy. I żeby jakoś ta należała jednocześnie do owianej tajemnicą sfery sakralnej, jak i karnawalowo-odpustowego harmidru profanum:

Układając plan wielkiej gry, jak go w skrytości nazywał, liczył na całkowite powodzenie. Ambicja nie pozwalała mu na pokazanie swych możliwości we własnej brygadzie. Obawiał się, że nagły jego zapal do pracy może być komentowany jako wpływ Sarneckiego, a tym samym jako jeszcze jeden triumf niecierpianego współtowarzysza. Nie, na to nie mógł pozwolić. Ale zależało mu bardzo, aby móc pokazać, że robota na tokarce – to dla niego fraszka, a normy nie trudne do pobicia. Nie była to jednak jedyna przyczyna. Tomasz czuł coraz wyraźniej nieodpartą potrzebę włączenia się do kolektywnego wysiłku całej załogi. Dlatego zdecydował całą wiedzę i znajomość fachu, zdobytą w ciągu trzech lat, ujawnić w popołudniowej zmianie. Przypuszczał też, że po kilku już dniach warsztaty, a właściwie dział mechaniczny, będą huczeć o jego wyczynach. Wszyscy przekonają się, co jest wart. Tomasz znajdzie wówczas swoje miejsce w warsztatach i odzyska wśród chłopaków nadszarpnięty autorytet⁶⁹.

Myśląc w tych końcowych scenach powieści o pracy, Łuczak nieświadomie miesza więc wszystkie współistniejące w ramach dyskursu sportowego porządku: wiedzę i instynkt, kulturę i naturę (z jednej strony „robota na tokarce – to dla niego fraszka”, bo, jak mówi narrator chwilę wcześniej, „wyszły na jaw jego nieprzećietne [czyli wrodzone] zdolności”⁷⁰, ale z drugiej angażuje przecież „całą wiedzę

⁶⁹ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 154–155.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 153 (dop. PW).

i znajomość fachu” – czyli świadomie zdobytą, zewnętrzną wiedzę), w tym zwłaszcza te, które zintensyfikował zdiagnozowany przez cytowanego wcześniej Stasiaka propagandowy, militarystyczno-produkcyjny język ówczesnego sportu (pracownicze „normy” nie są dla Łuczaka, podobnie jak sportowe rekordy lub wrogie socjalizmowi armie „trudne do pobicia”).

Ostatecznie, wbrew zamiarom autorów i konwencji, sportowe ciało wpisane w *Brygadę ze stali* zawładnęło jednak tą gatunkowo ograniczoną narracją. To ono uwarunkowało status pracy wyłaniający się z tego poza tym raczej schematycznego produkcyjniaka, który niezamierzenie i mimo konwencji doskonale ukazał emancypowanie się sportowego ciała (zakończone co prawda porażką) z prób wtłoczenia go w ideologiczne ramy; i dzieje się tak niezależnie od tego, czy są to ramy hellenistyczne, coubertinowskie, socrealistyczne czy jakiegokolwiek inne⁷¹. I jakby tylko mimochodem narrator *Brygady*..., święcąc radosny triumf etosu pracy nad etosem sportu, pozorujący zrozumienie marksistowskich relacji między tymi obszarami życia⁷², wskazuje, że może nastąpić to tylko właśnie kosztem ciała: „Czternasto, piętnasto, a nawet szesnastogodzinna harówka zrobiła jednak swoje. Chłopiec wychudł, szczerniał, pełne niegdyś policzki zapadły się i tylko oczy nabrały szczególnego blasku”⁷³.

⁷¹ Niniejszy tekst stanowi zapowiedź przygotowywanej przeze mnie książki o różnych wizjach pracy boksinerskiego ciała w prozie międzywojnia, prozie obozowej, powojennej i najnowszej.

⁷² Zgodna z oficjalną wykładnią koncepcja pracy wpisana w powieść jest raczej heglowska niż marksistowska; to Hegel idealizował pracę, ważny dlań był jej produkt, a zatem to, co odłączało ją od człowieka, a zatem, co pozbawiało ją wymiaru zmysłowego, tak ważnego w pracy człowieka nad naturą (patrz: A. Schmidt, *The Concept of Nature in Marx*, NLB, London 1971). Słowami Engelsa: praca miałaby być „środkiem jego [robotnika] wyzwalań, dając każdemu możliwość rozwoju i zastosowania we wszystkich kierunkach wszystkich jego uzdolnień zarówno fizycznych jak umysłowych” (F. Engels, *op. cit.*, s. 330). Innymi słowy: to uwolnienie pracy (nie przeczące, dodajmy na marginesie, założeniu o powszechnym przymusie pracy) miało służyć rozwojowi osobistemu, w tym sportowemu, nie zaś odwrotnie.

⁷³ T. Gutowski, R. Kosiński, *op. cit.*, s. 153.

VI

Alienacja: bokserzy na bok, syjoniści na Syjon (Marzec '68 w powieści dla młodzieży)

Sport pobudza poczucie wspólnoty, wzmacnia społeczne więzi – sport jednoczy. Sport jednak także dzieli, separuje i wyklucza. A nawet stygmatyzuje. Obie zasady szczególnie mocno zaznaczają się w boksie. Pięściarz, w zależności od aktualnie obowiązujących kulturowych wartości, społecznych uwarunkowań albo politycznych potrzeb, może być symbolicznym nosicielem kolektywnych cnót albo cech społecznie wypartych. Może również służyć jako użyteczny kontrapunkt dla innych fantazmatów. Na przykład: dla równie wielorako kodowanej figury intelektualisty. Ba! Bokser może nawet – to w tym zresztą tkwi jego symboliczna wyjątkowość – grać wszystkie te role naraz! Tak dzieje się właśnie w przypadku młodzieżowej powieści *Nokaut nie kończy walki* Ryszarda Liskowackiego. Dydaktyczna struktura tej narracji pożytkuje obie formy bokerskiej sublimacji wspólnotowej: od przygodnego boksera-łobuza, przeistaczającego się – dzięki boksowi właśnie – w moralnie i fizycznie dojrzałego sportsmena. Ten zestaw bokerskich wcieleń zostaje w powieści przeciwstawiony postaci intelektualisty, którego niejednoznacznie zarysowana sylwetka mgliście ewokuje antysemicką retorykę polskiego Marca '68. Naiwna – w zgodzie z założeniami gatunku – struktura narracyjna powieści nader wyraźnie uwidacznia podatność polikonteksturalnego bagażu bokerskich znaczeń w konfrontacji z polityczno-ekonomicznymi manipulacjami niechlubnego okresu w powojennych dziejach Polski.

Szczecińska powieść bokserska dla młodzieży, czyli pisarstwo na skraju literatury, sportu, mapy...

Kazimierz Wyka twierdził, że w literaturze dla dzieci i młodzieży jak w szklanej kuli odbijają się wszystkie kluczowe problemy literatury ogólnej¹. To stanowisko tylko pozornie nobilituje ten trudny typ pisarstwa, będący w takim układzie zaledwie lustrem, w którym czasem przejrzeć się może literatura prawdziwa – „dorosła”. Literatura dla młodzieży, jak pisał Edward Balcerzan, cechuje się bowiem pewnymi ograniczeniami, te zaś są ściśle związane z jej odbiorcą, a konkretniej: z „kryterium biologicznym”², wynikającym z jego umysłowych i fizjologicznych predyspozycji (bo Balcerzanowi chodzi także o dziecięce cielesne „odgrywanie” wierszy).

Podobnie o zachodniopomorskiej literaturze pisał jeden z autorów encyklopedycznego przewodnika *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*³. Tak oto rozpoczyna wstęp do tej książki Erazm Kuźma:

Granice obszaru objętego tą nazwą ciągle zmieniały się w historii, a wewnętrzne podziały prowadziły do dalszych komplikacji. Kraina nazbyt często nawiedzana była wojnami, które właśnie owe przesunięcia granic i podziały wywołały, a ponadto pustoszyły te ziemie, wyludniały, co było jedną z przyczyn opóźnienia cywilizacyjnego i kulturowego. Świadomość tego w jakiś sposób przeniknęła do ludowej dziecięcej piosenki z XVII w., którą dzisiaj prawie wszyscy niemieccy, a ostatnio także i polscy Pomorzanie wspominają jako symboliczną dla tych ziem – i proroctw. Brzmi ona tak:

Chrabąszczu, leć!

Twój ojciec jest na wojnie.

Twoja matka na Pomorzu,

Pomorze w zgłiszczach⁴.

¹ K. Wyka, *Pan Pickwick na łyżwach. Szkoła krytyków*, „Odrodzenie” 1947, za: Z. Adamczykowa, *Literatura „czwarta” – w kręgu zagadnień teoretycznych*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008, s. 18.

² E. Balcerzan, *Odbiorca w poezji dla dzieci*, w: E. Balcerzan, *Kręgi wtajemniczenia: czytelnik, badacz, tłumacz, pisarz*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 72–73.

³ I. Iwasiów, E. Kuźma, *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku: przewodnik encyklopedyczny*, Kurier-Press, Szczecin 2003.

⁴ *Ibidem*, s. 11.

Badacz uznał zatem dziecięcą rymowanek za archetypiczną dla opowieści o tym regionie właśnie dlatego, że jako byt niepełny, trwający w stanie ciągłej zmiany, a więc niedorosły, Pomorze dobrze wpisuje się w gatunkowy stan (ludowej) literatury dla dzieci⁵ – literatury osobnej wobec twórczości „dorosłej” i cechującej się „biologicznymi ograniczeniami”. I coś w tym jest, że gdy sięga się zwłaszcza po najnowszą literaturę tego regionu, trafia się w niej właśnie na tego typu gatunki oraz, częściej, na dziecięce figury. Dziecinne polsko-niemieckie wyliczanki organizują narrację *Homunculusa* z tryptyku Britty Wuttke⁶ (mniej więcej jedna na trzy, cztery strony), wokół losu dziecka zawiązuje się akcja *Na granicy* Witolda Wirpszy⁷, dziecięcy narrator symbolicznie odbiera głos bohaterce i pozornej narratorce *Południcy* Julii Franck⁸, mały śpiewak Heini współtworzy opowieść *Eine kleine* Artura Daniela Liskowackiego⁹, a dziecięca zabawa w „niebko” dała taki właśnie tytuł opowieści Brygidy Helbig o polsko-niemieckich mieszkańcach różnie pojmowanych pograniczy (w tym przede wszystkim szczecińskiego)¹⁰. Tak wyraźna obecność postaci niedorosłych w opowieściach o powojennym Szczecinie (a może zresztą w literackich historiach nostalgicznych i małoobjętnych w ogóle, których symboliczną figurą w literaturze polskiej jest przecież mały Weiser Dawidek) jest nie do przeoczenia. „Kryterium biologiczne” zaskakująco dobrze zdaje się bowiem obrazować trudne dojrzewanie Szczecina do tożsamości choćby względnie stabilnej.

Powieść *Nokaut nie kończy walki* Ryszarda Liskowackiego¹¹ cechuje się wrażliwością na tak rozumiany horyzont w sposób dwojaki, czy nawet, jeśli zgodzić się z hipotezą odwiecznego dziecięctwa Pomorza Zachodniego¹² – potrójny. Jest bowiem

⁵ „[J]ak wykazał Erwin Assmann, Szczecin już od średniowiecza miał problemy z określeniem swojego miejsca, z wyborem pomiędzy lądem a morzem, pomiędzy dość rzadką otwartością na świat a zamknięciem w kręgu stosunkowo biednego pomorskiego, brandenburskiego i pruskiego zaplecza” (J. Piskorski, *Oswajanie miasta. Powojenny Szczecin oczami niemieckiego historyka*, w: J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem: metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, tłum. J. Dąbrowski, Nauka i Innowacje, Poznań 2013, s. 22–23).

⁶ B. Wuttke, *Homunculus z tryptyku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1977.

⁷ W. Wirpsza, *Na granicy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954.

⁸ J. Franck, *Południca*, tłum. K. Jachimczak, W.A.B., Warszawa 2010. Nie miejsce tu na wyjaśnienia tej kwestii; pisałem o szczególnej, niejako ukrytej ramie narracji *Południcy* w tekście *Całkiem nowy sposób milczenia. O Die Mittagsfrau Julii Franck* („Pogranicza. Szczeciński Dwumiesięcznik Kulturalny” 1, 2008).

⁹ A.D. Liskowacki, *Eine kleine*, Wydawnictwo 13 Muz, Szczecin 2000.

¹⁰ B. Helbig, *Niebko*, W.A.B., Warszawa 2013.

¹¹ R. Liskowacki, *Nokaut nie kończy walki*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1970.

¹² Pisałem o „niedookreśloności”, tymczasowości stettińskiej tożsamości, zdaniem niektórych badaczy sięgającej aż czasów pruskich, w: P. Wolski, *Po(st)graniczne narracje miejskie*.

książką dla dzieci i młodzieży, której akcja rozgrywa się w Szczecinie, głównym mieście tego peryferyjnego, pośredniego regionu, i która opowiada o losach młodego mieszkańca miasta, parającego się zajęciem bez wątpienia silnie angażującym cielesny, biologiczny aspekt życia – boksem. To rzadko omawiany tytuł – Żywia Karasińska-Fluks, autorka poświęconego temu pisarzowi hasła w cytowanej już zachodniopomorskiej encyklopedii¹³ (i zresztą szczecińska pisarka tworząca również teksty dla młodzieży), w którym wymienia bez mała wszystkie napisane przez autora powieści młodzieżowe, właśnie tę jedną pomija. Są więc w tym hasle i cykl o Związku Sprawiedliwych, i trylogia *My z Marymontu*, i *Historia dłuższa niż wojna*, i *Wodzu, wyspa jest twoja* oraz wiele innych, ale *Nokautu...* brak. Powodem jej pominięcia w dorobku Ryszarda Liskowackiego nie jest chyba boks albo Szczecin jako obiekty nieelicujące z powagą warszawskiego, wojennego tematu większości innych jego wymienianych przez badaczkę młodzieżowych książek, bo ostatecznie w wielu z nich pojawia się i Szczecin¹⁴, i – epizodycznie – dziecięcy quasi-boks¹⁵. Ta okoliczność to zresztą cecha charakterystyczna tego obszaru twórczości Liskowackiego w ogóle:

Młodzieżowe powieści Ryszarda Liskowackiego korzystały z przygodowo-sensacyjnych schematów gatunku, udanie jednak łamały konwencję, m.in. dzięki mocnemu akcentowaniu realiów (powojennej Lubelszczyzny, okupacyjnej Warszawy, współczesnego Szczecina) (...) ¹⁶.

Wprowadzenie do tematu, w: *Monady. Polsko-niemiecko-żydowskie po(st)graniczne narracje miejskie*, red. A. Galant, E. Krasucki, P. Krupiński, P. Wolski, Austeria, Kraków–Bukareszt 2015.

¹³ Ż. Karasińska-Fluks, *Liskowacki Ryszard*, w: I. Iwasiów, E. Kuźma, *op. cit.*, s. 233–235.

¹⁴ Fabuła *Wodzu, wyspa jest twoja* w większości rozgrywa się w Szczecinie, ale, co ciekawe, także warszawska opowieść *Historii dłuższej niż wojna* plasuje się w kontekście do dziś pojawiających się dyskusji wokół nadmorskości Szczecina:

„– (...) Kładziemy się spać, bo raniutko pobudka – mówi do Roberta i jest już myślami daleko stąd – och, tak się cieszę, że jedziemy. Pierwszy raz w życiu zobaczę morze.

– Na pewno zobaczysz? – uśmiecha się Robert – ze Szczecina nad morze jest kawał drogi.

– Nie gadaj głupstw, przecież w Szczecinie znajduje się port morski, sama czytałam o tym w gazecie – patrzy na Roberta z triumfem. Chciał ją nabrać, zawsze próbuje ją nabierać – myślisz, że nie czytałam? Tam są Wały Chrobrego i z tych Wałów widać port i morze...”

(R. Liskowacki, *Historia dłuższa niż wojna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1985, s. 260).

¹⁵ W *Wodzu, wyspa jest twoja* bójka dwóch chłopców – Andrzeja i Bolka – opisana jest w konwencji reportażu z bokerskiej walki (R. Liskowacki, *Wodzu, wyspa jest twoja*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1965, s. 68).

¹⁶ A.D. Liskowacki, *Ryszard Liskowacki (1932–2006). O moim ojcu*, w: *Kronika Szczecina 2006*, AP w Szczecinie, Szczecin 2007, s. 151.

Powodem mogą wprowadzić być zwykle w takich okolicznościach ograniczenia hasłowej definicji (choć, trzeba jeszcze raz podkreślić, zawarty w niej zestaw innych powieści młodzieżowych niemal wyczerpuje listę tego nurtu twórczości Liskowackiego), ale przede wszystkim nie bez wpływu na ten brak jest chyba zauważony przez Artura Daniela Liskowackiego w powyższym cytacie fakt, że *Nokaut nie kończy walki* jest powieścią dla młodzieży raczej nietypową. W tym gatunku bowiem, zdaniem jego znawców, „Źródłem konfliktów nie jest postać, ale czynnik zewnętrzny, który burzy uładowany świat protagonisty. Wprowadzenie ładu i likwidacja chaosu stanowią sedno fabuły kryminalnej, ale także każdej literatury dziecięcej i młodzieżowej”¹⁷. Tylko pozornie *Nokaut...* jest taką właśnie opowieścią o konfrontacji młodego bohatera ze światem dorosłych, zewnętrznym wobec jego poznawczego horyzontu, bo jej młodzieńczy bohater nie wychodzi z przygody niezbrukany (co również dla tych powieści nietypowe, przygoda nie zmierza przy tym do wyjaśnienia „tajemnicy”: odnalezienia ukrytego skarbu, wyjaśnienia zagadkowego przestępstwa, rozwikłania historycznej zagadki itp.), tzn. wspomniany przez komentatorkę ład nie zostaje jego światu przywrócony. W powieści Liskowackiego bohater, młody, zdolny szczeciński bokser Robert Sokalski, konfrontuje się z serią problemów, z których większość sprowadza nań jego bokserskie *emploi*. Są to na przykład etyczne rozterki między wynikającą z próżności chęcią pokonania starszego klubowego kolegi a przypadkowo zdobytą wiedzą o jego zdrowotnych kłopotach, albo między chęcią spieniężenia swojego quasi-celebryckiego statusu we wrocławskim, starającym się go podkupić klubie a wiernością wobec Szczecina i wiele innych. „Wnętrze” i „zewnątrze” jego bokserskiego świata, nakładające się na wspomniane przed chwilą wnętrze i zewnątrz świata młodzieży i dorosłych, podlega tu uproszczeniu, polegającemu na tym, że wszystkie te jakoby cielesne komplikacje rzutują się na „zewnątrze” wobec ciała struktury epistemologiczne: etyczne, ekonomiczne; najkrócej rzecz ujmując – kulturowe. Ale i to wystarczy, żeby nieco skruszyć wymieniane wcześniej normy zwykle dla konwencji powieści młodzieżowej. Boks, choć kulturowo „uznakowiony”, wciąż jest tu przecież obszarem rysowania niepewnej granicy między tym, co wewnętrzne i zewnętrzne, w tym wypadku: między autonomią biologicznego porządku dorastania a porządku tego dyscyplinowaniem (treningiem), wedle definicji Krystyny Koziołek tak ściśle w modelowej powieści tego rodzaju od siebie izolowanych.

¹⁷ K. Koziołek, *Przemiany literatury przygodowej dla dzieci i młodzieży. Od powieści podróźniczej do kryminału i horroru*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008, s. 188.

Nałożony na jeszcze inne niepewne granice takie jak (młodzieńcza zabawa a powaga boksu jako „dojrzałego” systemu społecznego itp.) boks zmusza więc Liskowackiego do naruszenia tej izolacji świata dzieci lub młodzieży i brutalnego wtłoczenia młodego bohatera w ramy świata „dorosłego”. Wyraża się to przede wszystkim w zakończeniu powieści, które nadaje lekcji moralności otrzymanej przez Sokalskiego wymiar niezwyklej jak na tę konwencję surowości (a w każdym razie nie łagodzi jej powrotem do porządku naznaczonego wyrozumiałością dla młodzieńczych błędów), a koszt wprowadzenia ładu, o którym pisała Koziołek, czyni niespotykane wysokie. Sokalski idzie bowiem do więzienia za kradzież, której dopuścił się wraz ze szczecińskimi bikiniarzami, podczas rozprawy cynicznie obarczających go całkowitą winą za wszystko. Wprawdzie bohater, w sposób skądinąd zgodny z konwencją, przyjmuje to jako moment katarski („karę, jaka mnie za to spotka nie chcę się dzielić z nikim. Przegrałem już wiele, proszę Sądu, ale nie chcę przegrać wszystkiego. Chcę jeszcze powrócić na ring”¹⁸), jednak to wcale nie owo *katharsis* (a tym bardziej powrót na ring) kończy powieść. Choć dalsze losy bohatera giną w domysłach, to powieść kończy jednak, sądząc po braku jakichkolwiek sugestii o złagodzeniu, raczej dość surowa kara. Osadzony w bokserkim ciele młodzieńca konflikt dotyczy przecież pieniędzy, sfery wprawdzie nieobcej tej literaturze¹⁹, ale zazwyczaj pojawiającej się jednak na szczególnych, opisanych już tu prawach konwencji, tj. niekorumpującej małoletnich bohaterów.

Żydzi, pieniądze i Marzec, czyli (moralne) bankructwo boksera

Zanim przejdę do wyjaśniania tej ostatniej, ekonomicznej okoliczności i jej związku ze szczecińskością oraz szczególną perspektywą, przez którą się wyraża (tj. boksem), zauważę, że przecież nie pierwszy raz w pisarstwie Liskowackiego Szczecin jest opowiedziany za pomocą figury postaci niedojrzałej. Warto wymienić choćby powieść *Dzień siódmy, i znowu pierwszy*, w której akcja zawiązuje się właśnie w momencie, gdy dopiero co przybyły do miasta bohater znajduje małego Niemca pilnującego w domu zwłok matki. Chłopiec staje się dla niego obiektem projekcji

¹⁸ R. Liskowacki, *Nokaut...*, s. 171.

¹⁹ Mam na myśli zarówno literaturę młodzieżową, która wątek ekonomiczny czasem sygnalizuje nawet w tytule (zob. np.: A. Bahdaj, *Kapelusz za 100 tysięcy*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1966), jak i bokserką, dla której ekonomia stanowi istotną okoliczność interpretacyjną – czego kilku dowodów dostarczyć może zresztą niniejsza rozprawa.

pamięci o zabitym synu (a wspomnienie o nim jest w tej narracji o zasiedlaniu Szczecina bardzo charakterystyczne: w pierwszej scenie, w której się pojawia, syn „rysuje z ojcem kolorowe, fantastyczne jaskrawe miasta”²⁰), którego mogiła znajduje się daleko od „Ziem Odzyskanych” i dlatego grób banalnie, przypadkowo zmarłego wkrótce po spotkaniu niemieckiego chłopca staje się dla bohatera i jego żony substytutem grobu ich własnego dziecka. Tożsamość Szczecina, „miasta” – jak – mówi narrator – „ani ładnego, ani brzydkiego”²¹, wyraźnie naznaczona jest więc i tu figurą dzieciństwa²². Jest to jednak dzieciństwo inne, bo wkrótce zgasłe, opowieść po nim przejmują zaś tożsamość dorosła, o wiele mniej pośrednia. Innymi słowy: mimo „nijakości” przenikającej tę powieść o Szczecinie (mieście „ani ładnym, ani brzydkim...”), jej narracja jest jednak zorganizowana wokół dość wyraźnej, pozbawionej opalizacji dychotomii między stanem dzieciństwa i jego zaprzeczenia, jakże różnej od wykazanego przed chwilą niedookreślenia narracyjnej i aksjologicznej perspektywy *Nokautu*... Przede wszystkim jednak ten ostatni różni się od *Dnia*... jeszcze inną, być może z tamtą związaną okolicznością: *Dzień*... to opowieść „odwilżowa”, *Nokaut*... zaś mówi o czasach „małej stabilizacji”.

Różewiczowska metafora „małej stabilizacji” – czasu względnego spokoju i jeśli nie dostatku, to choćby równowagi bytowej – straciła z czasem swój ironiczny wydźwięk i poczęła być historycznym określeniem PRL lat sześćdziesiątych. Marcin Zaremba dowodzi jednak, że taki stan rzeczy zaciemnia specyfikę tego czasu i utrudnia zrozumienie genezy Marca ‘68, a potem Grudnia ‘70. Ważnym powodem społecznego niezadowolenia jego zdaniem był bowiem właśnie element ekonomiczny, niepostrzeżenie i być może nawet wtórnie zlewający się w jedno z nastrojami antyinteligentkimi i antyżydowskimi:

Z moich badań raportów Wydziału Organizacyjnego KC PZPR i raportów MSW wynika wyraźnie, że nastroje antyinteligentkie były bardzo silne w społeczeństwie polskim, zwłaszcza wśród robotników. Odnosiły się one przede wszystkim

²⁰ R. Liskowacki, *Dzień siódmy – i znowu pierwszy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1963, s. 17. Mam na myśli to, że panująca w powieści szara rzeczywistość Szczecina wypada kontrastowo w porównaniu z fantazjami zmarłego syna głównego bohatera.

²¹ R. Liskowacki, *Dzień siódmy*..., s. 40.

²² Co ważne: na wieczność uwięzionej w tym stanie; Jan Musekamp chce co prawda w tytule powieści widzieć wyraz entuzjastycznego zadomowienia szczecińskiej polskości po długim tygodniu – czyli siódmym dniu – obcości, ja widzę w nim raczej bolesną powtarzalność, ponieważ początek drogi ku wiecznie powracającej nijakości niedzieli; humorystyczną wersją tego uwięzienia jest scena z *Wodzu*, *wyspa jest twoja*: pozostanie na wakacje w Szczecinie jest karą dla bohatera – po jej ogłoszeniu przez ojca matka pyta: „Czy ty aby nie przesadzasz?”.

do kadry menadżerskiej w zakładach pracy, ale nie tylko. Ta antyinteligencność była związana z pewnym dość rozpowszechnionym myśleniem egalitarnym: „Dlaczego jakiś aktor zarabia tyle, podczas gdy ja zarabiam tyle”²³.

W *Nokaucie...*, powieści ukończonej w roku 1969, wątki marcowe (czy może raczej „pomarcowe”) są zauważalne, choć, co ciekawe, stają się takimi dopiero wtedy, gdy rzucić je na tło opozycji tworzonych przez kulturowe przetworzenie bokerskiej korporealności, a niemal oczywiste, gdy w takim układzie skonfrontować je z wpisaną w powieść „szczecińskością”. Otóż niewspomniany przeze mnie dotąd wątek erotyczny, w zasadzie typowy dla konwencji, dość nietypowo się jednak kończy, bowiem zostaje urwany mniej więcej w połowie książki sceną zasadniczej rozmowy między Robertem i obiektem jego odwzajemnianych uczuć – Kaliną. Jest to moment dla powieściowej „szczecińskości” ważny, po części dlatego, że to właśnie wtedy Robert oznajmia, iż zamierza wyjechać ze Szczecina. Chłopiec jest rozgoryczony przede wszystkim tym, że nierozumiejąca doniosłości boksu Kalina zdaje się ulegać wdziękom piszącego wiersze, pełnego delikatnej elegancji i oglady chłopca o nazwisku Miller. Z perspektywy narzucającego się w interpretacji Marca ‘68 (choćby podpisem pod tekstem: „Szczecin 1969 r.”²⁴) ważniejszy jednak niż motyw ucieczki z hermetycznej prowincjonalności miasta jest sam Miller. Jego nazwisko w powojennym i zaledwie od ćwierćwiecza polskim Szczecinie musiało zwracać czytelniczą uwagę. Jest to bardzo powszechne nazwisko żydowskie, pobrzmiewające do tego echem niemieckiego „Mueller” i jako takie sygnalizuje w tym regionie i w tym czasie podwójną obcość: niemiecką i żydowską zarazem. Dodatkowo Millera, poetę i dandysa, cechują filigranowość i intelektualizm i jednocześnie stereotypowa, „merkuriańska” ruchliwość, zagrażająca homogenicznej, jasnej kulturze apollińskiej²⁵. Sokalski, prosty i na każdym kroku tę swoją prostotę podkreślający bokser²⁶, nie jest w stanie przeciwstawić się zwielokrotnionemu

²³ M. Zaremba i in., *Dyskusja*, w: *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, IPN, Warszawa 2004. Cytuję głos w dyskusji, nie zaś cały, zawarty w tej samej monografii artykuł autora (*Spółczesność polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*), ponieważ doskonale streszcza jego interesujący mnie wątek.

²⁴ R. Liskowacki, *Nokaut...*, s. 172.

²⁵ Y. Slezkine, *Wiek żydów*, tłum. S. Kowalski, Media Lazar, Warszawa 2006, s. 43.

²⁶ Sokalski w chwili słabości próbuje pisać wiersze, ale szybko próbę tę porzuca, bo „przecież to wstyd i hańba, żeby mądry chłopak i do tego sławny bokser, zachowywał się jak mazgaj” (R. Liskowacki, *Nokaut...*, s. 44).

Millerowi (śni mu się na przykład „Kalina w otoczeniu dziesięciu Millerów ubranych w jakieś operetkowe stroje”²⁷), w swym cielesnym ograniczeniu, podwojnym pętającą go coraz bardziej ciasnotą ograniczającego go miasta, jest niezdolny do przeciwstawienia się elastycznej naturze poety, który już na początku narracji składa taką oto deklarację własnej „płynności”: „Chcesz, żebym żartował, to żartuję, chcesz, żebym krzyczał, to będę krzyczał. Chcesz zgody, masz zgodę...”²⁸.

Taki Miller, stojący naprzeciw spójnego, zwartego w swej bokserkiej cielesności Roberta, znajduje się po wrogiej mu stronie wspólnie z równie „niestałą” Kaliną²⁹. Jego „kobieca” nieokreśloność wzmacnia jeszcze fakt, że miast plasować się tym samym po stronie delikatności, okazuje się osobą, której nieobce są gesty brutalne: po starciu z Robertem w domu Kaliny (scena walki utwierdza zresztą jego „kobieca” naturę: „Miller osunął się na podłogę wołając histerycznie: zabił mnie ten brutal!”³⁰) nasyla nań „chuliganów”. Są to inni „chuligani” niż wymienieni wcześniej „bikiniarze” zrzucający na Sokalskiego całą odpowiedzialność za wspólną kradzież, a ostatecznie jedyna wyraźna granica między różnymi powieściowymi rolami stoi właśnie między Robertem i resztą bohaterów. Tę resztę stanowi ostatecznie wewnętrznie sprzeczny, ale tym samym nie mniej homogeniczny zlepek „chuli-gaństwa”, nuworyszostwa, intelektualizmu i na różne inne sposoby rozumianej obcości, symbolizowanej właśnie przez Millera.

To właśnie ta obcość, na którą składają się między innymi pieniądze, z rzadka tak głęboko i z takimi konsekwencjami infiltrujące świadomość bohaterów powieści młodzieżowych, równie dobrze, co zaczerpnięta od Kuźmy teza o „niedojrzałości” i pośredniości Pomorza, pomaga w stawianiu hipotez co do tak nietypowej realizacji wzorca powieści młodzieżowej przyjętej w *Nokaucie...* (a przy tym tak odmiennej od również przecież szczecińskiej, ale poodwilżowej, rozrachunkowej powieści *Dzień siódmy, a potem pierwszy*). Jest to bowiem powieść, którą można czytać przez pryzmat „marcowego gadania”³¹ i to w jego szczególnym, lokalnym

²⁷ *Ibidem*, s. 53.

²⁸ *Ibidem*, s. 22. Miller wypowiada te słowa do Kaliny w scenie konfrontującej ze sobą obu konkurentów o jej wdzięki.

²⁹ J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere? Żyd jako czarownica i czarownica jako Żyd w polskich i obcych źródłach etnograficznych, czyli jak czytać protokoły przesłuchań*, „Res Publica Nowa” 8, 2001.

³⁰ R. Liskowacki, *Nokaut...*, s. 97.

³¹ Odwołuję się do: M. Głowiński, *Marcowe gadanie: komentarze do słów 1966–1971*, Pomost, Warszawa 2000.

kolorycie. Po pierwsze, Miller to w swoim zwielokrotnionym, delikatnym i zarazem brutalnym wcieleniu Żyd „chimeryczny”:

Godną uwagi cechą marcowego obrazu Żyda jest *chimeria*. Można zauważyć, że w tekstach z epoki „syjonista” łączy w sobie często cechy, które na zdrowy rozum nie powinny występować jednocześnie. (...) O ile nie sposób pogodzić tych cech w rzeczywistości, o tyle w obrazie propagandowym ich zestawienie nie tylko nie osłabiało siły zarzutu, ale ją wzmacniało, bo potęgowało moralną ohydę przeciwnika³².

Jako taki, „Żyd marcowy” jak Miller należy zatem „do jakiegoś zamkniętego, antyegalitarnego establishmentu – politycznego, finansowego lub kulturalnego. Jest wyobcowany z ludu i skrycie lub otwarcie tym ludem gardzi”³³. Po drugie, dobrze ubrany Miller³⁴, poza tym jednak o nieznaną kondycję społeczną, stapia się w powieści w jedno z podobnymi do niego w kwestii ubioru i lekkości życia „bikiniarzami”, którzy „Chodzili w modnych garniturach, szytych przez prywatnych krawców, urządzali wieczorami głośne koncerty na gitarach”³⁵. Miller nie tylko należy zatem do „antyegalitarnego establishmentu” – zarówno finansowego, jak i kulturalnego – ale, zgodnie ze swoją „chimeryczną” (i historyczną) naturą, jest zarazem takim samym chuliganem jak z pozoru odmienni od niego jako „poety” utracjusze. Paradoksalność tej *chimerii* jest zresztą jeszcze bardziej niż w przypadku ogólnopolskich przekazów medialnych tego czasu właściwa dla przekazu szczecińskiego, w którym

Owszem, znajdziemy (...) charakterystyczny obraz studenta żydowskiego pochodzenia, który miał być narzędziem w rękach swych potężnych mocodawców, ale odnoszono to przede wszystkim do Warszawy. Szczecińska specyfika narzucała inne ujęcie. Trzymano się więc przekazu, w którym szczecińscy studenci

³² D. Stola, *Antyżydowski nurt Marca 1968*, w: *Oblicza Marca...*, s. 69. Pierwsza z wymienionych przeze mnie okoliczności nie dotyczy oczywiście, przede wszystkim ani tym bardziej, jedynie Szczecina.

³³ *Ibidem*, s. 68.

³⁴ Jego ubiór nie jest opisany wprost, ale za to wyraźnie przeciwstawiony opłakanemu stanowi garderoby Sokalskiego, który na przyjęciu u Kaliny jako jedyny jest nieodpowiednio ubrany („długo się zastanawiał, czy w ogóle przyjść na tę potańcówkę. W piątek powiedział sobie nawet: zostaję w domu. Nie będę robił satysfakcji tym różnym Millerom, którzy zjawiają się na pewno u Kaliny w takich ubraniach, jakby przed chwilą opuścili dom mody; R. Liskowacki, *Nokaut...*, s. 91).

³⁵ *Ibidem*, s. 45.

nie protestują (...). Coś jednak należało zrobić z zamieszkami, jakie miały miejsce w Szczecinie 14 marca. Nadano im więc jednoznacznie chuligański rys (...)»³⁶.

Po trzecie wreszcie, nieokreślone pochodzenie mieszkającego w od niedawna dopiero polskim mieście Millera (nie poznajemy np. wcale jego imienia, które mogłoby być jakąś wskazówką) pozostawia, jak wspomniałem, wyjątkowo wiele możliwości osadzenia go w rozmaitych etniczno-narodowych obcościach, w tym zarówno żydowskiej, jak i niemieckiej. W Szczecinie Berlin jako siedziba wrogich mocarstw miał przy tym bardziej niż w Warszawie realne kształty, zaś jego geograficzna bliskość wzmagала chronologicznie nie tak odległą pamięć drugiej wojny światowej, z czego w roku 1968 nie omieszkiwali skorzystać przedstawiciele rządu:

Szczecin jest tą strażnicą, którą atakuje się szczególnie zaciekle. W naszą stronę kieruje się potok kłamstw z fal eteru, dla nas preparuje się w Zachodnim Berlinie antyideowy, a zarazem wrogi nam program telewizyjny. Do nas nasyła się większych i mniejszych naganiaczy szpiegowskich i wreszcie nam, przy pomocy zdawałoby się niewinnej turystyki, próbuje się lansować nihilistyczny, próżniaczy tryb życia wmawiając, że jest to forma „normalnej egzystencji na zachodzie” (...) celem tego jest przeciągnięcie na swoją stronę grupy elementów cwaniackich, chuligańskich, zdemoralizowanych, żerujących na zdrowym organizmie Szczecina»³⁷.

Miller stanowi tu zatem wyraźną opozycję dla nie-poetyckiego i nie-inteligentnego³⁸, niezamożnego³⁹, „prostego” i w gruncie rzeczy uczciwego chłopca, którego glejt szlachetności stanowić ma właśnie boks (bo na nim opiera składaną przed sądem obietnicę poprawy). Miller zaś, łączący w sobie sprzeczne lub przynajmniej podwójnie kontridentyfikujące go jako „swojego” cechy, takie jak chuligan

³⁶ E. Krasucki, *Żydowski Marzec '68 w Szczecinie*, Oddział TSKŻ w Szczecinie, Szczecin 2008, s. 24–25.

³⁷ Archiwum Państwowe w Szczecinie, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. 19, s. 12–20, referat I sekretarza KW Antoniego Walaszka wygłoszony podczas Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej w dniu 18 września 1968 r., za: J. Macholak, *Opozycja demokratyczna w latach 1968–1980 w świetle akt Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie*, w: *Między Warszawą a regionem: opozycja przedsierniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kowalczyk, M. Paziewski, M. Stefaniak, IPN, Oddział w Szczecinie, Szczecin 2008, s. 123–124.

³⁸ „jest mu niezyczliwy nie tylko profesor Zięba i kilku innych profesorów od przedmiotów ścisłych, (...) podobnym brakiem zaufania obdarzają go również poetyckie muzy” (R. Liskowski, *Nokaut...*, s. 43).

³⁹ „Robert (...) popatrzył z niechęcią na talerz pełny odgrzewanych kartofli, na dawno nie malowane ściany kuchni, na stertę garnków z resztkami chudego obiadu” (*ibidem*, s. 50).

i „inteligencik”, Niemiec i Żyd, jest postacią uosabiającą właściwości doskonale sprzeczne z ciałem usportowionym (podczas wspomnianej walki w domu Kaliny ucieka się do niesportowych gestów, np. gryzienia), a tym samym ze wszystkimi związanymi ze sportem – skądinąd sztucznie⁴⁰ – wartościami duchowymi. Jego wspomniana wcześniej męska histeria i cielesny niedowład, jako znaczniki żydostwa znane już od XVIII wieku, scalają się we współczesną antysemitką figurę niezdolności Żydów do wojny i – co blisko z tym związane – do sportu i w ogóle zachowań etycznych⁴¹, podejmowaną przez marcowy dyskurs.

Pointa: boks i bicie (fałszywych) monet, czyli Liskowackiego gra z cenzurą

O postawie Ryszarda Liskowackiego wobec wydarzeń marcowych tak oto pisał Eryk Krasucki:

Obok tekstów jednoznacznie piętnujących „syjonistyczne” zagrożenie, w szczecińskiej kampanii 1968 r. pojawiły się również publikacje łagodniejsze, nie atakujące nikogo personalnie, które tylko „życzliwie” podnosiły niektóre tematy, unikając

⁴⁰ „Coraz szerzej wykorzystywane inskrypcje, wolne od ideologicznych obciążeń typowych dla źródeł literackich, pokazują inny obraz sportu niż pełen utyskiwań nad jego kondycją stan poznany na bazie interpretacji dzieł wszelakich mentorów, nauczycieli etyki i moralności, zapatrzonych w odległą przeszłość piewców idealnego «złotego wieku» greckiej agonistyki” (D. Słapek, *Sport i widowiska w świecie antycznym: kompendium*, Wydawnictwo Homini, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Kraków–Warszawa 2010, s. 31–32).

⁴¹ Etyka, o której tu mowa, jest z wojną ściśle związana; przeświadczenie o niezdolności Żydów do wojny i sportu doprowadziło w Niemczech do stworzenia „Dolchstosslegende” – przekonania o ciosie w plecy, zadany podczas pierwszej wojny przez Żydów; Niemcy przegrały ją dlatego, że kraj zdradzili Żydzi niechęący, a może z powodu płaskostopia niemogący (to charakterystyczny splot zawinionej niemoralności z nie do końca zawinioną fizjologią) walczyć ramię w ramię z Niemcami (S. Gilman, *The Jew's Body*, Routledge, Oxon 2009, s. 46). Wyraźny przyrost powojennych publikacji na temat żydowskich sportowców (np. *Bądź silny i odważny: Żydzi – sport – Warszawa / Be strong and brave: Jews – sport – Warsaw*, red. G. Pawlak, D. Grinberg, M. Sadowski, Fundacja im. Profesora Mojżesza Schorra, Warszawa 2013), a zwłaszcza bokserów (G. Burah, A. Dahan, *Bibi; les aventures de Gabriel Burah*, Fayard, Paris 1970; F. Foer, M. Tracy, *Jewish jocks: an unorthodox hall of fame*, Twelve, New York 2012; M. Garbarz, E. Garbarz, *Un survivant: Pologne 1913–1929, Paris 1929–1941, Auschwitz-Birkenau–Jawischowitz–Buchenwald 1942–1945*, Plon, Paris 1984; A.S. Haft, *Harry Haft: Auschwitz survivor, challenger of Rocky Marciano*, Syracuse University Press, Syracuse 2006; S. Kessel, *Hanged at Auschwitz*, Stein and Day, New York 1972; D. Mendoza, *The memoirs of the life of Daniel Mendoza*, Batsford, London–New York 1951 i wiele innych), jest zauważalną próbą obalenia tego fantazmatu.

przy tym nadmiernej zjadliwości. (...) Spotkamy tu choćby wypowiedź Ryszarda Liskowackiego opisującego bohaterską walkę Żydów w getcie warszawskim i pomoc jaką nieśli im w tamtych dniach Polacy. Tekst na pierwszy rzut oka neutralny wpisywał się jednak w „marcowy” klimat, bowiem na marginesie swoich wspomnień i refleksji znany prozaik szczeciński pytał o to „W czym imieniu występują dziś zaciekli syjoniści obrzucając nas błotem? Czy może w imieniu setek tysięcy Żydów zamordowanych przez hitlerowców w warszawskim getcie?”. W odpowiedzi oskarżał zachodnich Żydów o opieszałość i brak stanowczości, która mogłaby prawdopodobnie ocalić tysiącom ich współbraci⁴².

Trudność w umieszczeniu *Nokautu...* w tym kontekście jest dwojaka. Po pierwsze, inne książki tego autora, takie jak np. *Żywoć wieczny*, ukazują skomplikowanie polsko-niemieckich stosunków wojennych i powojennych w sposób, który każe sądzić, że postawa Liskowackiego wobec tych problemów była daleka od jednoznacznej i upraszczającej. Po drugie natomiast, książka Liskowackiego kryje, oprócz wymienionych, także inne, również utrudniające ocenę politycznej warstwy przekształcenia wzorca powieści młodzieżowej, polegające nie na odwróceniu (jak w przypadku zasady o zachowaniu niewinności głównego bohatera), ale właśnie na hiperbolizacji pewnych jej wyznaczników. Te ostatnie to np. wyraźna pobłażliwość narratora wobec małoletniego bohatera, którą w *Nokaucie...* zbyt często zastępuje pięką ironia. Przejawia się ona zarówno w słowach innych postaci („ty zawsze jesteś nieszczęśliwy, niewinny i pechowy”⁴³, mówi do niego Kalina), jak i samego narratora, który widocznie i bezlitośnie kpi z fanfaronady, chępliwości i niezdecydowania Roberta. Ostatecznie zaś narrator każe Robertowi samemu się skompromitować napisanym przez siebie wierszem, którego banalność jest wyraźnie i sarkastycznie podkreślana (trywialny cytat „nie wszystkie dziewczyny są piękne, a moja jest piękna i ja przed nią uklękę” pojawia się więcej niż raz, jak gdyby sam fakt jego banalności nie wystarczył i wymagał wyraźnie ironicznego zaznaczenia⁴⁴). Najbardziej Sokalski kompromituje się jednak tym, że jako jedyna postać tej opowieści przemawia propagandową nowomową („Ty znowu o pieniądzach” – mówi na przykład do matki. I dalej: „Czuję się, jakbym mieszkał w domu

⁴² E. Krasucki, *Syjonista przez samo „ż”*. *Propaganda antyżydowska w szczecińskiej prasie 1967/68 r.*, w: *Prasa regionalna jako źródło do badań historycznych okresu XIX i XX wieku*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, T. Ślepówroński, ATUT, Wrocław 2011, s. 288.

⁴³ R. Liskowacki, *Nokaut...*, s. 140.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 142.

kapitalisty”⁴⁵). Bohaterowie powieści młodzieżowej, owszem, bywali wyrazicielami socjalistycznej moralności, ale o wiele rzadziej jej języka, którym operowali raczej pomocni im milicjanci i inni przedstawiciele władzy. Ten język, wraz z innymi okolicznościami, ostatecznie pozwala czytać *Nokaut...* jako dialog z czytelnikiem o Marcu ‘68, odbywający się ponad głową cenzora. Trzeba do tego wprowadzić odrobiny interpretacyjnej przychylności, w której mocną dłoń podaje jednak boks, ujednoznaczający społeczne role i wyznaczający (zbyt) wyraźne granice moralne. Niezależnie od tego nie trzeba już żadnego wysiłku, aby (z przyjemnością) czytać szczecińską powieść młodzieżową Liskowackiego jako przewrotną realizację tego gatunku, mówiącą przy okazji niejedno o trudno lokowanej sympatii do tego wiecznie dojrzewającego do swojej tożsamości miasta.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 27.

VII

Subwersja: boksersko-wrestlerski traktat o dobrej robocie (współczesne narracje filmowe)

Rozdział ostatni niejako podsumowuje i puentuje dotychczasowe rozważania na temat statusu bokserskiej pracy w dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznej historii kapitalizmu w Polsce, w zachodniej Europie i, szerzej, w kulturze Zachodu. Dokonuje tego na przykładzie nieco odmiennych tekstów kultury: nie pisma, ale ruchomych obrazów – medium, które bez wątpienia stało się ważną lub, jak twierdzą niektórzy, najistotniejszą współczesną formą masowego przekazu. Podsumowanie i puenta dwóch filmów dokumentalnych, którymi są „Amerykański sen” Marka Skrzecza oraz „Piotrowsky” Marcina Biegańskiego, brzmi w skrócie następująco: ludzkie – a więc także bokserskie – ciało posiada rewolucyjny potencjał oporu wobec opisywanych wcześniej reifikujących, alienujących i komodyfikacyjnych mechanizmów ekonomicznych i rynkowych. Ilustrujące to twierdzenie filmy dobrane zostały celowo w kontrastowym układzie jako dowody z przeciwnych obszarów sportowego pola. „Amerykański sen” mówi wszak o dyscyplinie nie tyle przejętej przez kapitalistyczny rynek, ile stanowiącej jej bezpośredni produkt czy wręcz na potrzeby tego rynku specjalnie wytworzonej. Mowa o tzw. wrestlingu, w Polsce znanym jako „wolnoamerykanka”, tj. odgrywanych walkach o ustalonej – spektakularnej w swych akrobatycznych układach – choreografii, w którym domośli adepci tego sportu potrafią jednak odnaleźć somatyczną tożsamość i dowieść cielesnego, iście niemerkantylnego zaangażowania, zdecydowanie transcendującego jego marketingowe ramy. Drugi z analizowanych tu dokumentów przedstawia natomiast historię uczestnika nieodgrywanych walk bokserskich, Marka Piotrowskiego – wiecznego „underdoga”, tj. zawodnika skazanego na nieustające porażki.

Jest to opowieść o człowieku, który wbrew ekonomicznym prawidłom boks – wedle których niebłahy pięściarski kapitał Piotrowskiego obiecuje największy zwrot z inwestycji w rolę „journeymana”, tj. z założenia przegrywającego boksera, służącego wchodzącym bokserom gwiazdom za swego rodzaju licznym w ich zawodowym dorobku – postanawia z determinacją i wbrew nadziejom oraz szansom walczyć na pełnych zawodniczych prawach.

Balet

Pierwszy trening przebiegał zgodnie z maksymą „Musi boleć. To nie balet”¹: seria ciosów ścięła go z nóg. A przecież ktoś, kto się na tym dobrze zna, mówi: „To nie walka, to sztuka”. I dodawał: „Sztuka i trening, trening, trening”.

Zdanie pierwsze pada w krótkometrażowym filmie „Amerykański sen” w reżyserii Marka Skrzecza. Wypowiada je Szymon Siwiec, czyli Jędrus „The Polish Hammer” Bułeczka, adept wrestlingu – fingowanych zapasów, a właściwie zapaśniczej sztuki aktorskiej, w której sprawność atlety idzie wespół z kunsztem charakterystycznej, operetkowej ekspresji. Drugie należy do bohatera filmu Marcina Biegańskiego „Piotrowski”, czyli Rafała Piotrowskiego, weterana walk bokserkich. A zatem takich, w których aktorstwo, choć nie całkiem obce, nie stanowi elementu równie jak we wrestlingu zasadniczego. Oba filmy wyświetlono w popremierowym pokazie jeden po drugim piątego dnia 44. Ińskiego Lata Filmowego (lipiec 2017). Z pomysłu organizatorów, aby zestawili ze sobą te dwa bardzo różne od siebie obrazy, wyłonił się taki oto chiazmatyczny układ: z ust boksera słyszymy to, czego spodziewalibyśmy się po adepcie wrestlingu, w którym wszystko jest teatrem, akrobacją, niemal operetkowym, mocno przerysowanym udawaniem („operą mydlaną dla mężczyzn”²), zaś film Skrzecza jest o tym, co łączy się częściej z boksem: bólem, który trzeba przezwyciężyć niezależnie od symbolicznych i konwencjonalnych struktur, które ostatecznie opisują także ten sport.

¹ O. Mickiewicz, *Musi boleć. To nie balet*, „Polityka” 34/2010, s. 92.

² *Ibidem*.

Wrestling

Przekonanie, że wrestling (wolnoamerykanka) to nie walka, ale sztuka, i że jej sens całkowicie zamyka się w pozbawionej rzeczywistego odniesienia znakowości, na gruncie akademickim dawno zalegitymizował Roland Barthes: „W wolnoamerykance każdy znak jest doskonale przezroczysty, ponieważ wszystko musi być od razu zrozumiałe”³. Wedle tej wykładni wrestling, inaczej niż boks (który zdaniem tego samego autora „jest sportem rygorystycznym, opartym na demonstracji doskonałości”⁴), stanowi zaledwie reprezentację walki i bólu, „przedstawia ludzki ból wyolbrzymiony do rozmiaru tragicznych masek”⁵; jest teatrem, a zawodnicy, „wielcy aktorzy”, „bawią na równi z postaciami Molierowskimi”⁶.

Na pozór tak też przedstawia się wrestling w filmie *Skrzecza*. Przede wszystkim i tu jest to teatr. Zanim Szymon Siwiec rozpocznie naukę ringowych ruchów, ćwiczy swój „gimmick”, tj. rolę, w którą się wciela i której przyporządkowane są zwroty do publiczności oraz do przeciwnika. Powtarza je kilkakrotnie niczym aktor na próbie; w przerwach Bulecka, jego trener-reżyser, daje mu sceniczne wskazówki, brzmiące niczym reguły teatru Stanislawskiego („Ludzie muszą ci uwierzyć; sam musisz uwierzyć, musisz być szczery”). I nie jest to wcale dodatek do treningu – to część właściwego przygotowania, równie ważna jak fizyczna dyspozycja. „Gimmick” Siwca to „trener fitness”, ale w charakterystycznym, autoironicznym wcieleniu: Siwiec ma niesportową, obfitą sylwetkę. Odziewa ją w tandetny, różowo-fioletowy ortalionowy dres; z sylwetką, dresem i odgrywanym przezeń nieporadnym, groteskowym aerobikiem kontrastować ma wyzywająca pewność siebie. Dlatego tak ważne jest, aby potrafił zagrać ją tak, by stworzyć przekonującą postać łączącą błazenadę Arlekina z groteskowością Scaramuccia. Jest w tej grze jednak coś więcej niż czczya błazenada, jak i przecież zresztą w komedii dell’arte kryje się więcej niż puste gagi. Fundamentem jest tu to, co stanowi o trudnym do pojęcia fenomenie sportu i czego nie da się sprowadzić do skądinąd rzeczywiście intrygującego, ale występującego w wielu innych społecznych instytucjach zjawiska żywiołowości ciała, opasanego kulturową konwencją. Teatralność sportowej rozgrywki –

³ R. Barthes, *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Aletheia, Warszawa 2008, s. 33.

⁴ *Ibidem*, s. 32.

⁵ *Ibidem*, s. 36 (podkr. PW).

⁶ *Ibidem*, s. 35.

każdej rozgrywki, także takiej jak wrestling, która różni się od innych być może tylko tym, że doprowadza pewne jej aspekty do ekstremum – tkwi bowiem w takim, które Hans Ulrich Gumbrecht tłumaczył za pomocą średniowiecznych misteriiów. Jak przekonuje autor *Lob des Sports*, biorący w nich udział aktorzy, wcielając się w role Diabła, Śmierci itd., odgrywali je „naprawdę”, tzn. na czas misterium rzeczywiście stawali się diabłami, kostuchami, aniołami – doskonale jednak przy tym wiedząc, że nimi nie są⁷. Takie też jest „bycie w” rozgrywce sportowej (zarówno zawodnicze, jak i kibicowskie), nawet tak „nienaturalnej” jak wrestling; albo jak boks, którego celem jest jakoby zwycięstwo „za wszelką cenę”, ale wedle zasad wyłączających podstawowe odruchy i narzędzia, jakimi dysponuje ssak w ogóle i człowiek w szczególności (zęby, kolana, łokcie, dobijanie leżącego, atakowanie krocza, oczu i innych wrażliwych części ciała): na jakiś czas nie tyle udajemy, że wierzymy w sens takiej walki, ile naprawdę czynimy tę nieprawdziwą i prawdziwą zarazem potyczkę elementem naszego świata – nie udawaniem czegoś, ale realnym fenomenem. Wrestling jest zatem zaledwie intensyfikacją tej zasady; nie tylko, jak chce Barthes, ze względu na jego katarktyczną moc odgrywanej tragedii („wolnoamerykanka nie jest sportem, tylko widowiskiem, a udział w dawanym przez nią przedstawianiu Bólu nie jest większym prostactwem niż dzielenie cierpień z Arnolfem lub Andromachą”⁸), lecz z powodów innych – co prawda blisko z tym związanych, lecz w nim się niezamykających. Ten trudny do nazwania punkt dobrze ukazuje kulminacyjna scena filmu *Skrzeczka*, w której Szymon Siwiec toczy swoją pierwszą walkę. Jej okoliczności są typowe dla fenomenu, który miał na myśli już Barthes (przypomnijmy: piszący felieton o „wolnoamerykance” – pierwszy z serii o mitach popkultury – w latach pięćdziesiątych i z perspektywy francuskiej): prawdziwy wrestling, powiada semiotyk, to nie wielkie areny i ich medialny przepych, eksponujące wprawdzie swoje przerysowanie, ale nad miarę, tak, że przerysowanie zaczyna wskazywać na siebie samo; prawdziwa „wolnoamerykanka” to „podmiejskie sale”, „gdzie publiczność spontanicznie przystaje na widowiskowy charakter walki, podobnie jak publiczność kinowa z przedmieścia”⁹. W „Amerykańskim śnie” w zastępstwie „podmiejskiej sali” występuje małomiasteczkowy festyn (sam bohater

⁷ Interesujący mnie rozdział znaleźć można w: H.U. Gumbrecht, *Piękno sportu zespołowego*, tłum. K. Krzemieniowa, w: *Media – eros – przemoc: sport w czasach popkultury*, red. A. Gwóźdź, Universitas, Kraków 2003.

⁸ R. Barthes, *op. cit.*, s. 31.

⁹ *Ibidem*.

zresztą pochodzi z niewielkich Głucholazów), cała reszta zgadza się jednak co do joty, przede wszystkim w scenie, w której publiczność udawanej walki zamiera w nieudawanym przerażeniu i zażenowaniu, gdy buńczuczny „trener fitness” zostaje pobity przez grupę chudych zawodników. Widz filmu oglądał już wprawdzie tę scenę w sekwencji treningu u Jędrusia Bułecki (to do niej odnosiłem się we wstępie, gdy pisałem o powaleniu młodego wrestlera na matę), nie wie jednak, co będzie dalej. Wówczas bowiem kończyła się obrazem poobijanego, zmęczonego i zniechęconego Szymona Siwca, który klęczy, kręcąc głową, jakby mówił „To nie dla mnie”. Dlatego też i teraz widz ma prawo przypuszczać, że ta ironiczna opowieść, od początku prowadzona w konwencji autotematycznej tragikomedii, skończyć się może powtórzeniem tamtego zniechęcenia: że karykatura trenera-nieudacznika przekształci się w karykaturę samej siebie, barthesowską karykaturę karykatury. Wspomaga tę interpretacyjną możliwość hybrydalna konwencja filmu Skrzecza. „Amerykański sen” powstawał wprawdzie w sposób właściwy tradycyjnym dokumentom uczestniczącym (reżyser wraz z ekipą przez dwa lata towarzyszyli Siwcowi w jego dążeniach do stania się zawodnikiem), Skrzecz zmontował jednak z tak zdobytego materiału nie klasyczny dokument, ale barwną jak dres „trenera fitness” lekką burleskę z elementami hollywoodzkiego *Bildungsroman*, opartego na toposie *rags to riches*, czyli „od pucybuta/windziarza do milionera”. Choć zatem wiemy, że to, co dzieje się na ekranie i na ringu jest tylko przedstawieniem, to wiemy też, że dzieje się naprawdę; tak samo wiemy wprawdzie, że powalenie Siwca jest elementem teatru, ale nie wiemy, jak się skończy. Dlatego też tak samo jak „publiczność z przedmieścia” wstrzymujemy oddech w oczekiwaniu na finał. I choć doskonale wiemy, że film, nawet dokumentalny, to nie powielenie, ale przedstawienie rzeczywistości, a wrestling to nie walka, ale misterium z ustaloną sekwencją zdarzeń, to i tak coś tu się nie zgadza z formułą Barthesa, przeciwstawiającą przewidywalny wrestling nieprzewidywalnemu boksowi („Mecz bokserski jest historią, która powstaje na oczach widza; w wolnoamerykance – na odwrót – zrozumiała jest każda chwila”)¹⁰. W filmie zupełnie pozbawionym wyjaśniającego komentarza – a brak go nawet w dialogach bohaterów, nie wyłączając z tego „reżysera” Jędrusia Bułecki, który mówi wprawdzie zawodnikom, co mają robić, ale wcale nie tłumaczy im (i widzom) reguł „udawanej” gry – nie całkiem jest bowiem dla nas zrozumiałe to, że Siwiec pada, i niezupełnie przewidywalne to, że wstanie. I że struktura

¹⁰ *Ibidem*, s. 32.

fabularyzowanego dokumentu, opowiadającego przerysowaną, banalną historię o pięciu się w górę po szczeblach marzeń („amerykańskiego snu”), będzie się odzwierciedlać w scenariuszu walki, w której grubawy i budzący litość „trener fitness” zwycięża wysportowanych chłopców. Jako widzowie wydychamy więc wstrzymane z grozą powietrze dopiero wtedy, gdy Siwiec strząsa z siebie przeciwników i unosi w górę ręce w akcie zwycięstwa zarówno nad „Jobberami”, czyli etatowymi złymi charakterami wrestlingu, jak i nad przeciwnościami losu piętrzącymi się przed sympatycznym młodzieńcem z peryferii. A ciesząc się jego triumfem, prawdziwym, bo zapisanym w dokumencie, i nieprawdziwym, bo opowiedzianym w konwencji bliskiej operze mydlanej, stajemy w pozycji „publiczności podmiejskich kin”, czyli modelowych kibiców misterium „wolnoamerykanki”, wiedzących, że to, co widzimy, to nieprawda i prawda zarazem. Modelowymi kibicami-widzami nie jesteśmy jednak wcale dlatego, że oto staliśmy się idealnymi semiotykami, oglądającymi zarówno przedstawienie, jak i siebie samych oglądających przedstawienie, jak chciałby nieco protekcyjnie nobilitujący widownię „wolnoamerykanki” Barthes, ale odwrotnie: bo pociąga nas w tym przedstawieniu to, co nie wirtualne, co w akrobacji jako technice doskonałej poza granice ludzkich umiejętności pozostaje jednak ludzkie. Innymi słowy: zarówno młody wrestler, jak i reżyser dokumentu o nim robią to, co przedstawiciele innego zawodu, równie często co sport oskarżanego o próżniactwo: aktorzy. Z tą różnicą, że posługują się nie konwencją teatralną, ale sportową, inaczej rozkładającą akcenty pomiędzy „przeżyciem intelektualnym” a „przeżyciem somatycznym”.

Boks

O tym, co w sporcie „ludzkie”, opowiada też drugi film. Robi to zresztą w pewnym sensie w sposób bardziej wyrazisty, dobitny – a w każdym razie łatwy do oswojenia i współ-czucia. „Piotrowsky” Marcina Biegańskiego mówi bowiem o czymś, co występuje pod różnorodną postacią (doświadczenia przeżytego, wyobrażonego, potencjalnego, a jednocześnie własnego lub cudzego; w formie lęku lub ulgi, negacji i afirmacji...): o porażce. Mało tego – film Biegańskiego porażkę poniekąd celebruje. Choć, będąc szczerym, rzec trzeba od razu, że autor wziął na warsztat taką sportową biografię, którą trudno opowiedzieć inaczej niż przez pryzmat niepowodzenia: poszukując w portalu boxrec.com boksera o możliwie najgorszym rekordzie, Biegański odnalazł właśnie Rafała Piotrowskiego, czterdziestoletniego śląskiego

pięściarza wagi junior średniej, który pośród 144 amatorskich walk odnotował wprawdzie kilka ważnych zwycięstw (w tym wicemistrzostwo Polski kadetów w 1993 roku), ale w karierze zawodowej przegrał 46, zremisował jedno i nie wygrał żadnego starcia.

Podobnie jak „Amerykański sen” film Biegańskiego nie jest klasyczną biografią, sylwetką czy dokumentem. Jednak poza tym różni go od produkcji Skrzecza wszystko: przede wszystkim jest ponury i mroczny, a poza tym długi, meandryczny, nie prowadzi, jak tamten, prostą linią od początku kariery do jej kulminacji, ale wplata w historię liczne epizody, komentarze oraz metakomentarze. Ponadto, mimo wielu wypowiedzi autentycznych postaci z otoczenia Piotrowskiego (trenerów, kolegów), buduje wizję onirycznej „łże-biografii”. Do tego stopnia, że podczas poprojekcyjnej dyskusji to nie „bajkowy” „Amerykański sen”, ale właśnie „Piotrowski” wzbudził wątpliwości prowadzącego ją Krzysztofa Spora co do tego, czy „jego bohater rzeczywiście istnieje”.

Otóż Piotrowski istnieje. Co więcej, istnieje szersze zjawisko, którego jest tylko jednym z wielu przedstawicieli. Reprezentuje bowiem ważną dla boksu zawodowego (i jego funkcjonowania w warunkach logiki kapitalistycznej) instytucję „zawodnika na telefon”, tak oto opisywaną przez Marka Turleya, autora bodaj jedynej szerszej analizy tego zjawiska.

„Z oczywistych powodów media skupiają się na prestiżowych walkach o tytuł i takich, które jakoś do tych tytułowych walk prowadzą. Zawodnicy, którzy dopiero co rozpoczęli karierę, nikogo nie obchodzą – przynajmniej do czasu, gdy ich rekord będzie wynosił chociaż 8–0 [tzn. osiem zwycięstw i żadnej porażki – PW] – chyba że byli mistrzami olimpijskimi. (...) Ale nikt nie zastanawia się, skąd ten rekord się właściwie wziął. Czyżby młodzi bokserzy z bogatym dorobkiem brali się po prostu znikąd?”¹¹ Jak wiemy już z rozdziału drugiego niniejszej książki, w którym wprowadzałem w problematykę ekonomii bokserkiej roboty, Turley odpowiada dalej, że w budowaniu tego dorobku pomagają właśnie „zawodnicy na telefon”, zawsze gotowi stanąć do walki z propektem mającym na ich tle dobrze wypaść, albo z dnia na dzień, bez przygotowania, przyjechać na galę, na której nagle zabrakło jednego zawodnika. I właśnie w takim kontekście plasuje się omawiany w niniejszej, ostatniej części tej rozprawy film Biegańskiego, który porusza ważny i nieczęsto podejmowany temat – bokserów pozostających z dala od światła wielkich gal,

¹¹ M. Turley, *Journeymen: the other side of the boxing business: a new perspective on the noble art*, Pitch, Durrington 2014 (wersja Kindle – brak paginacji).

ale tworzących fundament całej struktury zawodowego boksu jako autonomicznego systemu rynkowego. Robi to jednak w sposób, który chybia celu. Nie tylko ze względu na wspomnianą już meandryczną, a może nawet nieudaną kompozycję i chropawy montaż, ale przede wszystkim dlatego, że odbiera zjawisku, które reprezentuje Piotrowski, to, co w nim najistotniejsze: afektywnego wymiaru rzemiosła. Fenomen „zawodników na telefon”, być może zresztą fenomen sportu w ogóle i boksu w szczególności, polega bowiem na łączeniu benedyktyńskiej pracy z pasją, zbędną, a w każdym razie niewymaganą w większości innych zawodów funkcjonujących w ramach korporacyjnej logiki fragmentaryzacji produkcji¹². Owszem, prawdą jest, że choć „Wielu «zawodników na telefon» żywi rodziny z ringowych wypłat”¹³, to bodaj żaden z nich nie potrafi myśleć o swojej profesji jedynie jako o źródle zarobku. Johnny Greaves (4-96-0 – czyli czterokrotny zwycięzca i dziewięćdziesięciosześciokrotny przegrany) tak oto mówił o tym Turleyowi: „Wiedziałem, że nigdy nie zostanę mistrzem świata, więc «zawodnik na telefon» – to była dla mnie możliwość zarobku. Ale wic polega na tym, że ja nie wchodzę na ring, żeby przegrać, no w każdym razie nie do końca”¹⁴. Błąd Biegańskiego polega jednak na tym, że dialektyka trudu pracy i satysfakcji z pracy – bez względu na końcowy jej produkt i jego rynkową wartość¹⁵ – jest tu pokazana w wymiarze romantyzującym¹⁶ jedynie tę satysfakcję, w formie romantycznej miłości beznadziejnej, tym samym jednak fetyszyzującej sukces – czyli produkt pracy – i skrywającej pracy tej istotę, czyli... pracę samą („trening, trening, trening”). Tym samym Biegański zaprzepaszcza szansę, którą stworzył sobie, rozpoczynając pracę nad filmem od zamiaru

¹² Eva Illouz ukazuje co prawda przesiąkanie języka emocji do kultury korporacyjnej, ostatecznie jednak przywoływane przez nią przykłady dowodzą jego najwyżej erystycznej funkcji (np. upowszechnienie się zwrotów wskazujących na kierowanie się uczuciami lub „intuicją” w korporacyjnym procesie decyzyjnym – „Czuję, że powinniśmy zainwestować w...” itp.); patrz np. E. Illouz, *Uczucia w dobie kapitalizmu*, tłum. E. Nowakowska-Sołtan, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010).

¹³ M. Turley, *op. cit.*

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ Właściwym kontekstem jest tu przywoływane już wcześniej pojęcie „die Handarbeit” Alfreda Sohn-Rethela (A. Sohn-Rethel, *Forma towaru i forma myśli – krytyka teorii poznania*, tłum. M. Ratajczak, w: *Ekonomia literatury. Antologia*, red. P. Tomczok, M. Ratajczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017).

¹⁶ Jest to być może najwyraźniejsze, gdy wcielaający się w Witkacego reżyser w trudnej do kompozycyjnego uzasadnienia scenie (zrównującej porażki Piotrowskiego z polskim kultem beznadziejnej walki? z losem poety przeklętego?) cytuje *Nienasycenie*: „Urodzić się garbatym Polakiem to wielki pech, ale urodzić się do tego jeszcze artystą, to już pech największy”.

znalezienia najczęściej przegrywającego polskiego boksera – szansę uchwycenia fenomenu „zawodowego przegrywającego”, który chce wygrać i jednocześnie musi przegrać (jak bowiem mówi dalej cytowany już Greaves, „z drugiej strony, jeśli zawiedziesz zaufanie organizatorów [i wygrasz wbrew umowie – PW], promotorzy przestaną cię zatrudniać”¹⁷). Zresztą być może w tym właśnie – w pracy, w sportowej „robocie” – kryje się fenomen nie tylko „zawodników na telefon”, ale boksu w ogóle, co świetnie uchwycił Dario Torromeo, wplatając w krótki esej biograficzny o Giacomo Fragomenim (innym zwycięzcy-życiowym nieudaczniku, choć zdecydowanie nie „journeymanie”) taki oto wiersz-piosenkę: „Czegóż to można dokonać / będąc błędem w sztuce / czego to się nie robi / wiedząc, że i tak skończy się bólem / Kto wie co fascynuje / co tak bardzo pociąga / w człowieku co leci na liny / i za nic nie pada”¹⁸. A w tle piosenki pobrzmiwają fragmenty wywiadu z Ottavio Tazzim, trenerem Fragomeniego, który wypowiada w nich niemal pointę tak rozumianej „bokserskiej roboty”: „Zawsze kochałem moich przegrywających nieudaczników”.

Choć Piotrowski nie traktuje boksu zarobkowo, bo utrzymuje się z pracy w dziale produkcji włoskiej firmy Sest Luve („trochę obóz, wiadomo, choć po ludzku płacą i jestem już z nimi siedem lat, a koledzy z fabryki oglądają moje walki”¹⁹), wszystko to dotyczy i jego. Nawet bowiem, gdy rekord właściwie skazywał go już na kondycję zawodnika drugoplanowego, wciąż żywił nadzieję na mistrzostwo (jeszcze w 2013 roku, gdy jego rekord wynosił już 30-0-1, wciąż mówił o tym, że chciałby walczyć kiedyś o mistrzostwo świata²⁰). Jeszcze trzy lata później, gdy właściwie skończył już karierę, wciąż mówił w wywiadach o boksie jak o rysującej się przed nim perspektywie zwycięstwa, w której jednak istotę stanowi proces „produkowania” siebie jako zawodnika, nie zaś produkcji tej trzykrotnie mniej ważny efekt: „Sztuka i trening, trening, trening”.

¹⁷ M. Turley, *op. cit.*

¹⁸ D. Torromeo, *Non fare il furbo, combatti: perdenti ed eroi fra droga, sesso e un po' di gloria: la boxe è nobile, gli uomini invece non sempre lo sono*, Absolutely free editore, Roma 2015, s. 65. Cytowany tekst to piosenka „Boxe a Milano” zespołu Pacifico; twórcy zadedykowali ją Ottavio Tazziemu.

¹⁹ J. Biłuński, *Artyści ringu: Rafał Piotrowski*, <http://www.bokser.org/content/2012/06/25/001242/index.jsp>, dostęp: 25.09.2022.

²⁰ b.a., *Zawzięty polski bokser – na zwycięstwo czeka... 10 lat*, <http://eurosport.onet.pl/boks/zawziety-polski-bokser-na-zwyciestwo-czeka-10-lat/md5h>, dostęp: 21.08.2017 (tekst aktualnie dostępny pod adresem: <https://web.archive.org/web/20150426210519/http://eurosport.onet.pl/boks/zawziety-polski-bokser-na-zwyciestwo-czeka-10-lat/md5h>, dostęp: 22.11.2023).

Robota

Boks i wrestling łączy więcej, niż mogłoby się wydawać. Przynajmniej w sensie ekonomicznym: zależność od promotorów, którzy układają scenariusze walk w wrestlingu (m.in. o tym mówi film „Zapaśnik” w reżyserii Darrena Arnofsky’ego) i dobierają odpowiednich przeciwników dobrze rokującym bokserom (wykorzystując do tego m.in. journeymanów); aktorstwo stanowiące podstawę wrestlingu, ale będące też częścią marketingowej otoczki zawodowego boksu (np. oplucie Witalija Kliczki przez Derecka Chisorę wodą, przebieranie się Tysona Fury’ego za Batmana itp.); *notabene*: Muhammad Ali twierdził, że stylu buńczucznych wypowiedzi uczył się właśnie od jednego z pierwszych wrestlerów – „Gorgeus George’a”²¹); wreszcie skuteczność obu sportów jako stylów walki, która nawet w wrestlingu nie jest całkiem bez znaczenia (były zawodnik „wolnoamerykanki” Brock Lesnar z powodzeniem walczy w formule MMA). Co prawda, żadna z tych okoliczności nie jest głównym tematem ani „Amerykańskiego snu”, ani „Piotrowsky’ego”, a mimo to wyłaniają się z obu – i to w wymiarze dla sportu szczególnie istotnym, bo zakładającym nieodzowność cielesnego zaangażowania w ten rynkowy proces. Tyle że film Skrzecza, zgodnie z poetyką, w której jest utrzymany, robi to w sposób przewrotny, zaś „Piotrowsky”, z uwagi na niedostatki, o których była mowa – wbrew zamierzeniom. „Amerykański sen” taki stan rzeczy zawdzięcza właściwie samemu bohaterowi, którego życie „dokumentuje”. Szymon Siwiec, odgrywając na ringu rolę „trenera fitness”, wciela się przecież w figurę symptomatyczną dla późnokapitalistycznej kultury systemów eksperckich²²: coacha, mówcy motywacyjnego, dietetyka, doradcy itp., czyli zawodów polegających na ekspertyzacji codzienności i profesjonalizacji każdego elementu życia, które sprawiają, że wszystko, co robimy – chodzenie i bieganie, jedzenie, spanie – staje się przerysowaną intensyfikacją, a może nawet karykaturą samej siebie: joggingiem wspomagany licznymi technologiami, dietą opartą na szczegółowej kalkulacji, regeneracją wspomaganą podręcznymi czujnikami ruchu i kalkulatorami faz snu²³.

²¹ J. Capouya, *King Strut*, „Sports Illustrated” 12/2005, <https://web.archive.org/web/20110603232105/http://sportsillustrated.cnn.com/vault/article/magazine/MAG1114630/index.htm>, dostęp: 20.09.2023.

²² A. Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*, tłum. E. Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 20.

²³ M. Gacyk, *Ultrasportowcy. Kim są? Jak żyją?*, „Rzeczpospolita” 28.10.2016, <http://www.rp.pl/Styl-zycia/310279953-Ultrasportowcy-Kim-sa-Jak-zyja.html#ap-1>, dostęp: 20.09.2023.

Sukces Siwca polega zatem na wyborze takiej roli, która trafia w samo sedno rynkowych warunków, w których żyjemy, sukces Skrzecza zaś – na ujęciu tej autoironicznej formuły w autoironiczną formę, ukazującą widzom nie tylko sportowe życie Siwca, ale codzienność ich własnych żywotów. Ponad tym wszystkim jednak sukces jednego i drugiego polega na wskazaniu miejsca, jakie w takim otoczeniu zajmuje wrestling²⁴ i poniekąd sport zawodowy w ogóle (od którego amatorski zaczyna się coraz mniej różnić); pracy polegającej na czynnym, cielesnym odgrywaniu „prawdziwych ról”, w tym prawdziwego bólu. Innymi słowy: tak samo jak złość, radość itp. w codziennych relacjach coraz częściej zależą od polikonteksturalnych ról, w których je czujemy/odgrywamy (inaczej „złóścimy się” na swojego klienta, swojego przełożonego, swojego podwładnego, swojego partnera itd.) – co nie znaczy jednak, że w każdej z tych sytuacji nie czujemy złości, radości itd. – tak samo fakt, że wrestler eksponuje swój ból w sposób przerysowany, nie znaczy wcale, że tego bólu nie odczuwa. W tym teatrze gra bowiem – pracuje – ciało, może jeszcze bardziej, a z pewnością inaczej, niż ciało aktora na scenie.

„Piotrowsky”, jako się rzekło, miał wszelkie dane, żeby pokazać to, co Turley ukazał jako fundament zawodowego boksu (a Barthes, mimo zamknięcia wrestlingu w sieci symbolicznych znaczeń, za istotę tego sportu) – małe, lokalne gale w zakurzonych domach kultury, na których źle opłacani bokserzy walczą mimo nieopłacalności walki, a często pewności przegranej. I żeby oddać choć część tego fenomenu, który wymyka się rozróżnieniu na hobby i profesję (albo amatorstwo i zawodowstwo), bo okupiony jest ciężką, nieopłacalną pracą. Onirycznej poetyce tego filmu, romantyzującego i fetyszyzującego porażkę, a więc mówiącego o tym wbrew cytowanym „zawodowym przegranym” (w tym samemu bohaterowi filmu), nie udało się jednak przykryć tego „wytwórczego” charakteru bokserkiej roboty. Wypływa on na wierzch zawsze, gdy na ekranie pojawia się Piotrowski, uporczywie i wbrew artystycznej koncepcji *furor poeticus* reżysera podkreślający pracę, którą wkłada w swój nieopłacalny zawód – „trening, trening, trening”. W wymiarze symbolicznym, nieco przy tym groteskowym, ale nie mniej symptomatycznym, fakt ten zarysowuje się w mało prawdopodobnej anegdocie, którą opowiada wokalista Big Cyc – Jacek Skiba. Miał on na jednej z bokserskich gal spotkać zawodnika,

²⁴ Wrestling jest zresztą od początku czułym sejsmografem aktualnych nastrojów społecznych; w okresie zimnej wojny role wrestlerów opierały się przede wszystkim na antagonizmach politycznych („komunista” – przedstawiciel zachodniej demokracji), potem zaczęły przybierać wymiary bardziej zindywidualizowane („Pięknis”, „Chuligan” itp.).

który dla uspokojenia spawał przed walką figurki z metalu. „Być może to był on” – mówił piosenkarz. Rafał Piotrowski rzeczywiście jest z wykształcenia spawaczem i, choć trudno uwierzyć, żeby mógł pozwolić sobie na luksus takiej pracy w warunkach podrzędnych gal, na których zazwyczaj boksował, to ta jedna niewiarygodna opowieść doskonale ujmuje to, czego zabrakło w filmie, a co jest istotą wrestlingu, boksu i baletu: ciężka robota.

O zarabianiu w twarz. Ekonomia boksterskiej pracy w literaturze i kulturze przełomu wieków

Słowa kluczowe: literatura współczesna, ekonomia literatury, ciało, sport, boks

Streszczenie

Niniejsza książka stanowi próbę zmierzenia się z zagadnieniem boksterskiej pracy w całym jego skomplikowaniu i bez pomijania kwestii pograniczności tego niełatwego *emploi* – tyleż zawodowego, ile, jak była tu wielokrotnie mowa, egzystencjalnego. W jej tytule, poza grą słów o „zarabianiu” – „w twarz”, kryje się nieco poważniejsze, acz również igrające z tym frazeologizmem, dno. Otóż o boksterskiej robocie i o robotniczo-boksterskich płacach trzeba szczerze – „prosto w twarz” – powiedzieć, że stanowią one fundamentalny socjoekonomiczny problem, istną lukę w systemie kapitalistycznych stosunków pracy, przez którą widać jak na dłoni systemu tego nierówności i niedomagania. Boks (rzecz jasna: zawodowy), z jednej strony, wymieniany bywa na pierwszych pozycjach najwyżej opłacanych sportów. Ale, ze strony drugiej, znane z medialnych doniesień bajońskie sumy są udziałem zaledwie kilku przedstawicieli pięściarskiej elity (Floyd Mayweather, Manny Pacquiao, Witalij Kliczko, Anthony Joshua, Tyson Fury) i dotyczą uposażeń za pojedyncze walki, okupione długą pracą licznego zespołu. Co zaś powiedzieć o tysiącach, setkach tysięcy znacznie mniej zarabiających boksterskich wyrobników: bohaterów jarmarkowych walk i uczestników nieemitowanych w mainstreamie gal – o wciąż istniejącej grupie „zawodowych amatorów” nie wspominając?

W pewnym sensie książka ta zrodziła się zatem z nurtującego w obliczu tych faktów pytania o przyczynę, dla której praca tak niewdzięczna niezmiennie przyciąga rzesze chętnych, by się jej podjąć. A także o powód, dla którego mimo oczywistych

i prędko następujących deziluzji bez trudu utrzymuje przy sobie ową przymierającą głodem rzeszę bokserkich prekariuszy, którzy za rozczarowania i zawody odpłacają jej nieustającą wiernością, miłością i namiętnością. Pytania te stawiam przy tym w języku w jakiejś mierze zadłużonym w pojęciowej aparaturze krytyki marksistowskiej. Rozprawa ta nie pretenduje wprawdzie do filozoficznej ortodoksji w zakresie marksizmu, neomarksizmu czy nawet filozofii krytycznej; świadczą o tym już choćby organizujące mój wywód cezury diachroniczne: od wczesnego wieku XX, przez wojnę i Zagładę oraz Polskę Ludową i PRL (w tym ważne w tym okresie przełomy, z Marcem '68 na czele), po ogólnie pojmowaną współczesność, to jednak pewne kluczowe jej tezy są, by tak rzec, marksistowskie z ducha. I tak rozdział wprowadzający w problematykę i zarysowujący epistemologiczne i aksjologiczne ramy rozprawy korzysta ze znanej tezy o zawłaszczaniu środków produkcji przez klasę posiadającą, tj. wspomnianych już agentów, promotorów i matchmakerów, którzy na mocy kontraktów lub regulaminów stają się nierzadko rzeczywistymi właścicielami używanych w bokserkim fachu narzędzi, jak i większościowymi beneficjentami fachu tego owoców. Rozdział kolejny, w którym przyglądam się równie dobrze známym, co rzadko omawianym jako autonomiczna całość bokserkim opowiadaniom Jacka Londona (w tym przede wszystkim *Kawałowi pieczeni*), omawia wczesnokapitalistyczną mechanizację bokserkiego rzemiosła i proces reifikacji wykonującego je rzemieślnika. W części następnej omawiam zaś funkcjonowanie boksu w czasach, które w literaturze przedmiotu bywają uznawane za logiczny (i tragiczny) skutek cywilizacyjnego postępu, napędzanego przez wspomniany już nakaz optymalizacji wszelkiego aspektu ludzkiego (i nieludzkiego) życia, w czasach, które zyskały miano „epoki pieców”, w kolejnych próby kolektywizacji tego na wskroś indywidualnego sportu, aż po ukazane na jedynym nieliterackim przykładzie filmowym późnonowoczesne emancypowanie się tej charakterystycznej sztuki walki od jej funkcjonalnych i teleologicznych pierwocin, czyli walki – i ponowne ich odzyskiwanie.

Puenta tych rozważań, wbrew temu, co sugerować mógłby pobieżny ich skrót, jest optymistyczna. Głosi bowiem, że bokserskie – i ludzkie w ogóle – ciało posiada rewolucyjny potencjał oporu wobec opisywanych tu rynkowych mechanizmów reifikacji, alienacji i komodyfikacji; że, innymi słowy, człowiek dysponuje somatyczną, wegetatywną, a więc w najgłębsze pokłady jestestwa wpisaną moc przezwyciężenia ekonomicznych, politycznych i kulturowych ram rynkowej logiki kapitalizmu.

Cashing in on a Knockout: The Economy of Boxing Labor in Literature and Culture at the Turn of the Century

Keywords: contemporary literature, economy of literature, body, sports, boxing

Abstract

This book is an attempt to address the complex nature of boxing labour without ignoring the liminal aspects of this difficult *métier*—both professional and, as frequently emphasized, existential. The title, aside from the play on words regarding “earning” and “in the face,” conceals a deeper meaning, also playing with this phraseology. The reality of boxing work and the wages of working-class boxers must be frankly—“right to the face”—acknowledged as a fundamental socio-economic issue, a visible gap in the capitalist labour system that exposes its inequalities and shortcomings. Professional boxing, while often cited among the highest-paying sports, sees its lavish sums limited to a select few elite boxers (Floyd Mayweather, Manny Pacquiao, Vitali Klitschko, Anthony Joshua, Tyson Fury) for singular bouts that are supported by the extensive work of large teams. In contrast, there are thousands, if not hundreds of thousands, of much less compensated boxers: fairground fighters, participants in non-mainstream events, and even the enduring group of “professional amateurs.”

This book, therefore, stems from an inquiry into why such an ungrateful job continues to attract throngs eager to undertake it. It also questions why, despite inevitable and rapid disillusionments, this profession maintains a hungry crowd of boxing precariat who, despite setbacks, respond with unwavering loyalty, love, and passion. These questions are posed in language partially indebted to the conceptual framework of Marxist critique. Although this study does not claim to adhere strictly to Marxist, neo-Marxist, or critical philosophy orthodoxy—as evidenced by its

diachronic scope spanning from the early 20th century through war and the Holocaust, the Polish People's Republic and its significant moments like March '68, to contemporary times—key arguments are, in essence, Marxist in spirit. The introductory chapter frames the discourse using the well-known thesis of the appropriation of means of production by the owning class, such as agents, promoters, and match-makers who, through contracts or regulations, often become actual owners of the tools used in the boxing trade and main beneficiaries of its fruits. The following chapter explores Jack London's boxing stories, particularly "A Piece of Steak," as examples of early capitalist mechanization of the craft and the reification of the boxer as a craftsman. The subsequent section discusses boxing's role in the "era of the ovens," a period considered by some scholars as a tragic byproduct of civilization's relentless progress driven by the imperative to optimize all aspects of life, both human and non-human. This leads to examining attempts to collectivize this deeply individual sport and its eventual emancipation in late-modern times, demonstrated through a non-literary film example, followed by its re-adaptation to its original functional and teleological essence—fighting.

The conclusion, contrary to what a superficial summary might suggest, is optimistic. It asserts that the boxing—and, more broadly, the human—body possesses revolutionary potential to resist the described market mechanisms of reification, alienation, and commodification. In other words, humanity harbors a somatic, vegetative power inherently capable of transcending the economic, political, and cultural constraints of capitalist market logic.

Bibliografia

- Adamczykowa, Zofia, *Literatura „czwarta” – w kręgu zagadnień teoretycznych*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008.
- Agamben, Giorgio, *Co zostaje z Auschwitz: archiwum i świadek*, tłum. Stanisław Królak, SIC!, Warszawa 2008.
- Amidon, Stephen, *Something Like the Gods: A Cultural History of the Athlete from Achilles to LeBron*, Rodale Books, Emmaus 2012.
- Atwood, Margaret, *Payback: Debt and the Shadow Side of Wealth*, House of Anansi Press, London 2008).
- b.a., *Zawzięty polski bokser – na zwycięstwo czeka... 10 lat*, <http://eurosport.onet.pl/boks/zawziety-polski-bokser-na-zwyciestwo-czeka-10-lat/md5h>, dostęp: 21.08.2017 (tekst aktualnie dostępny pod adresem: <https://web.archive.org/web/20150426210519/http://eurosport.onet.pl/boks/zawziety-polski-bokser-na-zwyciestwo-czeka-10-lat/md5h>, dostęp: 22.11.2023).
- Bahdaj, Adam, *Kapelusz za 100 tysięcy*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1966.
- Balcerzan, Edward, *Odbiorca w poezji dla dzieci*, w: Balcerzan, Edward, *Kręgi wtajemniczenia: czytelnik, badacz, tłumacz, pisarz*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.
- Baluch, Alicja, *Archetypy literatury dziecięcej*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1993.
- Barthes, Roland, *Mitologie*, tłum. Adam Dziadek, Aletheia, Warszawa 2008.
- Barthes, Roland, *What is sport?*, Yale University Press, New Haven 2007 (oryginał: *Le sport et les hommes: texte du film Le sport et les hommes d'Hubert Aquin*, Montréal 2004).
- Bauman, Zygmunt, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 1995.

- Bądź silny i odważny: Żydzi – sport – Warszawa / Be strong and brave: Jews – sport – Warsaw*, red. Grażyna Pawlak, Daniel Grinberg, Maciej Sadowski, Fundacja im. Profesora Mojżesza Schorra, Warszawa 2013.
- Becker, Gary S., *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*, przeł. Helena Hagemeyerowa, Krzysztof Hagemeyer, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.
- Bergson, Henri, *Śmiech. Esej o komizmie*, tłum. Stanisław Cichowicz, Wydawnictwo KR, Warszawa 1995.
- Bernard, Catherine A., *tell him that I... Women Writing the Holocaust*, Stanford University, Winter 1995, <http://www.remember.org/educate/women.html#contents>, dostęp: 20.11.2023.
- Białek, Józef Zbigniew, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1987.
- Bianco, Massimiliano; Loosemore, Mike; Daniele, Gianlorenzo i in., *Amateur boxing in the last 59 years. Impact of rules changes on the type of verdicts recorded and implications on boxers' health*, „British Journal of Sports Medicine” 7/2013, DOI: 10.1136/bjsports-2012-091771.
- Biegański, Marcin (reż.), *Piotrowsky*, dokument, 2017.
- Biłuński, Jakub, *Artyści ringu: Rafał Piotrowski*, <http://www.bokser.org/content/2012/06/25/001242/index.jsp>, data publikacji: 25.06.2012, dostęp: 20.12.2023.
- Boddy, Kasia, *Boxing: A Cultural History*, Reaktion Books, London 2008.
- Bogacka, Marta, *Bokser z Auschwitz. Losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Demart, Warszawa 2012.
- Borowski, Tadeusz, *U nas w Auschwitzu*, w: *Tadeusz Borowski. Proza*, oprac. Tadeusz Drewnowski, Sławomir Buryła, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Bourdieu, Pierre, *Dystynkcja*, w: *Teorie literatury XX wieku Antologia*, red. Anna Burzyńska, Michał Paweł Markowski, Znak, Kraków 2006.
- Burah, Gabriel; Dahan, Albert, *Bibi; les aventures de Gabriel Burah*, Fayard, Paris 1970.
- Buryła, Sławomir, *Wojna i alkohol. Zaproszenie do tematu*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis*, red. Sławomir Buryła, Paweł Rodak, Universitas, Kraków 2006.
- Butler, Judith, *Ciała, które znaczą*, tłum. Monika Rogowska-Stangret, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 4/2011.
- Cantarella, Eva; Miraglia, Ettore, *L'importante è vincere: da Olimpia a Rio de Janeiro*, Feltrinelli, Milano 2016.
- Capouya, John, *King Strut*, „Sports Illustrated” 12/2005, <https://web.archive.org/web/20110603232105/http://sportsillustrated.cnn.com/vault/article/magazine/MAG1114630/index.htm>, dostęp: 20.09.2023.

- Danto, Arthur C., *The Body/Body Problem. Selected Essays*, b.w., Berkeley 1999.
- Dewey, John, *Experience and Nature*, Dover Publications, New York 1900.
- Doda, Agnieszka, *Ironia i ofiara*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2007.
- Dore, Ronald, *Goodwill and the spirit of market capitalism*, Technical Change Centre, London 1983.
- Eagleton, Terry, *The significance of theory*, Blackwell, Oxford 2000.
- Engels, Friedrich, *Anty-Dühring: pan Eugeniusz Dühring dokonuje przewrotu w nauce*, przeł. Paweł Hoffman, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Warszawa 1948.
- Filozofia i socjologia kultury fizycznej: wybór tekstów*, red. Zbigniew Krawczyk, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974.
- Fletcher, Horace, *The New Glutton or Epicure*, Horace Fletcher, New York 1906.
- Foer, Franklin; Tracy, Marc, *Jewish jocks: an unorthodox hall of fame*, Twelve, New York 2012.
- Franck, Julia, *Południca*, tłum. Krzysztof Jachimczak, W.A.B., Warszawa 2010.
- Fromm, Erich, *Rewizja psychoanalizy*, tłum. Robert Saciuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
- Gacyk, Magda, *Ultrasportowcy. Kim są? Jak żyją?*, „Rzeczpospolita” 28.10.2016, <http://www.rp.pl/Styl-zycia/310279953-Ultrasportowcy-Kim-sa-Jak-zyja.html#ap-1>, dostęp: 20.09.2023.
- Garbarz, Moshe; Garbarz, Elie, *Un survivant: Pologne 1913–1929, Paris 1929–1941, Auschwitz-Birkenau–Jawischowitz–Buchenwald 1942–1945*, Plon, Paris 1984.
- Gibson, John Holden, *Performance versus results: a critique of values in contemporary sport*, State University of New York Press, Albany 1993, <http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&scope=site&db=nlebk&db=nlabk&AN=8474>.
- Giddens, Anthony, *Konsekwencje nowoczesności*, tłum. Ewa Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- Gilman, Sander, *The Jew's Body*, Routledge, Oxon 2009.
- Głowiński, Michał, *Marcowe gadanie: komentarze do słów 1966–1971*, Pomost, Warszawa 2000.
- Gradopołów, Konstanty Wasylewicz, *Boks*, tłum. Edward Łaukedrey, Jakub Szpringer, przedm. F. Sztam, Sport i Turystyka, Warszawa 1954.
- Graeber, David, *Debt: the first 5,000 years*, Melville House Publishing, New York 2011.
- Gumbrecht, Hans Ulrich, *Epiphany of Form: On the Beauty of Team Sports*, „New Literary History” 30(2), 1999, 351–372.

- Gumbrecht, Hans Ulrich, *Piękno sportu zespołowego*, tłum. Krystyna Krzemieniowa, w: *Media – eros – przemoc: sport w czasach popkultury*, red. Andrzej Gwóźdź, Universitas, Kraków 2003.
- Gutowski, Tadeusz; Kosiński, Ryszard, *Brygada ze stali*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej na zlec. RSW „Prasa”, Warszawa 1952.
- Haft, Alan Scott, *Harry Haft: Auschwitz survivor, challenger of Rocky Marciano*, Syracuse University Press, Syracuse 2006.
- Helbig, Brygida, *Niebko*, W.A.B., Warszawa 2013.
- Historia ciała*, red. Georges Vigarello, Daniel Arasse, t. 1, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.
- Hörisch, Jochen, *Orzeł czy reszka: poezja pieniądza*, tłum. Jadwiga Kita-Huber, Steffen Huber, Universitas, Kraków 2010.
- <https://web.archive.org/web/20150508033522/http://www.iron-gym.pl/index.php/oferta>, dostęp: 21.11.2023.
- https://web.archive.org/web/20150715000000*/http://www.nike.com/pl/pl_pl/c/women-s-training/apps/nike-training-club, dostęp: 21.11.2023.
- <http://www.rio2016.com/en/the-games/olympic/sports/boxing>, dostęp: 24.11.2023.
- Illouz, Eva, *Uczucia w dobie kapitalizmu*, tłum. Elżbieta Nowakowska-Sołtan, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010.
- Jameson, Fredric, *Postmodernizm, czyli kulturowa logika późnego kapitalizmu*, przeł. Maciej Płaza, Universitas, Kraków 2011.
- Jay, Martin, *Pieśni doświadczenia: nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*, tłum. Agnieszka Rejniak-Majewska, Universitas, Kraków 2008.
- Karasińska-Fluks, Żywiec, *Liskowacki Ryszard*, w: Iwasiów, Inga; Kuźma, Erazm, *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku: przewodnik encyklopedyczny*, Kurier-Press, Szczecin 2003.
- Kessel, Sim, *Hanged at Auschwitz*, Stein and Day, New York 1972.
- Koziołek, Krystyna, *Przemiany literatury przygodowej dla dzieci i młodzieży. Od powieści podróżniczej do kryminału i horroru*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008.
- Krasucki, Eryk, *Syjonista przez samo „ż”. Propaganda antyżydowska w szczecińskiej prasie 1967/68 r.*, w: *Prasa regionalna jako źródło do badań historycznych okresu XIX i XX wieku*, red. Joanna Nowosielska-Sobel, Grzegorz Strauchold, Tomasz Ślepowroński, ATUT, Wrocław 2011.
- Krasucki, Eryk, *Żydowski Marzec '68 w Szczecinie*, Oddział TSKŻ w Szczecinie, Szczecin 2008.

- Kulesza, Jerzy Andrzej, *Boks na Igrzyskach Olimpijskich*, t. 1: *Wielkie rozczarowanie (Melbourne 1956)*, SIGMA, Skierniewice 2011.
- Kuźma, Erazm, *O literaturze na Pomorzu*, w: Iwasiów, Inga; Kuźma, Erazm, *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku: przewodnik encyklopedyczny*, Kurier-Press, Szczecin 2003.
- Kuźniarz, Bartosz, *Goodbye Mr. Postmodernism: teorie społeczne myślicieli późnej lewicy*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2011.
- Lang, Berel, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006.
- Lipiec, Józef, *Kalokagatia: szkice z filozofii sportu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.
- Lipoński, Wojciech, *Sport, literatura, sztuka*, Sport i Turystyka, Warszawa 1974.
- Liskowacki, Artur Daniel, *Eine kleine*, Wydawnictwo 13 Muz, Szczecin 2000.
- Liskowacki, Artur Daniel, *Ryszard Liskowacki (1932–2006). O moim ojcu*, w: *Kronika Szczecina 2006*, AP w Szczecinie, Szczecin 2007.
- Liskowacki, Ryszard, *Dzień siódmy – i znowu pierwszy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1963.
- Liskowacki, Ryszard, *Historia dłuższa niż wojna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1985.
- Liskowacki, Ryszard, *Nokaut nie kończy walki*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1970.
- Liskowacki, Ryszard, *Wodzu, wyspa jest twoja*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1965.
- Löbl, Rudolf, *Texnh – Techne: Untersuchung zur Bedeutung dieses Wortes in der Zeit von Homer bis Aristoteles*, Königshausen & Neumann, Würzburg 1997.
- London, Jack, *Kawał pieczeni*, przeł. Gabriel Karski, w: Hen, Józef; Rogowski, Zbigniew Karol, *Jarmark sportowych emocji*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.
- London, Jack, *Un steak*, przeł. Frédéric Cotton, Éditions du Sonneur, Paris 2010.
- Macholak, Jan, *Opozycja demokratyczna w latach 1968–1980 w świetle akt Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie*, w: *Między Warszawą a regionem: opozycja przedsiernpniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. Krzysztof Kowalczyk, Michał Paziewski, Marcin Stefaniak, IPN, Oddział w Szczecinie, Szczecin 2008.
- Majewski, Tomasz, *Świadectwo – między wnętrzem i zewnątrz języka*, „Teksty Drugie” 5/2007.
- Mandel, Ernest, *Der Spätkapitalismus*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1972.
- McGinn, Collin, *Sport*, Acumen, Stocksfield 2008.
- Mendoza, Daniel, *The memoirs of the life of Daniel Mendoza*, Batsford, London–New York 1951.

- Michaels, Walter Benn, *Standard złota i logika naturalizmu*, przeł. Paweł Wolski, w: *Ekonomia literatury. Antologia*, red. Piotr Tomczok, Mateusz Ratajczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017.
- Mickiewicz, Olga, *Musi boleć. To nie balet*, „Polityka” 34/2010.
- Militarism, Sport, Europe. War Without Weapons*, red. James Anthony Mangan, Taylor & Francis Ltd, London 2003.
- Mumford, Lewis, *Mit maszyny*, t. 1, przeł. Michał Szczubiałka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Mumford, Lewis, *Mit maszyny*, t. 2, przeł. Michał Szczubiałka, Mateusz Falkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.
- Mumford, Lewis, *Sport – sprzedajna bogini*, w: *Filozofia i socjologia kultury fizycznej*, red. Włodzimierz Sokołowski, Wydawnictwo Akademii Wychowania Fizycznego, Warszawa 1974.
- Najman, Marcin, *Jerzy Kulej – mój mistrz*, Olé – Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2014.
- Nienacki, Zbigniew, *Wyspa Złoczyńców*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970.
- Niziurski, Edmund, *Sposób na Alcybiadesa*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1964.
- Nosal, Przemysław, *Technologia i sport*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014.
- Oates, Joyce Carol, *On boxing*, The New York Review of Books, New York 2006.
- Olszański, Tadeusz, *Została legenda (rzecz o Feliksie Stammie)*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1989.
- Ordyłowski, Marek, *Szkice z dziejów kultury fizycznej*, Oficyna Wydawnicza „Atut” – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław–Zielona Góra 2005.
- Orwell, George, *The sporting spirit*, „Tribune” 468, 1945.
- Ożogowska, Hanna, *Tajemnica zielonej pieczęci*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1959.
- Pasko, Artur, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Avalon, Kraków 2012.
- Rogowski, Zbigniew Karol, Zbigniew Pietrzykowski. *Czek dla Cassiusa Claya in blanco? Nie!...*, w: Rogowski, Zbigniew Karol, *Dramaty najmocniejszych*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961.
- Piskorski, Jan, *Oswajanie miasta. Powojenny Szczecin oczami niemieckiego historyka*, w: Musekamp, Jan, *Między Stettinem a Szczecinem: metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, tłum. Jacek Dąbrowski, Nauka i Innowacje, Poznań 2013.
- Piwowarski, Krzysztof, *Więcej gazu, Kameraden!*, b.w., b.m.w. 2012.
- Pourriol, Ollivier, *Éloge du mauvais geste*, b.w., Paris 2010.
- Powaga ironii*, red. Agnieszka Doda, Adam Marszałek, Toruń 2004.

- Regulamin sportowy Polskiego Związku Bokserskiego z 2022 roku, <https://archiwum.pzb.com.pl/attachments/article/2610/Regulamin%20Sportowy%202022.pdf>; dostęp: 26.11.2023.
- Rosenfeld, Alvin H., *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, tłum. Barbara Krawcowicz, Cyklady, Warszawa 2003.
- Rudnicki, Adolf, *Kartki sportowe*, Książka i Wiedza, Warszawa 1952.
- Schmidt, Alfred, *The Concept of Nature in Marx*, NLB, London 1971.
- Shusterman, Richard, *Estetyka pragmatyczna: żywe piękno i refleksje nad sztuką*, tłum. Adam Chmielewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998.
- Shusterman, Richard, *Świadomość ciała: dociekania z zakresu somaestetyki*, tłum. Wojciech Małecki, Sebastian Stankiewicz, Universitas, Kraków 2010.
- Sipes, Richard C., *War, sports and aggression*, „American Anthropologist” 75, 1973.
- Skrzecz, Marek (reż.), *Amerykański sen*, dokument, 2017.
- Slezkine, Yuri, *Wiek żydów*, tłum. Sergiusz Kowalski, Media Lazar, Warszawa 2006.
- Sloterdijk, Peter, *Musisz życie swe odmienić: o antropotechnice*, przeł. Jarosław Janiszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.
- Słapek, Dariusz, *Sport i widowiska w świecie antycznym: kompendium*, Wydawnictwo Homini, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Kraków–Warszawa 2010.
- Sohn-Rethel, Alfred, *Forma towaru i forma myśli – krytyka teorii poznania*, tłum. Mikołaj Ratajczak, w: *Ekonomia literatury. Antologia*, red. Piotr Tomczok, Mikołaj Ratajczak, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017.
- Stanisławczyk, Bożena, *Czterdzieści twardych*, b.w., Warszawa 1997.
- Stasiak, Marcin, *Między „homo faber” a „homo ludens”. Wzorzec bohatera sportowego w polskich mediach w latach 1949–1955*, w: *Sport i polityka w dwudziestowiecznych państwach totalitarnych i autorytarnych*, red. Tomasz Gąsowski, Stefan Bielański, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków 2009.
- Stola, Dariusz, *Antyżydowski nurt Marca 1968*, w: *Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, IPN, Warszawa 2004.
- Suchodolski, Bogdan, *Perspektywy rozwoju kultury fizycznej w warunkach nowoczesnej cywilizacji*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 3, 1959.
- Sztejnbach, Walery, *Rękawice za miliony dolarów*, tłum. Larysa Kuczyńska, Sport i Turystyka, Warszawa 1975.
- Tokarska-Bakir, Joanna, *Ganz Andere? Żyd jako czarownica i czarownica jako Żyd w polskich i obcych źródłach etnograficznych, czyli jak czytać protokoły przesłuchań*, „Res Publica Nowa” 8, 2001.

- Tomasik, Wiesław, *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*, „Pamiętnik Literacki: czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej” 85/3, 1994.
- Tomasik, Wiesław, *Realizm socjalistyczny, czyli o pewnej utopii estetycznej*, w: Tomasik, Wiesław, *Okolice socrealizmu. Prawie tuzin szkiców*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2009.
- Torroneo, Dario, *Non fare il furbo, combatti: perdenti ed eroi fra droga, sesso e un po' di gloria: la boxe è nobile, gli uomini invece non sempre lo sono*, Absolutely free editore, Roma 2015.
- Turley, Marc, *Journeymen: the other side of the boxing business: a new perspective on the noble art*, Pitch, Durrington 2014.
- Veblen, Thorsten, *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. Janina Frentzel-Zagórska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971.
- Vigarello, Georges, *Ćwiczyć, grać*, w: *Historia ciała*, T. 1: *Od renesansu do oświecenia*, red. Georges Vigarello, przeł. Tomasz Strzyński, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.
- Wacquant, Loïc J.D., *Body & soul: notebooks of an apprentice boxer*, Oxford University Press, New York 2004.
- Weiser, Piotr, *Mecze piłki nożnej w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen*, b.w., Wałbrzych 2003.
- Wirpsza, Witold, *Na granicy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954.
- Wolski, Paweł, *Całkiem nowy sposób milczenia. O Die Mittagsfrau Julii Franck*, „Pogranicza. Szczeciński Dwumiesięcznik Kulturalny” 1, 2008.
- Wolski, Paweł, *Po(st)graniczne narracje miejskie. Wprowadzenie do tematu*, w: *Monady. Polsko-niemiecko-żydowskie po(st)graniczne narracje miejskie*, red. Arleta Galant, Eryk Krasucki, Piotr Krupiński, Paweł Wolski, Austeria, Kraków–Bukareszt 2015.
- Wolski, Paweł, *The Making of Primo Levi: Holocaust Studies as a Discursive Force of History*, „Storia della Storiografia” 63/2013.
- Wolski, Paweł, *Zagadywanie katastrofy. O literaturoznawstwie Holocaustu*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” 25/2015.
- Wuttke, Britta, *Homunculus z tryptyku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1977.
- www.boxingnewsonline.net, dostęp: 21.11.2023.
- Zaremba, Marcin, *Społeczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, w: *Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, IPN, Warszawa 2004.
- Zaremba, Marcin i in., *Dyskusja*, w: *Oblicza Marca 1968*, red. Konrad Rokicki, Sławomir Stępień, IPN, Warszawa 2004.

Indeks nazwisk

A

Adamczykowa, Zofia 92, 121
Agamben, Giorgio 57, 58, 69, 121
Alemann, Beida 60
Ali, Muhammad (Cassius Clay) 15, 16,
114, 126

B

Bahdaj, Adam 96, 121
Balcerzan, Edward 92, 121
Ball, Karyn 56
Baranik, Lech 64
Barthes, Roland 58, 61, 107, 108, 109, 110,
115, 121
Bauer, Yehuda 56
Bauman, Zygmunt 20, 23, 24, 28, 29, 32, 33,
37, 52, 121
Becker, Gary 41, 122
Bergson, Henri 60, 122
Białek, Józef Zbigniew 122
Bianco, Massimiliano 28, 122
Biegański, Marcin 105, 106, 110, 111, 112,
122

C

Camus, Albert 58
Cantarella, Eva 73, 83, 122
Capouya, John 114, 122

Aquin, Hubert 58, 121
Arnofsky, Darren 114
Arystoteles 88
Assmann, Erwin 93
Atwood, Margaret 18, 47, 121

Bielański, Stefan 74, 127
Bierut, Bolesław 78
Boddy, Kasia 40, 41, 44, 47, 51, 58, 122
Bogacka, Marta 64, 67, 122
Borowski, Tadeusz 60, 63, 68, 122
Bourdieu, Pierre 16, 87, 88, 122
Brejdek, Jaromir 64
Broughton, John 39, 40
Brundage, Avery 73, 83
Buczkowski, Leopold 60
Bułeczka, Jędrzej (aka „The Polish Hammer”)
106, 107, 109
Burah, Gabriel 102, 122
Buryła, Sławomir 57, 60, 122
Burzyńska, Anna 87, 122

Chavatte, Ignace Pierre 82, 83, 84, 86
Chisora, Dereck 114
Chmielewski, Adam 35, 127

Chychła, Zygmunt 73
Cichowicz, Stanisław 60, 122

D

Dahan, Albert 102, 122
Daniele, Gianlorenzo 28, 122
Danto, Arthur 37, 63, 69, 123
Dawidowicz, Lucy 56
Day, Helen 46
Dąbrowski, Jacek 93, 126
Deakin, Robin 33, 34
Dewey, John 35, 37, 123

E

Eaglestone, Robert 56
Eagleton, Terry 22, 123
Eakins, Thomas 41
Elias, Norbert 28

F

Falkowski, Mateusz 21, 126
Filokrates z Samos 84
Finder, Gabriel 64
Fletcher, Horacy 42, 43, 123
Foer, Franklin 102, 123
Foucault, Michel 27

G

Gacyk, Magda 114, 123
Galant, Arleta 61, 94, 128
Garbarz, Elie 63, 102, 123
Garbarz, Moshe 63, 69, 102, 123
Gąsowski, Tomasz 74, 127
Gibson, John Holden 84, 123
Giddens, Anthony 32, 114, 123
Gilman, Sander 102, 123
Głowiński, Michał 56, 60, 99, 123

Cieślak, Joanna 64, 67
Connor, Danny 31
Coubertin, Pierre de 40, 76

Doda, Agnieszka 60, 123, 126
Dore, Ronald 17, 123
Drewnowski, Tadeusz 60, 122
Drobik, Andrzej 64
Drogosz, Leszek 71, 72, 73
Drozd, Jerzy 64
Duda, Andrzej 64
Dziadek, Adam 58, 107, 121

Engels, Fryderyk 80, 90, 123
Erazm z Rotterdamu (Desiderius Erasmus
Roterodamus) 62

Fragomeni, Giacomo 113
Franck, Julia 93, 123, 128
Franklin, Benjamin 53
Frentzel-Zagórska, Janina 23, 128
Fromm, Eruch 17, 123
Fury, Tyson 10, 114, 117, 119

Gradopołow, Konstatnty (Konstantin
Vasil'evič Gradopolov) 9, 123
Graeber, David 17, 18, 19, 20, 21, 29, 37, 46,
47, 123
Gran, Wiera 64
Greaves, Johnny 32, 33, 34, 112, 113
Grinberg, Daniel 102, 122
Gumbrecht, Hans Ulrich 84, 108, 123, 124
Gutkowski, Tadeusz 71, 74, 78

H

Haft, Alan Scott 63, 102, 124
Haft, Hertzl 63, 102, 124
Hegel, Georg Wilhelm Friedrich 21, 90
Helbig, Brygida 93, 124
Hen, Józef 42, 55, 64, 65, 125
Heska-Kwaśniewicz, Krystyna 92, 95,
121, 124

I

Iwasiów, Inga 61, 92, 94, 124, 125

J

Jameson, Frederick 32, 41, 124
Janion, Maria 60
Janiszewski, Jarosław 88, 127

K

Kacprzak, Dariusz 64
Kant, Immanuel 21
Kantor, Adolf (aka „Bolko”) 64
Karasińska-Fluks, Żywia 94, 124
Kaufer, David Sheridan 60
Kerbrat-Orecchioni, Catherine 60
Kessel, Simon 63, 102, 124
Kita-Huber, Jadwiga 19, 44, 124
Klekot, Ewa 114, 123
Kliczko, Witalij 10, 114, 117, 119
Kosiński, Ryszard 71, 74, 78, 79, 80, 84, 85,
86, 87, 89, 90, 124
Kowalczyk, Józef 80, 101, 125
Kowalczyk, Krzysztof 101, 125

L

Laight, Kristian 34, 35
Lang, Berel 61, 125
Lesnar, Brock 114
Levi-Strauss, Claude 69
Lipiec, Józef 26, 125

Hoffman, Paweł 80, 123
Hordziej, Aleksander 64
Hörisch, Jochen 19, 44, 124
Huber, Steffen 19, 44, 124
Hungerford, Amy 56
Hutcheon, Linda 60

Jay, Martin 25, 124
Jones, Roy (Jr.) 27
Junosza, Wiktor 64

Kowalski, Sergiusz 98, 127
Koziołek, Krystyna 95, 96, 124
Krasucki, Eryk 94, 101, 102, 103, 124, 128
Krawcowicz, Barbara 56, 127
Krawczyk, Zbigniew 20, 76, 123
Krupiński, Piotr 94, 128
Kruża, Józef 73
Kuczyńska, Larysa 32, 80, 127
Kukier, Henryk 73
Kulesza, Jerzy 72, 125
Kuźma, Erazm 92, 94, 99, 124, 125
Kuźniarz, Bartosz 22, 125
Kyle, Donald Gordon 62

Liskowacki, Artur Daniel 93, 94, 95, 96, 97,
98, 99, 100, 101, 103, 124, 125
Liskowacki, Ryszard 91, 93, 94, 95, 96, 97, 98,
99, 100, 101, 102, 103, 104, 124, 125
Löbl, Rudolf 83, 125

London, Jack 11, 39, 41, 42, 43, 44, 45, 47, 48,
49, 50, 51, 52, 53, 118, 120, 125
Loosemore, Mike 28, 122

Ł

Łaukedrey, Edward 9, 123

M

Macholak, Jan 101, 125
Madejski, Jerzy 64
Majewski, Tomasz 69, 125
Malinowski, Bronisław 18
Małecki, Wojciech 35, 127
Mangan, James Anthony 62, 126
Marciano, Rocky 63, 102, 124
Markowski, Michał Paweł 87, 122
Marks, Karol 21, 46, 74
Masfield, John 41
Materazzi, Marco 69, 70
Mauss, Marcel 69

N

Nienacki, Zbigniew 126
Nietzsche, Friedrich 49, 66
Niziurski, Edmund 126

O

Oates, Joyce Carol 36, 55, 57, 126
O'Connor, Flannery 56
Olszański, Tadeusz 72, 126
Ordyłowski, Marek 73, 126

P

Pasko, Artur 72, 77, 78, 126
Pawlak, Grażyna 102, 122
Paziewski, Michał 101, 125
Perechodnik, Calel 60
Pietrzykowski, Zbigniew 15, 16, 55, 64, 65,
66, 67, 68, 69, 122, 126

Louis, Joe (Joseph Louis Barrow, aka „Brown
Bomber”) 65, 66
Ludwik XVI (Louis-Auguste de France) 82

Mayweather, Floyd 10, 26, 117, 119
McGinn, Collin 81, 125
Mendoza, Daniel 102, 125
Michaels, Walter Benn 48, 85, 126
Mickiewicz, Olga 106, 126
Miraglia, Ettore 73, 83, 122
Molenda, Antoni 64, 67
Morrison, Arthur 41
Muecke, Douglas Colin 60
Mumford, Lewis 21, 22, 27, 126
Musekamp, Jan 93, 97, 126

Nosal, Przemysław 25, 27, 62, 126
Nowosielska-Sobel, Joanna 103, 124

Orwell, George 77, 126
Ouanich, Jacques 63
Ożogowska, Hanna 126

Pilecki, Witold 67
Piotrowski, Rafał 106, 110, 111, 112, 113,
115, 116, 122
Piskorski, Jan 93, 126
Piwowarski, Krystian 60, 126
Pourriol, Olivier 69, 126

Q

Queensberry, Markiz (John Sholto Douglas,
9. markiz Queensberry) 39, 40

R

Ratajczak, Mikołaj 21, 48, 112, 126, 127
Rejniak-Majewska, Agnieszka 25, 124
Rodak, Paweł 57, 122
Rogowska-Stangert, Monika 22, 122
Rogowski, Wiesław 15, 42, 125, 126

S

Saciuk, Robert 17, 123
Sadowski, Maciej 102, 122
Schmeling, Max 63, 65, 66
Schmidt, Alfred 45, 90, 127
Schopenhauer, Arthur 66
Sendyka, Roma 36
Sharenow, Robert 63
Shusterman, Richard 35, 127
Sipes, Robert 79, 127
Siwiec, Szymon 106, 107, 108, 109, 110, 114
Skiba, Krzysztof 115
Skrzecz, Marek 105, 106, 107, 108, 109, 111,
114, 115, 127
Slezkine, Yuri 98, 127
Sloterdijk, Peter 87, 88, 127
Ślapek, Dariusz 73, 74, 76, 77, 82, 83, 102, 127
Smith, Adam 19
Sohn-Rethel, Alfred 21, 22, 29, 47, 112, 127
Solan, Peter 63, 64
Sperber, Dan 60

Ś

Ślepowroński, Tomasz 103, 124

T

Tazzi, Ottavio 113
Tokarska-Bakir, Joanna 99, 127

Rokicki, Konrad 98, 127, 128
Rosenfeld, Alvin Howard 56, 127
Rotholz, Szlepsl 64
Rudnicki, Adolf 79, 127

Spór, Krzysztof 111
Stallone, Sylvester 16
Stanisławczyk, Barbara 64, 127
Stanisławski, Konstantin 107
Stankiewicz, Sebastian 35, 127
Stasiak, Marcin 74, 90, 127
Stefaniak, Marcin 101, 125
Stefaniuk, Zenon 73
Stępień, Sławomir 98, 127, 128
Stoła, Dariusz 100, 127
Strauchold, Grzegorz 103, 124
Stróżyński, Tomasz 62, 82, 128
Suchodolski, Bogdan 88, 127
Sudlitz, Roman 64
Swift, Jonatan 45, 46, 47
Szczubiałka, Michał 21, 126
Szpringer, Jakub 9, 123
Sztam (Stamm), Feliks 9, 72, 123, 126
Sztejnbaach, Walery 32, 80, 127
Szturc, Włodzimierz 60

Tomasik, Wojciech 73, 79, 128
Tomasz z Akwinu 88

Tomczok, Paweł 21, 48, 112, 126, 127

Torromeo, Dario 113, 128

Tracy, Marc 102, 123

V

Veblen, Thorstein 23, 128

W

Wacquant, Loïc 16, 34, 35, 41, 43, 44, 45, 47,
128

Wagner, George Raymond (aka „Gorgeous
George”) 114

Walaszek, Antoni 101

Weber, Max 53

Weiser, Piotr 57, 128

Y

Young, Robert 63

Z

Zaremba, Marcin 97, 98, 128

Zidane, Zinedine 69, 70

Turley, Mark 30, 31, 32, 33, 34, 35, 59, 111,
112, 113, 115, 128

Tuszyńska, Agata 64

Vigarello, Georges 62, 82, 86, 124, 128

Wills, Gary 58

Wilson, Deirdre 60

Wirpsza, Witold 93, 128

Wolska, Beata 64

Wolski, Paweł 48, 64, 93, 94, 126, 128

Wuttke, Britta 93, 128

Wyka, Kazimierz 92

Ziębińska-Witek, Alina 61, 125

Znaniński, Florian 21, 22, 23, 33, 37, 72



dr hab. Paweł Wolski

pawel.wolski@usz.edu.pl

p.wolski.ux@akademiasztuki.eu

[https://osrodki.pionier.tv/wideo/pcss/
nienaukowe-pasje-naukowcow-podwojna-
perspektywa/](https://osrodki.pionier.tv/wideo/pcss/nienaukowe-pasje-naukowcow-podwojna-perspektywa/)

Pracownik Uniwersytetu Szczecińskiego
i Akademii Sztuki w Szczecinie. Badacz

literatury i nowych mediów zajmujący się narracyjnymi reprezentacjami cielesności, relacjami człowieka z maszyną i komunikacyjnymi aspektami technologii SI. Były amatorski bokser kategorii średniej (m.in. Golden Gloves MA '2016).

Rys. na okładce: George Bellows, *Preliminaries*, 1916



71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 64
tel. 91 444 20 06, 91 444 20 09
e-mail: wydawnictwo@usz.edu.pl
www.wn.usz.edu.pl

ISBN 978-83-7972-870-1 (online)
ISBN 978-83-7972-869-5 (print)



9 788379 728695